LUDWIK KUBALA

STANISŁAW ORZECHOWSKI

RZECZ HISTORYCZNA

(Przedruk z Dziennika Literackiego.)

WE LWOWIE
Nakładem Karola Wilda.
1870.

STANISŁAW ORZECHOWSKI

I WPŁYW JEGO

NA RZECZPOSPOLITĘ WOBEC REFORMACJI

XVI WIEKU.

RZECZ HISTORYCZNA.

NAPISAŁ

L. KUBALA

Dr. FILOZOFJI.

WE LWOWIE

NAKŁADEM KAROLA WILDA

1870.

Z DRUKARNI E. WINIARZA.

SPROSTOWANIE

ważniejszych pomyłek, jakie się z powodu nieobecności autora do druku wcisnęły.

Stron.	20	wiersz	13	zamiast:	Krezonowski	—	czytaj:	Krczonowski.
„	43	„	28	„	Lowiam		„	w Łowiczu.
„	53	„	37	„	Almabados		„	Alumbrados.
„	69	„	13	„	we Lwowie		„	w Łowiczu.
„	73	„	12	„	Ariasza		„	Ariusza.
„	74	„	4	„	Tarnowski		„	Farnowski.

Stron. 92 wiersz 16 opuszczono po słowach: „pomimo że“ czytaj: ją można udowodnić prawem ziemskiem; a to dla tego nową, że każdy system zmienia podstawę prawną.

Stron.	92	wiersz	35	zamiast:	r. 1575	—	czytaj:	1573.
„	101	„	27	„	Herbst		„	Herbest.

Stron. 103 przypisek (*) po: et scimus certe — czytaj opuszczone: „regibus fere omnis molestam esse civium libertatem... nos aut in perpetuum hac libertate fruamur aut“....

Stron.	104	wiersz	22	zamiast:	więc	—	czytaj:	może.
„	105	„	34	„	obowiązki		„	obrządki.
„	113	„	14	„	Herburtem		„	Herbestem.

I.

Wstęp. Młodość i nauki Orzechowskiego. Wittenberga i Rzym. Pierwsze myśli reformy katolicyzmu. Powrót do kraju, święcenie i proces z biskupem. Osoba Orzechowskiego. Pierwsze pisma; pierwsza broszura polityczna w Polsce i mowa przeciwturcza. Wystąpienie z reformą kościelną. Treść mowy *contra coelibatum*. Proces i odwołanie pism swoich; ogólna pogarda. Orzechowski broni się Diatribą. Sławna mowa pogrzebowa o Zygmuncie I.

Życie i pisma tego genialnego księdza wywarły tak przeważny wpływ na umysły naszych praojców, że nie wprowadzając nowego wyznania, nie mając w rękach swych najmniejszej sprawy Rzptej, czysto jako prywatna jednostka: był powodem podwójnego przewrotu religijnego w Polsce; systemem swym przestawił całe królestwo na inne fundamenta i wdrożył całemu narodowi pojęcia, które przeżyły wieki i dotychczas jeszcze patrzą w przyszłość.

Nic dziwnego, że w kraju jak Rzpta, kierowanym przez 54 sejmików, opinia ogółu mogła wywierać przeważny wpływ na prawo i wypadki, że człowiek z wielką wymową, zdolnościami, nauką i odwagą, władający piórem jak nikt podówczas, mający dużo słuchaczy i czytelników, mógł wpływać na opinią swego narodu nie będąc u steru władzy, że pojęcia jego jeźli się wcielić mogły w jedną generację, musiały przejść w potomków i stać się potęgą, elementem, którego ani swój ani wróg zwyciężyć nie potrafił.

Ten Trybun małopolski stoi dziś na przełomie dziejów naszych i zasłania swoją osobą trzy ostatnie wieki. Jego reforma katolicyzmu na podstawach narodowych pojęć stanowi do dziś dnia pewne wymogi i że się tak wyrażę pewną odrębność kościoła polskiego. Jego kłótnia z biskupami otworzyła wrota naszego kraju reformacji zachodniej, która tak ważny ale mało uznany wpływ na losy nasze wywarła; jego walka z różnowiercami i system teokratyczny wprowadzony przez Jezuitów w szkołę i państwo zostawił do dziś dnia ślady w naszem społeczeństwie, że wiele pojęć politycznych i religijnych dą się odprowadzić do swego źródła. W końcu wpływ jego na rozwój Rzptej i na literaturę polską jest tak widoczny samą ilością wydań, że bez znajomości pism jego historja 16 i 17 wieku jest ciemną, że bez nich ani przestanków ocenić ani wniosków wyciągnąć nie podobna. Nie zależy mi jednak na tem, aby podnieść jego osobistość, objąć krytycznie wszystkie jego pisma i przedstawić cały tok działania, jest to rzeczą niemożebną względnie do podobnych jemu ludzi, którzy piórem wojują, a pisma swoje uważają jako środek do dopięcia swoich zamiarów. Osoba i środki takich pisarzy zmieniają się równie często jak ich przeciwnicy i stosunki w jakich się sami znajdują, a ktoby chciał dzieła ich brać za ich przekonania, byłby równie naiwnym jak oni dla niego niezrozumiali.

Pracą niniejszą mam zamiar zwrócić uwagę na znaczenie Orzechowskiego, pobudzić do uważnego czytania wszystkich pism jego, podać stósowne objaśnienia i przyczynić się do zrozumienia. Znajdują się tam źródła naszej przeszłości nie zamącone jeszcze obcemi pojęciami, a kto je przeczyta, nauczy się szanować swoją historję, prawa, instytucje i rozum swoich praojców, z czego wiele korzyści spodziewać się należy; a w czem więcej pietyzmem jak przekonaniami się rządzimy.

Stanisław Oksza Orzechowski, pisarz ziemi przemyskiej, ożenił się z Jadwigą Baraniecką córką popa ruskiego, i miał z niej 7 synów i 5 córek. To było za dużo na jego mały majątek — przeto szóstego z rzędu syna, Stanisława, prze-

znaczył zaraz po urodzeniu (r. 1515) do stanu duchownego, i wyrobił dziecku w pieluchach jeszcze, kanonię przemyską u króla.

Mały kanonik skończywszy szkoły w Przemyślu wysłanym został w 14ym roku życia do Wiednia po naukę, ale niedługo tam bawił, bo za nastąpieniem Turków na Wiedeń, kupcy, pod których opieką zostawał, uciekając w głąb Niemiec zabrali chłopca ze sobą i zawieźli do słynnej pod ówczas Wittenbergi — do Lutra.

Ten sławny mnich, który zamiast Ewangelji podniósł przed światem listy św. Pawła *), stał właśnie wtedy na szczycie swojej doczesnej sławy. Cały świat chrześcijański o nim tylko mówił; ze wszystkich stron zjeżdżano się, aby go widzieć i słyszeć; Wittenberga przepełniona była młodzieżą różnych języków. Z Polaków prócz Orzechowskiego znajdowali się St. Warszewicki, trzej Górkowie, W. Marczewski, I. Krotowski, dwaj Ostrorogi, I. Lipczyński, Tomicki, Grudziński i i. **).

Szesnastoletni kanonik został przedstawionym Lutrowi. Przyjemny, sprytny, ognisty i uczony chłopak mógł obudzić w reformatorze nadzieję, że powróciwszy do kraju dobije się niezwykłego znaczenia i będzie jednym z filarów jego nauki, bo go na jakiś czas do swego domu i do zaufania przypuścił. Przez 3 lata pobytu swego w Wittenberdze Orzechowski mało się uczył ale dużo widział i słyszał: wojny domowe w Niemczech, ligi książąt i miast, bunty chłopskie, ruchy po wszystkich ościennych narodach, wojna turecka, każde nieszczęście publiczne, każde zjawisko niezwykłe, każdą zbrodnię gdziekolwiek popełnioną, wszystko kładziono na barki jego mistrza, którego z drugiej strony podchlebstwo nazwało Mojżeszem, Pawłem, zwycięzcą Antichrysta.

---

*) *Die am meisten treiben, wie der Glaube an Christum allein rechtfertigt, die sind die besten Evangelisten, darum sind Paulus Episteln mehr Evangelium als Matias Marcus, Johannes und Lukas..... Türken, Juden und Papisten bauen nicht auf Christum sondern auf ihre eigene Heiligkeit.*

**) Raynald ad an. 1534.

Wśród kłótni i sporów Lutra, Melanchtona *), Zwingla i Karlostada, poznał osobiście wszystkich sekciarzy, wiedział doskonale wszystko za i przeciw każdemu, i nic dziwnego że młody chłopiec przypuszczony do bliższej znajomości i obcowania z ludźmi wielkich przekonań, nie będących z sobą w zgodzie, nie wiedział gdzie ma szukać prawdy, że przerzucał się z jednego obozu do drugiego, a opuszczając Wittenberg na rozkaz swego starego ojca wyjechał wprawdzie z żalem ale bez żadnego przekonania.

Z Niemiec wyjechał do Włoch. W Bononji uczył się filozofji od Amazeusza i Bukazera, w Padwie od Pariseusza i Bonamiki, w Wenecji słuchał Egnaciusza, a w Rzymie znalazłszy względy u kardynałów Farneze, Ginuci i Contarini, bawił w domu ostatniego, uczył się kanonicznego prawa, historji kościelnej, i rozpatrywał się ztamtąd po całym świecie chrześcijańskim.

Z stolicy Piotra i kancelarji kardynała inaczej się pojmuje sprawę zagrożonego katolicyzmu, inaczej się ocenia politykę kurji. Na wielkiej mapie kościelnej widział Orzechowski mnogie narody i dużo miljonów ludzi, którzy nic o Lutrze nie wiedzą, ale czują codziennie potężne ramię kościoła, który ich chrzci, żeni, grzebie, karze i administruje ich nadzieje wiecznego żywota. Potęga i ogrom interesów, armie księży, świetność kurji, bogactwa kleru, ten widoczny argument jego potrzeby, wszystko to razem zrobiło z Orzechowskiego katolika z przekonania i jeżeli czuł potrzebę reformy, to tylko w tem, co mogło kościół podnieść i przysporzyć mu nowe miljony poddanych.

Dwie myśli wyniósł z Rzymu: poprawę obyczajów kleru przez usunięcie celibatu i rozszerzenie katolicyzmu na wschodzie przez uznanie greckiego wyznania. Sądził on, że papież winien być katolikiem w tem znaczeniu, iżby urząd jego ogarniał bezwzględnie interesa całego chrześciaństwa, a zatem i tych, którzy się od kościoła wyłączą; iżby opieką swą i miłością okrywał i ogrzewał grecką cerkiew zarówno

*) Starowolski widział listy Melanchtona do Orzechowskiego.

z łacińską, i gdzieby go nie uznano za ojca tam on swe dzieci widzieć powinien. Jako Polak nie mógł sobie nic bardziej życzyć jak ujrzeć Polskę polem zgody dwóch obrządków, które dotąd ciągle z sobą walczyły. W domu rodziców swoich miał przykład i podnietę do obydwiej reformy, bo ojciec jego matki był księdzem ruskim; matka którą kochał, była obrządku greckiego, ojciec łacinnik, a w domu panowały spokój i miłość chrześcijańska.

Z temi myślami powrócił do kraju na rozkaz ojca po 17 latach niewidzenia. Starzec wystarał się dla niego tymczasem o dwie bogate plebanie w Żurawicy i Pobiedniku, i chciał jeszcze przed śmiercią swoją widzieć syna oksiężonym, bogatym, sławnym, podporą swojej licznej rodziny. Ale syn księdzem być nie chciał. Na prożby ojca godził się w końcu na obrządek grecki jako nie obowiązujący do bezżeństwa, kiedy rozgniewany starzec rozkazał mu pod błogosławieństwem jechać ze sobą do Lwowa, zaprowadził do swego dobrego przyjaciela arcybiskupa Starzechowskiego, a ten wesoły staruszek, który patrzał na prawo kościelne oczami swego dawnego przyjaciela, wyświęcił młodego Orzechowskiego bez wiedzy Diecezana, nie wymagając ślubu czystości od niego.

Biskup przemyski Tarło, Diecezan Orzechowskiego, czuł się tym krokiem arcybiskupa obrażony, święcenia nie uznał za ważne, a prócz tego wytoczył proces młodemu Orzechowskiemu jako kortezanowi i posiadaczowi kilku prebend, odsądził od plebanji żurawickiej i do wykonania reszty wyroku zawezwał władzę świecką. Ale Orzechowski umiał się bronić. Przyjechawszy do Przemyśla trafia na kłótnię kapituły z biskupem, staje natychmiast po stronie kapituły, skarży biskupa we Lwowie i jedzie z sprawą kanoników do prymasa i do króla, odprawującego podówczas sejm i wesele Zygmunta Augusta w Krakowie.

Nie można było lepiej wyzyskać czasu i miejsca jak Orzechowski w Krakowie. Urządził sobie tak, że właśnie podczas sejmu i swojej bytności pojawiły się z druku jego pierwsze pisma, które zyskały niesłychane powodzenie. Autor

stanął od razu na szczycie swojej sławy; zadziwił dwór i uczonych świetnością stylu, nauką i przebiegłością, a szlachtę chwycił za serce swoją odwagą i ogniem. Spodobał się Gamratowi, odzyskał plebanią żurawicką i archidiakonią, zastanowił wyrok biskupi, a powróciwszy jako zwycięzca do Przemyśla, rozkazał mimo zakazu Tarły gwałtem rozwalić krużganek katedry, o który spór się rozpoczął. Wszystko co zrobi, uchodzi, podoba się, pisma jego czytane są z zapałem, szlachta uwielbia jego odwagę, dowcip i rozum, pieści go po zjazdach i sejmikach, wozi po dworach senatorskich: słowem Orzechowski staje się pojawem, modą, potrzebą Małopolski.

Kanonik miał lat 30, wzrost dobry, krucze kręcone włosy i wspaniale sklepione czoło. Ogromna brew i duże wilgotne oczy dawały jego twarzy wyraz smutnego zamyślenia, zupełnie przeciwny żywości jego usposobienia; wyrzucona spodnia warga i silna broda zdradzały dumę i gwałtowność *), ale swoboda, łatwość i uprzejma grzeczność w obcowaniu nie pozwalały pamiętać, aby to był jeden i ten sam człowiek, który w napadzie gniewu zabił swego poddanego w Żurawicy. Ludzie, którzy mają dużo kontrastów powierzchownie i w usposobieniu swojem, zwracają na siebie uwagę i obudzają ciekawość, a jeźli mają wielkie zdolności, czarują tajemnicą. Przy przyjemnej powierzchowności, dwornem obejściu i układności, jakiej nabrał na świetnym dworze rzymskim, umiał Orzechowski zręcznem podchlebstwem przypodobać się każdemu z osobna. Nikt lepiej od niego nie potrafił zmienić od ręki: dworność w rubaszną serdeczność, dowcip w serdeczne grubiaństwo, wiedzę swą w wyobrażenia ogółu; i tak się umiał nadać gminowi szlacheckiemu, że najdumniejszy i najkapryśniejszy stan mógł wodzić za sobą na pasku. Inaczej patrzali nań jego duchowni koledzy. Życie i postępowanie jego nie było wcale duchowne, słabość dla kobiet była gorszącą, pojęcia jakie głosił pu-

*) Miałem sposobność widzieć portret Orzechowskiego w rękach familji tego samego rodu.

blicznie obrażały cały kler od stolicy apostolskiej aż do najmłodszego wikarjusza, jego talent, nauka, sława i zadziwiająca czynność budziły zazdrość. Orzechowski jednak nie wiele zważał na kwaśne i surowe miny swoich kolegów i przełożonych, żył po swojemu, mówił co chciał i pisał dużo i doskonale.

W tym samym roku, w którym powrócił z Rzymu, wyszły, jak wspomniałem, w Krakowie podczas sejmu i wesela Zygmunta Augusta dwa jego pierwsze dzieła »Wierny poddany« i pierwsza »Mowa przeciwturcza«.

Fidelis subditus s. Respub. Pol. proceribus Pol. in Conv. Crac. 1543 r. (anonim) — drugi *Fidelis subd.* wyszedł 1549. Oba wyszły pod tyt. *St. Orich. de ord. Rp. Dissert. s. Fid. subd. sive de institut. regia ad Sig. Aug.* 1584—1632 we Lwowie — 1697, 1698, 1763 w Warszawie i t. d.

Pierwsza broszura w Polsce była jego pierwszym występem politycznym. Wykazał w niej wszystkie bezprawia rządów Zygmunta I, a raczej królowej, zebrane z skarg sejmików, niezadowolenia całego kraju i krzywd pojedyńczych obywateli. Autor staje w osobie Rzptej i skarży się wobec zgromadzonych stanów; sejmowi wyrzuca spiskowanie i bunty; nie nazywa go radą królewską ale jarmarkiem na urzędy, wymienia bezprawia i kradzieże senatorów, kanclerzy oskarza o fałszerstwo i przekupstwo; łaje szlachtę że podatków płacić nie chce; powstaje na duchowieństwo że ostatni grosz z biednego ludu wyciska; mnichów nazywa szarańczą i wyrzuca pewnej wysokiej osobie, co urzędy i biskupstwa sprzedaje (królowa), że zdradza kraj, bo szpiegów tureckich za pieniądze uwolnić kazała.

Broszurę tę rozrywano na sejmie, na którym oprócz zgromadzonych stanów znajdowało się wszystko, co tylko mogło przyjechać na wesele młodego króla. Nikt jeszcze w ten sposób w Polsce nie wystąpił. Gdyby dziś w kraju którym podobne pismo się pojawiło, drukarza wsadzonoby natychmiast do więzienia, autora poszukiwanoby policyjnie; tam zaś gdzieby go prawo przed karą obroniło, pytam się, jaka

ludzka siła potrafiłaby go obronić od zemsty obrażonej potęgi? Orzechowski stał się przez to pismo ulubieńcem stanu rycerskiego, karjerę dworską wprawdzie miał raz na zawsze zamkniętą, ale mimo mnogich i potężnych nieprzyjaciół, jakich sobie narobił, nikt nie śmiał dotknąć jego osoby, chociaż autorstwo jego było powszechnie wiadomem. Jest to dowód, jak dalece poczucie osobistej wolności rozwiniętem było u szlachty polskiej. 200,000 obywateli mających prawo głosowania mieli wówczas bardziej wyrobioną indywidualność jak wszyscy dzisiejsi wyborcy. W wieku tym znano już zupełną wolność druku (1539 r.) najzupełniejszą wolność sumienia (1556), a co więcej, nikt nie zapytał młodego człowieka występującego z podobnym listem do narodu: ›Kto jesteś? od kogo masz upoważnienie?‹ Był to wiek złoty oświaty i wolności osobistej, w którym reformatorowie i agitatorowie umierają w łóżku, i tylko w podobnych czasach i w takim kraju jak Polska, mogło się pojawić pismo, które jest pierwszą broszurą polityczną u nas, a zapewne i w całej Europie.

Jako przykład podamy ułamek, w którym Orzechowski wykrywa jeden ze sposobów, jakiemi partja dworska wymusza na szlachcie podatki. ›Zwołują pospolite ruszenia; zbieramy się; spisują nas i dzielą na hufce. Pytamy gdzie nieprzyjaciel, milczą. Mijają tygodnie, zaczynamy się niecierpliwić. Wrzawa na urzędników, czemu nie wydają hasła do ruszenia albo nas do domów nie rozpuszczą, milczą. Zgrzytamy; trawiemy żywność; wypróżniamy kieszenie, sprzedają konie, trwonią dziedziny; obóz zamienia się w jarmark; pokazuje się głód, za głodem rabunek, a za tym ogólny brak żywności. Wtedy panowie ci zastawiają sieci i rozstawiają myśliwców. Szepcą nam w uszy, aby się nie szamotać napróżno, ale udać w pokorę. Starszyzna niby lituje się nad niedolą braci, bąka o złożeniu poboru, radzi odżałować grosza i kupić sobie spokój: Czyż nie lepiej wracać do domu, do żony, do dzieci, niż głodzić się w wytrawionej okolicy? Obiecujemy co możemy; nie przyjmują, nie

odrzucają. Podwyższamy, milczą. Nakoniec trzeba dać co sobie założyli; skwierk biednych chłopów obmierzi wszystko........«

Drugiem dziełem Orzechowskiego są dwie mowy zachęcające rycerstwo i króla do wojny przeciw Turkom; nazwano je Turcykami.

Oratio qua Polon. Equit. hortatur ad bell. cont. Turcos. Crac. 1543. Druga: *Ad regem Sig. Crac.* 1544, obie wydane w Bazylei 1551, w Krakowie 1590; w Rzymie 1594, w Wiedniu 1663.

Wojna z Turkami była u nas sprawą gorącą, wywołaną polityką dworu rzymskiego w celu oderwania umysłów od reformacji, obudzenia gotowości dla wiary i kościoła i obrony krajów domu austrjackiego. Na sejmikach 1542 szlachta polska oświadczyła swoją gotowość, a prymas Gamrat ofiarował skarby kościelne na tę nową krzyżówkę, która dzięki mądrości Zygmunta nie przyszła nigdy do skutku. Orzechowski podjął tlejącą jeszcze głownię i wydał swoje Turcyki, które później naśladowano wielokrotnie, zasilano się ich myślami, brano całemi ustępami, a nuncjusz Malaspina był o tyle odważny, że przedrukował jednę z nich całą jako swoją na sejm warszawski 1596! Obie są wzorem krasomowstwa. Tyle zapału, tyle pojęciom naszym schlebiających spostrzeżeń, tyle siły wyobraźni i panowania nad przedmiotem, tyle genialnych myśli, że dziś po 300 latach każdy z zajęciem czytać je będzie.

Oba wspomniane dzieła zjednały mu od razu wielką sławę, dużo przyjaciół i nieprzyjaciół, mir u szlachty, względy Prymasa, i ustaliły jego stanowisko. Ale sława pisarska i głośne imię Trybuna Małopolski nie potrafiły w nim przytłumić starej żądzy zreformowania kościoła. Zaraz w następnych latach wystąpił z drukami, w których zawarł całą treść swojej reformy.

Baptismus Ruthenorum Crac. 1544. Richard. Dict. Ecc. IV. 183. i Possewin przytaczają to pismo pod tyt. ›List do Gamrata‹ i słusznie, bo większa połowa jest nim. Zagrzewa Prymasa do przywrócenia w kościele polskim braterskiej miłości i zgody, zaczy-

nając od uchylenia niesprawiedliwych przeciw Rusi przesądów, jakoby ona była niekatolicką i chrzcić ją należało, gdy nie rzeczą ale słowami różni się od łacinników. Druga połowa składa się z Bulli Alex. VI, zakazującej Ruś przechrzciwać i formularz przysięgi Rusina powracającego na łono kościoła.

Pro Ecc. Christi ad Sam. Maciejowium. Crac. 1547. wymierzone przeciw błędom Lutra, a razem przeciw zepsuciu, niedbałości i zakonom kleru katolickiego.

De lege Cœlibatus contra Siricium in Consilium habita Oratio 1547 — 1551 w Bazylei 1683, w Rzymie po niemiecku.

To ostatnie pismo wywarło stanowczy wpływ na życie Orzechowskiego. Jest to mowa do Soboru trydenckiego. Autor w imieniu wszystkich księży oskarża prawo celibatu w osobie Papieża Syryciusza. W każdym okresie tej mowy przebija uczucie osobistej krzywdy; nie zbija kanonów, nie walczy z powodami, ale z całą zaciekłością księdza chcącego się ożenić broni swojej ludzkiej natury; namiętność w każdem słowie. Podaję treść całej mowy w główniejszych ustępach, przetłómaczonych z wydania rzymskiego, dla zapoznania z pismem, które dziś rzadko komu wpadnie pod rękę.

»....Ci co bronią celibatu, bronią rozpusty; życie ich świadczy przeciwko nim. To prawo sprzeciwia się Bogu i przyrodzeniu. Nie dobrze, mówi Bóg, być samemu człowiekowi na świecie, rozmnażajcie się i napełnijcie ziemię i podbijcie ją dla siebie. Te słowa mówione językiem Wszechmogącego są prawem, które powstało razem z człowiekiem. Syricius nazwał niedobrem to, co Bóg dobrem nazywa, rozdzielił co On połączył; jeśli to nie jest zniesieniem prawa Bożego i pogwałceniem natury, powiedzcie, co można zrobić gorszego? Pod pozorem czystości wtrącił nasz stan w kałużę grzechów, w którą wpaść musi każdy, niechby mówił co chciał o swojej cnocie, a przeciw prawu, które natura na członkach naszych napisała... Kobieta jest pomocą na-

szego istnienia, bez niej rodzaj ludzki nie mógłby istnieć nad jeden bieg człowieczego życia, bez niej nie byłoby nic stałego na ziemi, nic coby nas utrzymać mogło w granicach sromu i spokoju Dlatego przyroda ubrała ją w wszystkie ponęty naszych zmysłów. Kazała nam kochać ją i pożądać. Któż zdradzi tajemnicę tego pociągu, kiedy ona posiada więcej ponęty niż my rozumu, więcej piękności, niż my udanego spokoju, którym się bronimy, aby się nie dać porwać samym marzeniom zanim ją samą zobaczymy... Najmędrsi i najpobożniejsi ludzie uznali małżeństwo jako jedyny sposób poskromienia chuci, utrzymania różnicy płci, i stworzenia rodziny. To prawo Syryciusza odebrało nam prawo czystego i wstrzemięźliwego życia, przez nie żyjemy bez domu, bez rodziny, bez jutra, obcy wszędzie, błądzimy rozprószeni po całej ziemi, żałując w skrytości serca że związek ten jest tak przyjemnym Bogu, jak czyste i niepokalane serce... W koło mnie stoją najpoważniejsi świadkowie, najwięksi prorocy i potakują słowom moim... oni mieli żony... My nie nosimy innego ciała na kościach naszych, ale takie jak nasi ojcowie... Natura ludzka nie zmienia się, jeźli kto księdzem zostanie... Bóg nie stworzył kobiety królom, żołnierzom, księżom, ale ludziom... Człowiek pożąda jej, jak pożąda jadła i napoju, bo napój i jadło jest na to, aby żył i płodził, i wszystko jest ułomnem i nie zupełnem i nienaturalnem, co jest bez popędu i co się nie rozmnaża. Należy uznać szalonym tego, co walczy z przyrodzeniem drugiego... Powie nam, ci którzy nie mają daru wstrzemięźliwości, niech proszą Boga o niego; to znaczy innemi słowy: dałem wam prawo ciężkie, ale proście Boga, to będzie lżejsze!... My nie stworzeni do żartów!... Cóż znaczą dobra kościelne wobec złych skutków tego prawa, które rozdzieliło Zachód od Wschodu? — Schowajcie swoje głosy, paragrafy, dekretalja; jest napisano w umyśle ludzkim, że małżeństwo jest świętem; to mają ludzie za pewną prawdę i żadna powaga, żadna siła nie zdoła ich przekonać inaczej... Dlatego ja (Orzechowski) powołany przez Najwyższego, kapłan w kościele przemyskim, odważyłem się mimo

zakazu pojąć żonę i wyswobodziłem się tym sposobem od tysiąca grzechów...« Wzywa ostatecznie wszystkich duchownych aby go naśladowali; napomina Papieża aby był sprawiedliwym, przypomniał sobie swoje młode grzechy i oddał księżom honor a od zgromadzonych na soborze ojców żąda, aby to prawo niesprawiedliwe, ciężkie i sromotne znieśli; aby dozwolili księżom być ludźmi, obywatelami, żyć w czystości i dążyć do zbawienia.

Takie są prawdziwe myśli pisma, w którem jak widzimy dużo dobrego i pięknego o kobietach, ale więcej złego o prawodawcach kościoła napisano. Dodawszy do tego statystyczne wykazy tyczące zepsucia kleru, które Orzechowski osobiście w Rzymie wynotował a w piśmie niniejszem nie wahał się ogłosić, widzimy w mowie tej na każdej stronnicy namiętność autora, który prawo celibatu zanadto stanowczo i otwarcie jako złe, błędne i szkodliwe dla kościoła i ludzkiej natury potępił, iżby się zechciał kiedykolwiek namyślać, zanim je przekroczy Każdy ksiądz czytając tę mowę, mógł ją uważać za *consummatum matrimonium* a przynajmniej za publiczne zaręczyny — przyszłego małżeństwa autora. Dlatego podałem główniejsze jej ustępy, bo one noszą na sobie cechę pewności i przekonania, wobec którego każdy czyn staje się koniecznem następstwem i żadna powaga nie zdoła weń wmówić grzechu.

Mowa ta, którą Orzechowski przesłał swoim przyjaciołom, jak mówił »do przejrzenia«, rozbiegła się z niesłychaną szybkością w odpisach po całym kraju tak, że biskup przemyski widział się zmuszonym z urzędu swego przeciw autorowi wystąpić.

X. Jan Dziaduski, następca Tarły na stolicy przemyskiej, był kreaturą Bony, dworak bez wykształcenia, człowiek leniwy, ksiądz bez powołania. Objąwszy dyecezją stał się kapryśnym formalistą, a powagę swego tytułu tem podnieść usiłował, że prześladował uczonych ludzi a wynosił podchlebców. Orzechowskiego lubił, bo był wesołym; cenił go dla dowcipu i układności; zwał go »świetnym człowiekiem« a towarzystwo jego zdawało mu się niezbędnem. Przy śnia-

daniu opowiadali sobie swoje drobne przygody; przy obiedzie bawili się nowinami, a biskup stawiał całej kapitule za przykład młodego kanonika, który swoje nieregularności prowadzi zgrabnie, kończy bez hałasu i nie robi mu z tego powodu żadnych nieprzyjemności *)

Projekta w celu poprawy obyczajów, jakie mu Orzechowski zaraz po przybyciu jego podał, zbył żartem; zasady jakie tenże głosił publicznie, nie przeszkadzały wesołej zabawie; pism jego zapewne nie czytywał, tak więc nic nie zrywało dobrych stosunków— aż do wspomnianej mowy o bezżeństwie. I tu treść sama nie byłaby go zastanowiła; niechodziło mu o to, że ksiądz z jego dyecezji oskarżył publicznie cały stan duchowny o złamanie przysięgi czystości; że dotknął osobiście samego Papieża, że wystąpił przeciw odwiecznym prawom i deklaracją swoją rzucił rękawicę kościołowi, ale o to mu przedewszystkiem chodziło, że o tem piśmie zanadto mówiono, że mu głośno potakiwano, że sarkano publicznie na biskupa, który winien był obawiać się możebnych następstw, zgasić pożar w samym zawiązku, ochronić kościół od nowego reformatora, a siebie od wyrzutów kurji i chrześciaństwa. Te były powody, dla których Dziaduski zdecydował się wystąpić przeciw swemu przyjacielowi. Sam Orzechowski widząc, że jego wszystkie dotychczasowe pisma służą za poparcie doktrynom Lutra, że mimo pism swoich przeciwko Lutrowi, uważany jest powszechnie za jego zwolennika, przystał na proces kościelny, umówił się z Dziaduskim, i pozwany przed sąd biskupi (1547 r.) pisma swoje odwołał; przysiągł że Rusi bronić nie będzie i pokoju królestwa nie zakłóci; »a gdybym kiedy przeciw temu uroczystemu przyrzeczeniu wykroczył, przysięgę i zaręczenie zgwałcił, poddaję się pod klątwę i utratę wszystkich dóbr i urzędów kościelnych, tak mi Boże dopomóż i święta Ewangeljo.«

Odwołanie jego wywołało ogólne zdziwienie — pogardę — i mnóstwo dotkliwych paszkwilów. Sprawa zrobiła się gło-

---

*) *Processus Orich.... M. 5. Bibl. Jagll.*

śną na całą Polskę, gdy Orzechowski myślał, że zagłuchnie w czterech ścianach sali sądowej biskupa. Mało kto zastanawiał się nad powodami, jakie go do odwołania skłoniły, wiedziano tylko, że się wyparł swoich przekonań i odwołał to, za czem gardłował publicznie. Po 300 latach możemy patrzeć zimniej od współczesnych: Orzechowski jako gorliwy katolik obrał niestosowną drogę, podając pod ogólną krytykę sprawy kościoła w czasach tak niebezpiecznych dla niego. Jeżeli nie chciał zerwać z kościołem, odłączyć się od instytucji, której był duszą i ciałem oddany, musiał odwołać, poświęcić jej swoją sławę, swoje przekonanie, i cierpieć za to, że nie znał znaczenia granic, miejsca i czasu. Komu by chodziło o to, aby osądzić jego postępowanie, nie powinien szukać plamy w jego odwołaniu — jak to wielu czyni — ale tylko w tem, że nie dotrzymał tego co przysiągł. Ale — *sidera nigrissimi Ethiopi digitis demonstrata, non nigrescunt*. Te trzy wspomniane pisma dadzą jeszcze wielu ludziom do myślenia, zostały one aż do śmierci przekonaniem autora, który przysięgę swą i odwołanie uważał tylko za demonstrację dla dobra kościoła.

Orzechowski znosił wyrzuty; siedział cicho; nie mógł jak tylko dziękować Bogu, że jest lepszym w istocie niż go ludzie uważają; trawił się i myślał jakby zdjąć z siebie kajdany przysięgi i wyjść z pod całunu, którym go ludzka wzgarda przykryła; myślał i pisał swoją obronę:

Diatribe St. Orichovii Ruth. contr. calumniam, ad And. Miękicium Cracov. 1548, wraz z listem do Jakuba Przyłuskiego, sekret. P. Kmity.

»Oto masz, pisze w tym liście, kochany Jakubie, odpowiedź na potwarze przeciwko mnie, nie przez wrogów moich, ale przez dawnych przyjaciół rzucone, za moją stałość w posłuszeństwie dla kościoła. Widzą wszyscy, że nic nie pochwalam, co się myśli sumienia i wyrokom jego sprzeciwia. Wolałem narazić się im, niż ubliżyć memu przekonaniu. Obszerniejsze moje tłómaczenie wyczytasz w tem piśmie, któremu tytuł dałem Diatriby, jak Grecy zwali mowę środkującą między księgą a listem. Wyłuszczyłem

tam moje zdanie o kościele, aby każdy wiedział, czego się po mnie spodziewać może... W umiejętnościach wolno każdemu mniemać jak chce, ale nie w wierze. Jeźli nie znasz jednego powszechnego kościoła, jeźli go podzielisz na kilka i określisz; naruszysz porządek, wyrzucisz Papieża, nie poddasz się pod naukę biskupów; jeźli nie przywiążesz się do jednego rozumienia Pisma — będziesz obalać i niszczyć kościoł Chrystusa. Nie chodzi tu o pozorne słówka ale o istotę rzeczy; rozum trzeba o niej przekonać, ująć się jej i nie puszczać się od niej... Gotuję pobudkę dla moich współziomków w celu zagrzania ich do filozofji. Bądź zdrów i kochaj mnie. Dan w Kupnie, wiosce ojczystej 17 czerwca 1548 r.«

Nie długo trwał taki stan rzeczy, kiedy ważny wypadek krajowy wyrwał Orzechowskiego z zaciszy i zapomnienia. Król Zygmunt umarł. — Śmierć jego jakkolwiek spodziewana, zatrzęsła całym narodem. W uczuciach szlachty kraj cały zdrobniał w katedrę krakowską i wszystko było myślą przy marach królewskich i gotowało się, aby go z przepychem pochować. Orzechowski postanowił napisać mowę pogrzebną, podnieść w niej cnoty Zygmunta i utworzyć ideał króla polskiego.

Treści miał podostatkiem. Ten stary pan był wielkim gospodarzem; nie dał zmarnieć niczemu, dźwigał i pielęgnował wszystko co miało życie; umiał użyć i korzystać ze wszystkiego, a ponieważ cenił i szanował każdy przymiot, każdą pracę, i każdemu, który się w jakikolwiek sposób przyczynił do ozdoby lub pomyślności ojczyzny, przyzwoitą wdzięcznością z ramienia jej odpłacał, wzbudził taką gorliwość i ochotę po całym kraju, że wielcy i mali przesadzali się wobec Rzeczypospolitej z popisem swojej pracy, przemysłu i przewagi, i nie było żadnego, coby się nie chciał odznaczyć w swoim zawodzie. Był król, jak matka pszczół bez żądła — ulubione pojęcie władzy królewskiej w Polsce — bo tak wysoko cenił niepodobieństwo przekroczenia swej władzy, iż ją sam określił granicami. Panował tak lat 41. — Ale w ostatnim dziesiątku, starość

i niedołęztwo zasiadły obok niego na tronie; żona chwyciła za ster; krzesła senatorskie, biskupstwa i urzędy wystawiono na publiczną licytację; opozycją zaczęto wyzuwać ze czci i majątków, między pierwszymi obywatelami rozbudzono zawiść wzajemną intrygami; powstały związki, przeciw którym siła rządu nie wystarczała, pojawiły się poraz pierwszy hasła sług i przyjaciół*); izba poselska w obec zepsucia rządu i senatu uczuła się w prawie opieki nad państwem, stała się panią Rady i wdarła się w władzę wykonawczą; wielcy poczęli agitować, duchowieństwo zagarnęło sądownictwo a z niem nienawiść narodu; a pojedyńczy ludzie po ziemiach zaczęli tak przeważny wpływ wywierać na swoich współobywateli, że sejmy stały się pastwą interesów pojedyńczych. Tym sposobem ostatnie 10 lat panowania Zygmunta I. były nasieniem złej przyszłości. Ale skoro król zamknął oczy, zapomniano mu wszystko; słabość jego zmieniła się w łaskawość, łaskawość w sprawiedliwość, sprawiedliwość w energję, i trup królewski był w oczach szlachty tym samym skrzętnym i mądrym monarchą, który w początkach panowania skupiał grosz do grosza, aby wykupić zastawione dobra, który korczował lasy, obsadzał nieużytki, budował wyniszczony kraj i bronił go od nieprzyjaciół; Tatarów, Wołochów i Moskwę zwyciężał, z Węgrami i Niemcami się pokrewniał, a tak pilnie, pracowicie i ostrożnie pokoju szukał, iż wśród ościennych wojen, jednając zapaśników, państwa swego w żadne zatargi nie wmięszał. Do żałoby po zmarłym przyczyniło się i to, że młody król był powszechnie nielubianym. Milczący, skryty, dumą pokrywał niepewność. Nienawidzono jego związków z Radziwiłłami; siano potwarze o nim i o żonie jego; mówiono że jest rozpustny, miękki, trwożliwy, głupi i tyran niegodny korony ojca.

Cała przeszłość, cała niepewna przyszłość trzymała się trumny starego króla — którego miano złożyć do grobu

---

*) *Fidelis subditus.*

Wśród tych okoliczności wystąpił Orzechowski z mową pogrzebną.

Funebris oratio habita a St. Orich. ad Equites Polonos in funere Sigis. Jagell. P. R. Crac. 1548 — w Wenecji 1548 — *in usum almæ univ. Crac.* — Znajduje się w wielu zbiorach historycznych i krasomowczych, które Ossoliński: Orzech. III. 2. XXIV, przytacza.

Mowa ta, która dwoma wydaniami obiegła całą prawie Europę *), rozsławiła imię Orzechowskiego i jeśli potęga uczucia, wielkość politycznego rozumu, przepych formy, zjednały mu imię Demostenesa **) u współczesnych, to my dziś jeszcze mając ją przed sobą i porównywając ją z mową wielkiego Ateńczyka »za poległych«, jeżeli niezwrócimy uwagi na to, że jedna była mówioną, druga tylko pisaną***) jesteśmy w stanie zapomnieć, który z nich obydwóch pierwej się urodził, aby służyć za wzór drugiemu.

Nazajutrz po pogrzebie królewskim, poronił Orzechowski małe, nic nie znaczące pisemko —*pro exequiis Sig. Jagell. R. P. ad A. Q. 1584*, z powodu że go ktoś nazwał sofistą — a w kilka miesięcy później

Fidelis subditus II. 1549 r. wydany wraz z pierwszym w 8 edycjach.

Jest to drugie pismo przygodne, jak zwano wówczas broszurę polityczną. Treść jej równie jak pierwszej godna zastanowienia i osobnego rozbioru. Przytoczę tutaj ustęp z wstępu, jak obywatel wolnej Rzeczypospolitej, odzywał się podówczas do młodego króla, i jak motywował swoje publiczne wystąpienie i głos doradczy wobec rządu: »Czemu się odzywam do Ciebie? powiem: masz mną rządzić, ja mam być przez ciebie rządzonym; masz więc być mędrszym odemnie. Jeśli nim będziesz, wygrałem: będę wolnym, bogatym i szczęśliwym – jeźli pobłądzisz: zginąłem: nie po-

---

*) *Orich. in dedic. paneg. nupt.* J. Chr. Tarnowski.

**) Janocki. *Nachrichten v. d. r. Büchern.*

***) Mowę na pogrzebie Zygmunta miał K. Maciejowski b. k.

zostaje mi nic, jak dźwigać jarzmo albo opuścić ojczyznę. Twój błąd nie kogo, jeno mnie gubi. Tedy godzi mi się pókim cały, udać się do ciebie, zakląć cię na obowiązki święte: ucz się, nabywaj zdolności, sposób się i gotuj się do tego, abyś mi w niebezpiecznej porze zachował swobody i ojczyznę, a że wiek młody niedopuszcza znać się na wszystkiem, moja życzliwość wymusza na mnie ponieść ci szczerą przestrogę. Nie odrzucaj jej pamiętny na to, że kto nie lubi słuchać prawdy, tego Bóg podchlebcami karze«.

II.

Wrócona cześć. P. Zofja Straszówna. Sejmik w Wiszni. Orzechowski ogłasza, że się ożeni. Gniew i ogłoszenie biskupa. Początek piętnastoletniej walki między stanem duchownym a świeckim. Potęga i wpływ duchowieństwa w Polsce. Sejm 1550 r. Mowa Orzechowskiego w senacie. Sąd w pałacu arcybiskupim. Zgoda i pośrednictwo Tarnowskiego. Możnowładcy swatają Orzechowskiego z panną Magdaleną Chełmską.

Z powróconą czcią, bardziej głośny niż poprzednio, powrócił Orzechowski do Przemyśla. Wszystko się zmieniło; co przeszło zdawało się dotykać kogo innego i nie obowiązywało nikogo, bo sława zapomina prędzej niż nieszczęście, które niesprawiedliwem zwiemy. Zdaje się jednak, że Orzechowski nie byłby już powrócił do dawnych swoich myśli i zamiarów co do reformacji kościelnej, gdyby się nie był pojawił nowy nieprzyjaciel, który je na świat z pod przysięgi wyprowadził. Tą razą nie był to ani Luter, ani Syriciusz, ani Chrzest Rusi, ale młoda i ładna dziewczyna, p. Zofia Straszówna na dworze Piotra Kmity, w której się Orzechowski zakochał, oświadczył, zyskał wzajemność i z którą na dworze Wiśnickim odbyły się publiczne zaręczyny.

Miłość jest potęgą życia; rewerendą serca przygłuszyć nie można. O jego ciężkich walkach pod sutanną milczy się, bo prawo celibatu weszło w obyczaj, do którego nagięliśmy nasze pojęcia; i zaloty i małżeństwo księże byłyby

dziś śmieszne w oczach ogółu. Ale w onych czasach, ksiądz znany w kraju, któryby się ożenił bezkarnie, panna z dobrego domu, którąby się odważyła pójść za księdza, znaleźliby tyle naśladowców, że małżeństwo takie zachwiałoby całem prawem celibatu.

Te prawdy skłoniły biskupów, że listownie i ustnie pracowali całemi siłami nad Kmitą, aby Orzechowskiemu panny nie dawał. Kmita napisał do Orzechowskiego, radząc mu, aby się księżom nie narażał i nie pozbawiał się samochcąc korzyści i stanowiska. W odpowiedzi na ten list, zamawia sobie Orzechowski »pomoc w tem, co dla dobra kościoła uczynić zamyśla, przekonany, że inaczej obyczaje duchownych poprawić się nie mogą«; ogłasza obronę proboszcza Krezonowskiego*) który ośmielony zaręczynami jego w Wiśniczu pospieszył pojąć żonę, i jakby się uwziął żenić wszystkich księży swojej okolicy, sprawia przyjacielowi swemu Krowickiemu, pleb. łac. w Wiszni w domu własnym wesele z Magd. Pobiedzińską, córką swoich kollatorów. Podczas wesela dano mu znać, że Kmita także sprawia wesele — jego narzeczonej. Leci na Wiśnicz, a tam choć wieści okazały się fałszywe, panna przyjęła go ozięble a Kmita wypowiedział mu dom.

Rozżalony i zawstydzony w swoich zabiegach, podnosi publicznie sprawę swego osobistego uczucia jako sprawę kościoła i państwa, i na sejmiku w Wiszni występuje z piorunującą mową na zepsucie kleru, oskarża sam siebie i wszystkich o sprośne, cudzołożnicze życie, i ogłasza publicznie: że dla wyrzucenia z kościoła porubstwa, on dla przykładu wszystkim — ożeni się. Oświadczenie to przyjęła szlachta grzmotem oklasków i śmiechem. Dziaduski uzbroiwszy się w całą powagę, zapytał Orzechowskiego:

— Czy w istocie, Orzechowski, zamyślasz pojąć żonę?

— Pojmę ją — odpowiedział zapytany.

Ogólna approbacja.

---

*) Węgierski Hist. slav. r.

— Oświadczam ci — rzekł na to biskup — że od chwili w której to uczynisz, nie będę cię cierpieć w mojej diecezji....

Nie dano mu skończyć.

— To niegodnie, to nie do zniesienia! — wołano zewsząd — cierpiałeś go kiedy cudzołożył, a gdy się ożeni, cierpieć go nie możesz?

Biskup widząc ogólne oburzenie, chciał ugłaskać i rozśmieszyć szlachtę; wyruszył więc z dowcipem:

— Panowie bracia — rzekł — tak nakazują mi nasze demony, to jest, chciałem powiedzieć, kanony; zawsze się mylę w tych słowach.

Dowcip przyjęto pogardliwem milczeniem. Dziaduski widząc, że się nikt prócz niego nie śmieje, zawstydzony wstał, wyszedł z izby i wyjechał natychmiast z Wiszni nie pożegnany przez nikogo, śmiertelnie na Orzechowskiego zagniewany. *)

Scena ta miała ważne następstwa.

Zaledwie biskup przyjechał do Przemyśla, rozesłał natychmiast wszystkim kościołom i urzędom następujące ogłoszenie: »Ponieważ Orzechowski niepomny na obowiązki, małżeństwo swoje przyszłe bezwstydnie po całej dyecezji rozgłasza, co i nam na sejmiku w Wiszni wobec posła królewskiego i zgromadzonych stanów publicznie oświadczył, a to w celu wprowadzenia herezji Lutra, przeto my chcąc zawczasu temu zapobiedz, gdy przysięgę swą przy ordynacji i drugą na wniosek prokuratora uczynioną złamać usiłuje, rozkazujemy wam exekutorom pod obowiązkiem śt. posłuszeństwa i pod exkomunikatą, abyście osobiście i rozlepieniem niniejszego pisma po drzwiach kościelnych Orzechowskiego upomnieli, jak my go niniejszem upominamy: aby poprzestał ogłaszać swoje przyszłe małżeństwo, nie zapraszał publicznie na wesele, aby odstąpił od sprawowania śt. obrzędów i kazań *realiter et cum effectu;* gdyby zaś w czem przeciw temu wykroczył, my go nie trzema ale za pierw-

---

*) *Processus.*

szym pozwem, czy stanie czy nie, wedle praw Boskich potępimy, małżeństwo uznamy za nieważne, jego zaś jako heretyka i krzywoprzysięzcę odsądzimy od czci, z dyecezji naszej na wygnanie skażemy a dziedziczne dobra jego zaciągniemy.«

Ogłoszenie to oburzyło do żywego obradujące na sejmiku stany. Polecono obranym posłom, aby sprawę Orzechowskiego na sejm koronny wnieśli i niedopuścili, aby szlachcic polski o małżeństwo był sądzony.

Orzechowski pozew biskupi urzędownie kapitule odesłał, dopisawszy na nim te słowa do biskupa:

»Miłościwy księże, i ja proszę, aby WM. na cześć moją targać się nie raczył, której da Bóg nic WM. nie uczynisz, ani mnie sądzić nie będziesz. Bronić jej będę przeciw WM. ile mojej siły, a jeśli się przytem co nowego stanie, tedy ja nie winien.«

St. Orich. manu propria intrepida. *)

Taki był przebieg sprawy, która wniesiona na sejm stała się powodem 15-letniej walki między stanem świeckim a duchownym, i otworzyła wrota Polski dla reformacji zachodu.

Duchowieństwo w Polsce miało w posiadaniu $1/3$ ziemi Rzeczypospolitej, brało podatek 10% bruto dziesięciną, mesznem, itp. nazwany, i *jura stolæ.* Doliczywszy do tego to, czego do skarbu nie płaciło, śmiało stanowi duchownemu połowę dochodów kraju przysądzić można. Pięć oddzielnych prawie księztw **), prawo wojny przeciw Moskwie ***), kanclerstwo lub podkanclerstwo, prezydentura i wice-prezydentura sejmu pruskiego ****) krzesła w senacie, obieralność do izby poselskiej, *veto* stanu, otwarte miejsca w ministerjach królewskich, a przedewszystkiem sądownictwo, pod które wszy-

---

*) *Alemb. coll. mis.*

**) Prymas miał X. Łowickie, b. warmiński był xciem tegoż imienia, b. krakowski był panem Xtwa Siewierskiego, biskup płocki był xciem pułtuskim a proboszcz płocki, X. wieluńskim.

***) Biskup Wileński.

****) Biskup Warm. i biskup Kujaw.

stkie sprawy cywilne można było podciągnąć: to były podstawy politycznego stanowiska, z których kler nie umiał nigdy stosownie skorzystać.

Jeżeli zważymy, że Wielkopolska była zawsze pod wyłącznym wpływem prymasa — zwano ją zwykle: prymasówka — że od czasu bulli papiezkiej o niedopuszczaniu plebejuszów do wyższych godności kościelnych j. t. prelatur i kanonij *), duchowieństwo wysokim rodem, stosunkami, pokrewieństwem, zyskało nadzwyczajną powagę; że pojęcia szlachty o potrzebie księży dla jej chłopskich poddanych równały się wyrozumowanej polityce panujących dworów do tego stopnia, że w 1565 r. izba poselska złożona prawie z samych różnowierców gotową była wotować dziesięciny **); mając to wszystko na względzie, będziemy mieli dowód, że wpływ i znaczenie kleru w Polsce były większe i bardziej uprawnione niż gdziekolwiek w Europie, że groziło Rzeczypospolitej niebezpieczeństwem ścieśnienia wolności osobistej, i tylko słabość władzy królewskiej mającej prawo nominowania biskupów ***), broniła szlachtę od despotyzmu połączonej potęgi króla i kleru. Ale pomijam nienawiść, jaką zwykle ściąga na siebie w wolnym kraju stan górujący zanadto swoją przewagą; potęga biskupów, ich arrogancja, grubiaństwo wobec szlachty było bezwątpienia bardzo dotkliwem; mimo to jednak stan rycerski nie byłby nigdy dotknął bogactwa kościoła ani znaczenia duchownych; było ono przecież otwartą posadą dla synów szlacheckich, podporą ich familij, nadzieją, losem i marzeniem biedniejszych ****). Jedną tylko rzeczą nie do zniesienia,

---

*) Bulla Leona X. potwierdzona 1516 r. Ustawa Jana Olbrachta 1496, Alexandra 1505, potwierdzenie Zygmunta I. 1510 i 1532 r.

**) Dyarjusz sejmu 1565 r. wyd. Krasińskich.

***) Kromer *de reb. Pol. Lib. XXV.* Konkordat Zyg. I. i Klemensa VII. 1525.

****) „....osobliwie zaś szlachty, z których wielu nie miałoby ochoty, gdyby stan duchowny nie wystawiał nadziei, że z niego i sami się utrzymywać i krewnych swoich ratować mogą; przeto stan szlachecki jako najważniejsza część narodu mogąc częstokroć zubożeć, bądź przez rozrodzenie się familji, bądź przez przypadek,

nie mającą żadnej podstawy — oprócz trwogi — było sądownictwo duchownych. Jurysdykcja księży objęła z czasem wszystkie prawie sprawy cywilne. Zygmunt I, chcąc ją ograniczyć określił ją statutem sejmu piotrkowskiego 1543 r. w ten sposób, iż ktokolwiek ustawę uważnie przeczyta i uwzględni ówczesne stosunki, dostrzeże z zadziwieniem, że z pod sądu duchownych tylko te sprawy wyjęte zostały, w których winnym nie chodziło o to, jakim sądem będą sądzeni, ale o to przedewszystkiem, aby ich nie schwytano *).

Jest pewną i wypróbowaną rzeczą, że żaden ucisk nie jest tak dotkliwym i oburzającym jak krzywda, hipokryzja i grubjaństwo duchownych. Nie ma sądu twardszego, bezwzględniejszego i bardziej nieludzkiego jak sąd duchownych celibatorów, jeśli nadużyje sprawiedliwości. W Polsce sądzono tak dowolnie, tak lekkomyślnie **), że największa kara kościelna, pociągająca za sobą sekwestr dóbr, utratę czci, a zatem wygnanie i śmierć, zostawiona na dyskrecję plebanów, używaną była za restancje dziesięcin lub pobicie kantora lub organisty ***). Można sobie wyobrazić, co się działo szlachcicowi, który się dowiedział, że sąsiad jego wyklętym został o meszne, maldrat lub o pobicie grabarza; jakiem okiem patrzał na plebana swojej parafji! Można wierzyć podaniom, że ludzie rogatej duszy ginęli na apopleksją na samą wieść o klątwie we wsi sąsiedniej; ale taka była powaga pleszów, rokiet i pastorałów, że nikt nie ośmielił się wystąpić; ani można było mieć nadziei, aby kiedy sądownictwo księże prawnie na sejmie skróconem zostało, wobec ustawy wymagającej do wprowadzenia nowego prawa jednomyślnej zgody trzech stanów, króla, senatu i izby poselskiej. Z tych powodów każdy klęty, chował zawiść w głąb swego

---

pierwsze do chleba duchownego prawo mieć powinien.“ Wyjątek z ustawy 1532.

*) Vol. L. 1. f. 304.

**) Relacje nuncjuszów. Przedstawienia kapituły Lippomanowi.

***) Morawski w „Sądeczczyznie“ naliczył dosyć podobnych klątew w jednej ziemi.

serca; godził się natychmiast z kościołem, i ani myślał zastawiać się przywilejem jedlińskim, który wraz z Confirm. Kaźmierza Jagiellończyka nie miał żadnej wagi wobec zwyczaju, jaki przemoc duchownych do sądów swych wprowadziła.

Statut wieluński i konfirmacja jego 1458 (*Vol. 1. f. 194 §. Ex quo.*) dozwalały duchownym klątew w pewnych oznaczonych wypadkach i nakazywały świeckim władzom exekucję, jeźli ukrzywdzonym przez wyklętych zadosyć się nie stanie. Klątwa odbierała cześć, infamia konfiskowała dobra i wyganiała z kraju, banita przychwycony tracił życie. Ale przywilejem jedlińskim 1433 r. szlachta osiadła o żadną winę ani chwytaną, ani karaną być nie mogła, dopóki prawem wobec sądów ziemskich lub królewskich przekonaną nie będzie. Stosunek jedynie prawny był ten: jeżeli szlachcic osiadły został prawnie wyklęty, biskup obowiązanym był donieść go stosownym sądom, a jeźli w sprawie chodziło o cześć jak n. p. u wyklętych o herezję, należało klętego donieść kancelarji królewskiej, bo tylko król w pełnym senacie mógł osądzić szlachcica na utratę czci, majątku lub życia.

Po tych objaśnieniach widzimy całą nieprawność postępowania Dziaduskiego, chcącego sądzić Orzechowskiego w razie gdyby się tenże ożenił, jako heretyka, jednym pozwem, zaocznie, jednym sądem biskupim, na utratę czci a tem samem na stratę majątku, na wygnanie i śmierć w razie gdyby nie wyszedł z kraju. Oburzona szlachta pochwyciła z upragnieniem sprawę swego ulubieńca, aby natrzeć na tyle nienawistny kler, zemścić się za ucisk i utrwalić swoje przywileje. Wielu tajemnych Luteranów i Kalwińców obawiając się podobnego losu sprawę tę musiało uważać za własną. Najważniejszą jednak jej dźwignią było kilku możnowładzców zreformowanych, którzy przez Orzechowskiego mieli nadzieję wywrócić celibat, sądząc, że król skarciwszy niesprawiedliwą groźbę biskupa, zniesie tem samem *de facto* zakaz żenienia się księży z osiadłej szlachty, i tym sposobem wstrzęsie jedną z głównych podstaw kościoła. W tej formie, jak-

kolwiek w nadziei przeciwnych skutków, sprawa ta przyszła na sejm 1550 r., rzecz drobna, która zabiegami stronnictw w wielką urosła w narodzie, który dawno już szukał okazji, aby siłę stanu duchownego zniszczyć i do rozmiarów pierwotnych sprowadzić. Co gdy nie można było zrobić za czasów Zygmunta I, który ten stan z powodu wielkich bogactw poważał, podała się za młodego króla sposobność za powodem Dziaduskiego biskupa.

Dozwólmy samemu Orzechowskiemu mówić, co się działo na sejmie piotrkowskim.

Kroniki Orzechowskiego: ›Orzechowski w izbie poselskiej zakaz biskupi czyta *), prosi posłów aby jego sprawę przyjąć na siebie raczyli i nie dopuszczali biskupom na dobra i życie ludzkie tak okrutnemi srożyć się klątwami. Posłowie sprawę Orzechowskiego jako niebezpieczeństwo wszystkim grożące na siebie biorą, idą do króla i proszą aby król biskupom królewskiej władzy nie pozwalał; że samemu tylko królowi wolno przeświadczonych o wielkie bezprawia wywoływać z ziemi i dobra ich na skarb zabierać. Nadto jeźliby król tak wielkiej potędze biskupów zabieżeć nie chciał, każdemu z rycerstwa przeciwko sile ich na sposobach nie zejdzie. To mówili do króla w pełnym zgromadzeniu posłowie: Boratyński, Krzycki i Sierakowski, na których skargę biskupi z podziwienia zamilkli. Natenczas bowiem posłowie ośmielili się pierwszy raz przeciw stanowi duchownemu bezpiecznie i jawnie się odezwać, czego przedtem w Polsce nie bywało. Prosili też króla, aby Orzechowskiego słuchać raczył, co z ciężkością wobec sprzeciwiających się biskupów dozwolono.

Wprowadzono Orzechowskiego, któremu gdy pozwolono mówić, gdy za małżeństwem w ogóle przemawiać począł, za łaskawością i wysłuchaniem królewskiem, wygrałby był swą sprawę; lecz kiedy do celibatu przystąpił, biskupi porwawszy się z krzeseł mowę mu przerywają i proszą króla,

*) Można ztąd wnosić że sam Orzechowski był na ten sejm posłem obrany.

aby nie słuchał. Zdawało się to wszystkim niegodziwą rzeczą w wolnem królestwie głos tamować bez względu na wolność i powagę królewską; przeto wszyscy szemrali tak dalece, że do dawnej nienawiści jeszcze więcej zajątrzenia tem przerwaniem duchownem przybyło. Gdy Orzechowskiemu mowę przerwano, król zdał się na radę w koło siebie i przez Kmitę ogłasza, aby Orzechowski tak sprawę swą opowiadał, iżby niczem biskupów nie uraził.

Orzechowski zamilkł i nie wiedział gdzie zacząć; przyszedł bowiem gotowy, lecz po przerwaniu mowy nic z tego co miał w pamięci powiedzieć nie mógł. Ale blisko stojący przyjaciele poczęli go pobudzać, aby przyszedł do siebie i nie zapominał się w tak wielkiem zgromadzeniu; on nabrawszy odwagi dalej kończył o swem życiu i prosił króla, aby swoim wyrokiem zakaz biskupi zniósł. Król z rozsądzenia senatu odwlókł roztrząśnienie biskupiego zakazu, ponieważ inne sprawy przeciw biskupom roztrząsał.

Biskupi obawiając się, aby za zniesieniem zakazu, powaga ich nie zmniejszyła się, zawezwali Orzechowskiego do rozmowy w sześć osób ze swych przyjaciół do arcybiskupiego pałacu. Orzechowski wsparty powagą Jędrzeja Górki przybrał sobie za towarzyszów: Mikołaja Radziwiłła wileńskiego, Marcina Zborowskiego kaliskiego, Mikołaja Brudzewskiego łęczyckiego, Rafała Leszczyńskiego brzeskiego wojewodów i samego Górkę, z którym poszło dwóch synów Łukasz i Jędrzej. Ci przebrani w ubiory luźnych pachołków na pokoje arcybiskupie wraz z Orzechowskim na rozmowę poszli. Rzecz podziwienia godna, iż tak zacni ludzie postać podłych ludzi z powodu Orzechowskiego na siebie wzięli; tak wielką łaskę u najgodniejszych senatorów zjednała mu nienawiść na stan duchowny. Tymczasem arcybiskup, biskup i gmin księży różnego rodzaju zgromadzili się w pałacu.

Gdy zobaczono Orzechowskiego idącego w gronie tak zacnych ludzi, biskupi zdumieni przemówili: iż nie chcą i nie będą z Orzechowskim w podobnem otoczeniu o sprawach do duchowieństwa należących mówić. Na to Górka, jako był pan przy wielkiej skromności arcy-żwawy, spyta:

— Cóż wam tak zawadza, iżbyście nie mogli mówić przy nas, których jest sześciu z Orzechowskim, jakoście rozkazali?

— Nie takim rozkazałem — rzecze arcybiskup.

— Jakimże znowu? — powie Górka — czy my nie wydajemy wam się dosyć zdolni stawać za naszym przyjacielem? To wam wolno bywać na naszych obradach a nam na waszych nie wolno?

Wśród tego zbiegli się pospolici ludzie i gwałtem się na pokoje cisnęli, tak, że odźwierni poradzić sobie nie mogli. Gdy biskupi przystąpić do sprawy nie chcieli, panowie prawie urażeni, bez pożegnania odjeżdżają i żalą się przed wszystkiemi, że niegodziwie zostali od biskupów przyjęci. Na to posłowie dwunastu z koła swego do arcybiskupa wysełają z oznajmieniem, że szlachta Orzechowskiemu pomocy przeciw sile biskupów nie odmówi, ani ścierpią, aby biskupi w Polsce panami życia i śmierci zostali.

Wielkie było zamięszanie, i z bagatelnej sprzeczki wielka sprawa urosła, z wielkim nietylko wiary ale i Rzeczypospolitej uszczerbkiem. Nakoniec Tarnowski według swego zwyczaju z ramienia króla powołał sprawę przed siebie i przybrawszy Piotra Kmitę, odsunąwszy innych, u Samuela Maciejowskiego pokój między Orzechowskim a Dziaduskim zawiera pod tym układem, aby Orzechowski wprzód się nie żenił, ażby mu papież pozwolił, i tak rozjechały się obie strony zupełnie pogodzone. Atoli biskupi, aby nadzieję Orzechowskiemu zupełnie odjęli, uprosili Piotra Kmitę, aby mu panny nie dawał, co się też stało. Na tej nadziei oschnąwszy, Orzechowski gdzieindziej myśl i miłość swą obrócił, co mu się nadspodziewanie szczęśliwie udało. Albowiem gdy Górka i Zborowski na to się usadzili, aby co zaczął dokończył, pilno za Janem Chełmskim, szlachcicem województwa krakowskiego, listownie nadrobili, aby córkę swą, jedynaczkę Magdalenę, Orzechowskiemu dał za żonę«.

Tyle Orzechowski. — Jak widzimy, możnowładcy postanowili unieważnić kompromis, ożenić Orzechowskiego i z wyklętym na czele na nowo rozpocząć walkę. W tym celu

ofiarowali mu się wszyscy ze swą opieką, zapisali dlań jurgelty i dodawali mu otuchy, aby poczuł raz przecie swoje własne siły i zerwał więzy, któremi go księża na całe życie skrępowali, odesławszy go do soboru i papieża, od których nigdy pozwolenia nie otrzyma. Tem, równie jak urodą i skromnością panny zniewolony, zerwał umowę nie czekając odpowiedzi z Rzymu w nadziei, że celibat uchwałą sejmową zmieni.

III.

Orzechowski żeni się. Klątwa biskupa. Król potwierdza wyrok. Pierwszy szlachcic odsądzony sądem duchownym od czci majątku i życia. Poruszenie w całym kraju; sejmiki. Sejm w Piotrkowie r. 1552. Stronnictwa na sejmie. Przyjazd Orzechowskiego do Piotrkowa. Rozgrzeszenie. Wyrok królewski w sprawie sądownictwa kleru. Biskupi zawieszają sądownictwo mimo przychylnego wyroku.

Wyjechawszy z Krakowa zwołał Orzechowski do Przemyśla wszystkich swoich krewnych i przyjaciół, wyzuł się wobec nich publicznie z wszystkich dostojeństw kościelnych; plesz i komżę biskupowi odesłał i w pare tygodni po tym najszczęśliwszym dniu swego życia, wziął ślub z wspomnianą Magdaleną Chełmską w Łścinie pod Jędrzejowem u Remigiana Chełmskiego, stryja panny, zapisawszy żonie swej oprawę na dwóch dziedzicznych wioskach: Barańczyce i Żurawice, gdzie mieszkał, (dziś Żurowice pod Przemyślem).

Wesele odbyło się hucznie. Wieść o niem obiegła natychmiast całą Polskę, bo imię pana młodego i sprawa na ostatnim sejmie, znane były przez posłów ziemskich w całym kraju. Wielbiono go, zagrzewano, dodawano mu otuchy. Nie stawało mu czasu na odpisywanie listów na wszystkie strony *).

*) Orzechowski do Zaleskiego *Coll. Widav.*

Biskup Dziaduski nie wiedział co począć. Osłupiał na to lekceważenie kompromisu z ramienia królewskiego, biskupów, kanonów, Rzymu i t. d. Przestraszony wystąpieniem izby poselskiej i ogólnym poklaskiem szlachty dla czynu Orzechowskiego, myślał i wątpił jak ma działać. Wreszcie listami biskupów, namowami kleru i kapituły ośmielony *) odważył się na krok stanowczy. Pozwał Orzechowskiego przed sąd biskupi z trzema towarzyszami, a sam zaraz wyjechał z Przemyśla do Brzozowa. Orzechowski dogania go w 300 koni, w towarzystwie szlachty najpierwszych domów ruskich — według niektórych w 5000 koni (patrz Grabowskiego Starożytności) — w Brzozowie. Biskup nie chce go sądzić w podobnem otoczeniu, i na mocy dawnego zakazu ogłasza dnia 8go kwietnia 1551 wyrok, mocą którego małżeństwo Orzechowskiego uznane za nieważne, on zaś sam jako heretyk wyklęty; od czci, dóbr duchownych i świeckich, ruchomych i nieruchomych odsądzony, skazany został na wygnanie.

Był to krok nadzwyczaj śmiały, kiedy Orzechowski w sam czas uroczystego czytania klątwy na siebie wszedł do katedry w Przemyślu, w otoczeniu swoich przyjaciół i krewnych. Przerwano natychmiast nabożeństwo, a wyklęty zamiast wyjść z kościoła wszedł na ambonę i tam zdziwionemu ludowi począł przedstawiać krzywdę swoję i niebezpieczeństwo grożące Polsce z powodu samowładztwa biskupów. Wśród tłumu ciekawych udał się potem na zamek i tam opis swojej czynności i protest przeciwko wyrokom biskupa do aktów grodzkich wpisał. Wywód swej niewinności podał pod rozpoznanie Akademji krakowskiej — *Epist. Orich. in Mss Acad. Crac.* — a do papieża napisał ów sławny list, który suplikacją nazwał.

Supplicatio ad Jul. III. 1551 w Bazylei, 1782 w Lipsku po polsku i po łacinie.

W liście tym o potwierdzenie swego małżeństwa nie prosi a wystraszyć usiłuje. Jestto w istocie dowód wielkiej pewności

*) Annales IV.

swojej sprawy, kiedy pisze: »Nie z Włochem ale z Polakiem masz do czynienia. U nas prawo nad wszystkiem. Nie powie mi król na twój rozkaz: »Orzechowski! — Juljusz, papież, chce abyś szedł na wygnanie.« Prawa nasze zabraniają mu w przyzwoitym sądzie imać i wywoływać. Skaż mnie ty na gardło, sprawa pójdzie przed sejm...«

Dalsze miodowe miesiące tego nowego stadła były ciągłym obchodem tryumfu. Orzechowski, który przez żonę spokrewnił się mało nie z całą zachodnią Małopolską, objeżdżał swoich nowych krewnych i przyjaciół. Oboje byli przedmiotem powszechnej uwagi i ciekawości. Gdziekolwiek przyjechali, wyprawiano huczne zabawy; zjeżdżała się okoliczna szlachta, a kto tylko mógł, wyprzedzał drugich, aby się gościnnością swą związać z sprawą tak głośną, z ludźmi, o których tyle mówiono. Być bardzo może, że te pierwsze chwile szczęścia, te objawy powszechnego współczucia, rozgłos i sława męża, olśniły młodą żonę Orzechowskiego o tyle, że nigdy w życiu swem nie uczuła niestosowności swego związku. Posiadała ona zresztą w wysokim stopniu wszystkie przymioty, cnoty i własności dawnych niewiast polskich, które nie pytane nigdy o zdanie w sprawie najbardziej serce ich obchodzącej, stały się z czasem podobne powojom, wijącym się obok wszystkiego, co obok nich postawią. Wychowywane na to tylko, aby być matką i gospodynią, przyrodzenie tych cichych istot tak ściśle związało się z ich obowiązkiem, że pan domu w cichem ich sercu miał zawsze drugorzędne stanowisko.

Podczas takiego objazdu, kiedy państwo młodzi bawili się w najlepsze w domu Pieniążka, starosty Nowotargskiego, wśród tłumnego zjazdu szlachty ziemi Sądeckiej, przyjeżdża z Przemyśla goniec z nowiną: że król w Wilnie na przedstawienie prymasa potwierdził wyrok biskupi, i Kmicie exekucją rozkazał. Skutki były jak wiadomo następujące: Kmita miał dopilnować, aby Orzechowski natychmiast opuścił kraj, w razie zaś gdyby tego nie uczynił, miał obowiązek imać go i ściąć. Nowina ta spadła jak piorun z pogodnego nieba. Tego się nikt nie spodziewał; nikt nie przy-

puszczał, aby sprawa taki obrót wzięła. Pierwszy raz odkąd stała Rzeczpospolita, miał szlachcic polski za klątwę księżą na prawdę iść na wygnanie i tracić dobra dziedziczne Sądeczanie postanowili bronić Orzechowskiego; przewozili go taborem, gotowi z bronią w ręku odeprzeć nieprawą napaść rządu, a Kmita ani śmiał, ani mógł, ani chciał egzekwować wyrok królewski, i czekał co powie sejm, zwołany na r b. 1552 i sejmiki, które się zbierać poczęły.

Sejmiki wrzały, księża nie śmieli się nigdzie na nich pokazać, ale wyzwanie szlachty przyjęli. Rozzuchwaleni potwierdzeniem królewskiem, zwołali w sam czas sejmików synod do Piotrkowa, na którym postanowiono: zniewolić stan rycerski do podpisania wyznania wiary Hozjusza; nałożyć na kler podatek, w celu wystąpienia przeciw tajemnym heretykom; obiecać królowi dobra po heretykach, i tym sposobem związać go z interesem; w dodatku synod w celu zastraszenia szlachty właśnie podczas sejmików wyklął Stadnickiego i Lasockiego, ludzi mających nie małe wzięcie w swoich województwach. Wyklęci jeżdżą po sejmikach, czytają wyroki biskupie, wzywają współbraci do opieki nad życiem swem, czytają uchwały synodu, listy królewskie oddające biskupom w zamian za koronacją Barbary *) heretyków (których listów odpisy wydostał Mik. Lutomirski kasztelan zawichostski**), jednem słowem pod kierunkiem Orzechowskiego potrafili do tego stopnia rozjątrzyć opinią i podburzyć sejmiki, że wszystkie bez wyjątku dały obranym posłom kartelusze: nie radzić o niczem, nie pozwalać na nic, dopóki król władzy biskupiej nie określi a wyroków zapadłych nie zniesie. Oburzenie i gniew doszły do tego stopnia, że szlachta małopolska okazywała gotowość rzucić się na kler, wyrznąć***) a na jego miejsce obcych ministrów sprowadzić.

---

*) Nie trzeba zapominać, że do surowości króla przeciw Orzechowskiemu przyczynić się mógł znany jego paszkwil na Barbarę: *De regis matrimonio 1550* albo: *de secundo conjg. S. R. P. Sig. Aug. oratio ad Eq.*

**) Węgierski Hist. Ref. Sl. II. 13.

***) Mowa Tarnowskiego w Kronikach Orzechow. ad. an.

Pod temi wrażeniami rozpoczął się 1552 r. sejm w Piotrkowie, który Orzechowski w Kronikach dosyć obszernie opisał. Późniejsi wydawcy kronik opuścili wiele miejsc tyczących się jego sprawy z obawy, aby samem czytaniem nie nauczono się burzyć Rzeczypospolitej. Znał on w istocie doskonale prawa, obyczaje i usposobienia swoich współobywateli i tak zręcznie potrafił z nich korzystać, że widząc w późniejszych trybunach szlachty polskiej osobny typ ludzi, osobną szkołę agitatorów, możemy Orzechowskiego przedstawić za ich ojca i mistrza. Sejmiki i sejm 1552 jest tego najlepszym dowodem.

Zebrany stan świecki, senatorowie i posłowie byli tak na biskupów rozdrażnieni, że najpoważniejsi i najstarsi nie zdołali utrzymać się w spokoju i równowadze. Hetman haniebnie przyjął Dziaduskiego, który go przyszedł sam w jego domu powitać — odwrócił się nie podawszy mu ręki.

Posłowie demonstrowali przeciw biskupom w kościele: wielu odwracało się od hostji, a Rafał Leszczyński nakrył głowę podczas podniesienia. Wszystko to działo się w obecności króla.

Zaraz po otwarciu sejmu pokazały się wyraźne trzy stronnictwa: pierwsze żądało zniesienia sądownictwa kleru, i miało przewagę w Izbie poselskiej; drugie chciało sprowadzić juryzdykcję w granice prawa i miało przewagę w senacie, trzecie tworzyli przerażeni biskupi razem z Kmitą. Pierwszemu przewodził Rafał Leszczyński, obrany marszałkiem Izby, drugiemu Jan Tarnowski, hetman w. k. — Orzechowski należał przekonaniem do senatu. *) Każde z tych trzech stronnictw starało się króla na swoją stronę przeciągnąć, nie szło tu bowiem o stanowienie nowego ale o tłómaczenie istniejącego prawa, co było atrybucją króla, który miał *controversias inter status componere;* przeto gdzieby się on przechylił, strona wygrała **).

*) Dialog IV.
**) Kronika V.

Na zwykłe przedłożenie króla, odczytał Rafał Leszczyński odpowiedź Izby poselskiej i zakończył temi słowy: »Taka jest treść poselstwa naszego M. P., abyśmy Ciebie samego słuchali a nikogo więcej; to żądanie nasze, które wprzód zaspokoić trzeba, zanim jaką sprawę Rzeczypospolitej przedsięweźmiemy.« Po tym adresie Izby kiedy przyszło do zdań senatorów, biskupi mający pierwszy głos, milczeli. Pierwszy kasztelan krakowski, hetman Tarnowski, poparł Izbę tem zdaniem, aby biskupi złożyli to co sobie z władzy królewskiej przywłaszczyli; dopóki tego nie uczynią, żadnej sprawy przedsiębrać nie należy. Marcin Zborowski, wojewoda kaliski mówił:

— Jeśli biskupi zostaną przy swej władzy, nie wypadnie co innego, jak opuścić ojczyznę zabrawszy życie, żonę, dzieci i część swoją ze sobą.

Najstarszy wiekiem senator, woj. poznański, J. Latalski, czynił gorżkie wymówki królowi, i tak zrzędził:

— Stanął tu na ostatnim sejmie Orzechowski z krzywdą swoją i zaledwie mówić począł, rozkazano mu milczeć. To nie obyczaj polski M. P., to nie sposób taki, jakim się w Polsce króluje, to włoska przewrotność, to obca oziębłość. My mamy króla na to, aby nas słuchał wszystkich i sądził zarówno. Za cóż oni mają być lepszymi od nas, panować, i narzucać nam rozkazy? Ta zuchwała ich przemoc znosi wszystkie związki naszego społeczeństwa. Twoja to rzecz M. P. niedopuszczać nikogo do władzy majestatu.

Kiedy sprawa ta cały senat rozdrażniła, powstał jeszcze raz stary hetman, najżarliwszy katolik, i wygłosił piorunującą mowę na osłupiałych biskupów:

— Przywłaszczyliście sobie — mówił — prawa majestatu na mocy jakichś dekretaliów, które u nas nic nie znaczą, a tem mniej u króla, co nasze przyjął prawa i przez nie siedzi na tronie a nie z woli papieża i dekretaliów. Rzucajcie sobie klątwy tam, gdzie się boją. Mówicie, że nam się dziś spodobało otworzyć drogę do królestwa herezjom; mnie się to wcale nie spodobało, ale to iżby się wszystko działo wedle praw Rzeczypospolitej, to mi się gwałtownie

podoba. Wasza rzecz starać się o to, aby herezji nie było, a jeśli heretycy za napomnieniem waszem do zdrowia powrócić nie zechcą, niechaj ponoszą prawem przepisaną karę — ale sądem królewskim, nie biskupim sądem, tak jak nasze prawa rozkazują. Nie będzie król trzymał miecza w ręku na wasze zachcenia ani my nie oddamy głowy nasze pod prawa, któremi okrutne skriby i faryzeusze święte Pismo splamiły. Gdy do tego w bieżącym roku do okrucieństwa praw waszych dodaliście nienawiść — któżby was dłużej znosił? Pytacie, co zrobicie z waszemi dekretaliami, jeźli nic znaczyć nie będą; my was pytamy, co się stanie z naszemi prawami, jeźli wasze dekretalja co znaczyć będą? Gardzą już niemi wszystkie narody nie dla tego, iżby się pobożność na świecie zmniejszyła, ale dla tego, że sobie życie ludzkie, ojczyznę, cześć i mienie nasze mało ważą; że podejrzenie robi u nich heretyków, że dowodzą winy oszczerstwem i szpiegami a gwałtem wymuszają wyznanie. Czy W. K. M. chcesz ich użyć na nas i czy my ich znosić będziemy? to jest pytanie. Według praw naszych możecie sądzić herezję w senacie wspólnie z nami, na widoku całej Polski, nie w piwnicach biskupich, polskiemi, nie rzymskiemi prawami — aby nikt z winnych nie czuł się uciśnionym gwałtem albo strachem, ale szedł w prawo swoje wobec króla; aby mógł pytać głośno i głośno zbijać zarzuty. Jeśli nosicie pokój w piersiach i chcecie w wspólnej ojczyźnie żyć w zgodzie z nami, nie sądźcie nas o cześć bez króla i senatu. Nie ma nikogo w Polsce, coby nie czuł, że na tym sejmie chodzi o wszystko, co kto posiada. Jeźli ci, których tu widzicie odniosą do braci, że wy na sejmie tym zostaliście panami życia i śmierci swoich współobywateli, pytam się jak wytrzymacie ich nienawiść? Pomnijcie na żydów wyrzniętych w Budzie w jednym dniu! patrzcie, aby i wam coś podobnego się nie stało. Nie zniosą ludzie największej wolności, abyście ich bezkarnie grabić i z kraju wypędzać mogli. Mówię, co mówię, na to abym was ujrzał wolnych od niebezpieczeństwa. Nie podejrzywajcie mnie o herezją ani o sprzyjanie herezji. Wszystko com

wierzył dzieckiem, wierzę w starości mojej i tak jak sam przy wierze mojej pozostać pragnę, tak nie chciałbym, aby się inni od niej wyłączali. Ale tu nie o wiarę, tu o wolności sprawę chodzi, którąście sądem waszym zgwałcili...

Biskupi milczeli nie z poczucia winy — jak mówi Orzechowski — byłoby to za naiwnie żądać, aby się cały stan wstydził; milczenie miało im nadać powagę, zawstydzić i zeniepokoić napastników. Ale cóż, kiedy po posiedzeniu zapominali roli swojej, radzili się, kłócili pomiędzy sobą, żalili jeden na drugiego, zwalali wszyscy winę na Dziaduskiego — Prymas go wobec wszystkich ofuknął: »Tyś temu winien« — jednem słowem, w postępowaniu ich widać było tyle trwogi i niepewności, tyle do niczego nieprzydatnych zachodów, iż zdawało się wszystkim, że praw swoich ani obronić ani utracić nie chcą. Czegoż więc chcieli? Bali się zwyciężyć? nie chcieli się dać pobić? Położenie ich było w istocie drażliwe: obowiązek, godność i urząd nakazywały bronić to, co mieli w ręce, nie pozwalały uledz lub odstąpić. Przegrana ich, to tryumf herezji, wyparty katolicyzm, wydarte dziesięciny. Z drugiej strony po tem, co hetman mówił w senacie, co szlachta na sejmikach, wygrana byłaby niebezpieczeństwem osobistem; zwycięzcy na sejmie nie śmieliby powrócić do swoich dyecezji. Nie pozostawało tylko milczeć i zwlekać.

Wśród tych opałów biskupich zjawia się Orzechowski w Piotrkowie właśnie w samą porę, kiedy milczenie króla i biskupów zdawało się iż uśpi całą sprawę i odbierze punkta do wznowienia jej w senacie i wniesienia w Izbie. Biskupi postanowili niedopuścić Orzechowskiego do Piotrkowa; są poszlaki, że nakazano go pochwycić gdyby na sejm wyjechał. On omyliwszy zasadzki staje w pobliżu Piotrkowa u krewnych swoich, i rozpoczyna taką politykę: Posyła najpierw list otwarty do biskupów z oświadczeniem, że jest ich przyjacielem, że do obozu ich nieprzyjaciół nie przejdzie, chyba zmuszony Osobnym zaś listem Zebrzydowskiemu, mającemu najwięcej powagi w kole biskupiem, podchlebił i oderwał go od kolegów, i pokłócił ich pomiędzy sobą. Listami do Kmity, Tarnowskiego,

do przyjaciół swych w Izbie poruszył swoją sprawę, i zawiązawszy ze wszystkiemi stronami, odesłał Prymasowi list bezpieczeństwa, który mu posłano, przybył do Piotrkowa, i udał się najprzód do biskupów. Ci okazali się nieużyci, dumni i nieprzekonani. Zwrócił się Orzechowski do Tarnowskiego i oddał sprawę swą w jego ręce. Rozpoczął się natychmiast atak na biskupów w senacie i w Izbie. Posłowie zaczęli się domagać roztrzygnięcia królewskiego, nazwali wobec króla biskupów wilkami, wężami, które Rzplta na łonie swojem ogrzała, stary hetman nastąpił tak na księży, że Zebrzydowski nie mógł dotrzymać milczenia, i zawołał:

— Czemże ja będę w Polsce, Tarnowski, jeźli mi heretyków sądzić nie wolno, woźnym czy biskupem?

— Przyzwoiciej tobie Zebrzydowski — ofuknął hetman — być woźnym, niż mnie twoim niewolnikiem.

W kole biskupów zaczęto radzić nad Orzechowskim. Zebrzydowski wymawiał kolegom, że odepchnąwszy tego człowieka, sami go na pomoc nieprzyjaciołom swym podali; radził ułagodzić go i przyjąć, dopóki nie będzie po czasie. Dziaduskiemu wypowiedział wręcz swoje zdanie, że pojąć księdzu żonę jest grzechem ale nie kacerstwem, za które Orzechowskiego osądził i wyklął. Kmita sam zażądał z gniewem od prymasa, aby żonę Orzechowskiego do Rzeczypospolitej nie mięszał, i stanu duchownego na niebezpieczeństwo nie podawał. Skoro się dali przekonać biskupi, że ksiądz ten i sprawa jego, są dla nich największem niebezpieczeństwem, że dowcipne postępowanie i potężna agitacja jego zdoła poruszyć wszystkich do wszystkiego, zgodzili się na to, czego się nikt nie spodziewał — poświęcili Dziaduskiego.

Wezwano Orzechowskiego przed synod; uczynił wyznanie wiary, zdjęto zeń klątwę i otrzymał rozgrzeszenie na rok jeden, t. j. do ostatecznego rozstrzygnięcia Stolicy Apostolskiej, do której jedynie rozsądzenie spraw podobnych należało, a co najwięcej: mimo żony został do stanu ducho-

wnego przyjęty, i do tajemnych narad nad obroną praw duchowieństwa przypuszczony.

Po załatwieniu sprawy z człowiekiem, który jako ksiądz, katolik, szlachcic, był największym politycznym grzechem duchownych, i ciągłym wyrzutem i bronią w ręku ich nieprzyjaciół, arcybiskup zwołuje na tajną radę biskupów i księży w celu ostatecznego rozstrzygnięcia: coby świeckim ustąpić należało?

Na tej radzie przy zamkniętych bramach pałacu, niższy kler wołał jednogłośnie, aby raczej życie niż sądownictwo postradać, żądał od biskupów, aby naśladowali dawnych męczenników, np. św. Stanisława, i obstawali broni praw swoich pozostawiając przyszłość woli Boga. Pod pressją niższego kleru biskupi postanowili się bronić, i zdali głos na Zebrzydowskiego.

Mówił w senacie Zebrzydowski długo i nie źle, zaraz na pierwszem posiedzeniu, ale całkiem bez skutku. Oskarżał przeciwników, że po zniesieniu władzy duchownej na królewską targnąć się zamyślają, czemu nikt jeszcze nie wierzył i wzywał do obrony praw kościelnych króla, który milczał.

Po dwóch miesiącach walki, gdy świeccy zawsze przy prawie polskiem, duchowni przy swojem obstawali, kiedy nie było nadziei aby dalszą zwłoką umysły mogły się ułagodzić, król — który przez cały ten czas tail się z zdaniem swojem, zwlekał, i strony do zgody zachęcał, sam ważąc długo, jakieby miał wydać zdanie, czy wydrzeć przywileje i obietnicę swoją duchownym, czy ojczystym prawom ubliżyć — przez kanclerza Ocieskiego obwieścić rozkazuje: że w sprawach kacerstwa sąd do biskupów ma należeć.

Po ogłoszeniu królewskiego wyroku, zgromadzeni posłowie i wielkoradcy milczeli z uszanowania dla władzy; cisza zaległa senatorską izbę, nikt nie szemrał, ale taki żal padł na serca wszystkich, że jakby po największej klęsce z posiedzenia odjechali, mówiąc, że król wydał Polskę na łup i zgubę biskupom. Zdawało się, że na prawodawczej dro-

dze sprawa z klerem została ostatecznie załatwioną, i że nie pozostawało nic innego jak z bronią w ręku dobijać się potwierdzenia wydartych wolności. Krajowi groziła wojna domowa — kiedy niespodzianie na pierwszem posiedzeniu Izby poselskiej postawiono i uchwalono wniosek: prosić biskupów, aby juryzdykcją swą zawiesili aż do czasu, w którymby na sejmie lub narodowym soborze obmyślono sposób pogodzenia praw polskich z biskupiemi prawami. Wysłano deputację do biskupów, a ci — na żądanie izby zezwolili, i zawiesili sądownictwo na rok jeden. Świeccy zaś rozjechali się z sejmu z zajątrzonem sercem, i jeszcze bardziej na kler zawzięci, niż gdy nań przybyli.

Jakkolwiek wiele pisarzy, osobliwie nowowierców, twierdzi, że wyrok królewski brzmiał zupełnie przeciwnie t. j. do biskupów ma należeć, czy kto dobrze czy źle wierzy, ale około poczciwości nie ich sąd (tak twierdzi Górnicki, Bużyński, Piasecki, Lubieniecki, Węgierski, Czacki, Krasiński, Bandtke) trzymam się jednak opowiadania Orzechowskiego*) bo ten nie miał żadnego powodu kłamać; był sam na sejmie, i znał sprawę, która go osobiście obchodziła. Zresztą pewnem jest i nikt temu nie zaprzeczył, że sądownictwo duchowne na tym sejmie zawieszonem zostało — potwierdzają to listy Pawła IV do Zygmunta Augusta; Raynald XXII ad an. 1556 i relacje Lippomana — gdyby więc król wydał był wyrok przychylny świeckim, biskupi nie potrzebowaliby w dodatku zawieszać swoje sądownictwo.

Całe zakończenie tej sprawy było widocznie ułożone naprzód — Damalewicz oskarża Prymasa, że uległ Uchańskiemu i Drohojewskiemu bb. — i przyniosło nieobliczone straty duchowieństwu i religji kat. bo rok ten wystarczył zupełnie Polsce, aby odmienić wiarę. Gdyby biskupi ustąpili byli stronnictwu Tarnowskiego, byliby senat cały wciągnęli w prawa swoje, ale mieć nadzieję że ogromną władzę swoją, którą sami po tak silnych atakach zawiesili, będą mogli kiedy-

*) Annales V. Wraz z Orzechowskim powtarzają Bzowiusz i Bielski to samo.

kolwiek odzyskać, na to trzeba było głowy prymasa Dzierzgowskiego: *quem virum quidem bonum sed rudum fuisse scimus, ut si maxime voluisset, ea tamen quæ fuerant sui muneris præstare minime potuisset* *).

---

*) Hoziusz do M. Zborowskiego op. II. 168.

IV.

Starania w Rzymie o potwierdzenie małżeństwa. Arcybiskup cofa rozgrzeszenie. Pismo Orzechowskiego. Rozbrat z Rzymem i trwoga biskupów z powodu tego pisma. Orzechowskiego stałość przy kościele. Sprawa jego podniesiona na sejmie 1559 — mowa posła Ząbskiego. Synod Warszawski — zgoda z biskupami. Orzechowski rozpoczyna walkę z różnowiercami w imieniu katolicyzmu.

Kiedy po skończonym sejmie Orzechowski powrócił do domu i ujrzał się niespodzianie sam jeden, bez pomocy i bez przyjaciół; przekonał się dopiero wtedy, że pomimo najenergiczniejszej agitacji, pomimo pozornego tryumfu, nie uzyskał właściwie nic. Bał się i nie chciał walki z kościołem; myślał, że zmusi Rzym aby się do niego zastosował; na sejmie nie przyłączył się do żadnego stronnictwa; stał sam jeden, słuchać ani rozkazywać nie chciał; łącząc się ze wszystkimi okłamał wszystkich, a wymusiwszy rozgrzeszenie warunkowe, został na łasce biskupów z apelacją do Rzymu. Sprawujący interesa Polski w Rzymie, Krzycki, dostał wprawdzie polecenie popierać jego sprawę, ale biskupi takiego polecenia nie mieli, i owszem starali się całemi siłami, osobliwie zaś Dziaduski przeszkadzać Orzechowskiemu. Rzym ani obiecywał ani odmawiał, i tak zaczęło się dla Orzechowskiego dziewięć lat trosków i zachodów o prawość swego związku, honor żony i imię swoich dzieci.

W czasie tym mało zajmował się literaturą. Pięć prac, które powstały z tego okresu, napisał albo poprzednio albo zaraz w pierwszym roku.

In leges et statuta Regni. Pol. ab Jacobo Przylusio digesta ad Eq. Pol. St. Orich. oratio. Mowa o zacności praw polskich 1553. Kraków, — 1763. Warszawa.

Panegiricus nupt. Sig. Aug. P. r. add. Bonae laus 1553, 1605 napisany w celu zjednania sobie łaski królewskiej.

Annales St. Orich. 1554 — 1611 w Dobromilu, 1643 w Gdańsku, 1712 w Lipsku, 1767 tłómaczone w Krakowie — posłane królowi dla zyskania jurgeldu z żup ruskich:

Panegiricus nupt. J. Chr. Tarnovii Com. 1558, 1605.

De Baptismo contr. Luteranos lib. Orichovii sacrouxorati w rękopismie jeszcze w Bibl. Ossolińskich.

Koszta prawne w Rzymie były tak wielkie, że strapiony człowiek upadał pod ciężarem sprawy i ugiął się z prośbą o wsparcie do króla*) do Radziwiłła**) i do innych możnowładców, którzy mu kiedyś pomoc swoją przyrzekli. Upłynął rok; arcybiskup ponowił rozgrzeszenie na czas nieograniczony zawsze z warunkiem ostatecznego rozgrzeszenia Stolicy Apostolskiej. Tak zawiedziony w nadziei swojej Orzechowski, przyzwyczajał się już brać milczenie Rzymu za zezwolenie, gdy niespodzianie na synodzie w Lowiam, 1556 prymas na wniosek legata rozgrzeszenie cofnął.

›— Więc wyście mnie oszukiwali? zdradzali? zawiedli mój ród? zgubili moje potomstwo? — Czyż to nie jest srogość nieludzka? wydzierać dzieciom moim imię, wyzuwać ich z herbu, dobrej sławy, kazić poczciwość ich pieluch — Mówcież sami, kiedyż prawdę mówiliście, czy wtedy kiedy-

---

*) *Annales.*
**) *Collect. Wida. bibl. Crac.*

ście zdejmowali ze mnie klątwę w obliczu całego narodu? czy teraz, kiedy mnie nią na nowo okładacie? — Ja nie podniosę buntu, nowej wiary nie wprowadzę, ale wytłómaczę memu narodowi, że chytrość rzymska szkodliwsza niż przewrotność Lutra; przytulę się do prawosławnej cerkwi, tam z pokrewną mi Rusią będę świętą społeczność utrzymywać, i po zgonie zmartwychwstania ciał i przyszłego żywota oczekiwać będę.‹

Tak pisze rozżalony Orzechowski do Dziaduskiego, i kończy nie prośbą ale błaganiem:

›Racz miłościwy ojcze udać się do prymasa o przedłużenie mi terminu. Zaklinam Cię na rany Chrystusa, nie dopuszczaj, abym dla obrony własnej chwycić się musiał ostatnich środków — chodzi tu o mnie i o was.‹

Prymas i biskupi zatkane mieli uszy na prośby rozżalonego człowieka; mało sobie go już cenili, i żaden z nich nie myślał się ująć za tym, który w tak ciężkich dla kościoła czasach okazał mu niewzruszoną stałość i wierność, mimo cierpień i kłopotów boleśnych, od których zmianą obrządku mógłby się był uwolnić.

Orzechowski przestał prosić; zamknął się w domu i chwycił na nowo za pióro. Wkrótce rozbiegła się po całej Polsce wieść rozniesiona ze złośliwą radością różnowierców, że autor mowy przeciw bezżeństwu zamyśla przejść na obrządek grecki, i oddał do druku pismo przeciw Rzymowi i papieżom, gorsze od wszystkich herezji, zdolne wywołać skandal w całym świecie chrześciańskim. Pismo to miało tytuł *Repudium Romae.* (Rozbrat z Rzymem). Przelęknieni biskupi donieśli o tem natychmiast prymasowi. Przyrębski, prawa ręka prymasa, wezwał listownie Uchańskiego, aby jako przyjaciel Orzechowskiego namawiał go do cofnięcia tej książki, z której miały wypaść gromy na kościół katolicki. Uchański wzywa Orzechowskiego do Skierbieszowa, zaklina go na miłość boską; zaręcza słowem kapłańskiem że prymasa dlań nakłoni. Sam Przyrębski obiecuje mu listownie, że z całą gorliwością zajmie się jego sprawą; zaleca Krasińskiemu, aby przedstawił prymasowi konieczność łagodnego

postępowania *). Dziaduski pisze doń i namawia, aby raz jeszcze udał się do Rzymu; słowem wszyscy biskupi oświadczają się z najlepszemi chęciami. Orzechowski cofnął pismo, ale papież *Caraffa* mało zważał na przedstawienia i ani myślał posłać mu rozgrzeszenie. Orzechowski został na nowo w zawieszeniu. Wspomniane pismo »Rozbrat z Rzymem« znane tylko z wypisów Modrzewskiego **), miało być w istocie już wydrukowane ***) i składało się z dwóch ksiąg. W pierwszej dowodził autor świętości dostojeństwa papiezkiego, w drugiej zastanawiał się nad wykroczeniami tej władzy i stawiał jako obowiązek: odłączyć się od niej skoroby skażona namiętnościami i występkami wyszła z karbów i cały kościół na błędną drogę prowadziła. Wylicza błędy papieztwa w osobie Pawła IV; zwie go tyranem, świętokradzcą, niszczycielem wolnej nauki, oświecenia; jędzą piekielną, wydaną na zagładę rodzaju ludzkiego, która świątynię Pańską obalić usiłuje »Gdy obrzydły Karaffa Mojżesza i Chrystusa ruguje, chętnie wraz z niemi i ja ustąpię; klątwa jego będzie moim zaszczytem«. Uderza na kler i episkopat, »trzodę rzymską gotową na skinienie swego pasterza pokrwawić całą ziemię.« «Miłościwy panie! — odzywa się do króla — przetrząś klasztory i kapituły; ile pleszów zobaczysz, tyle rachuj spiskowych. Naśladuj Hiszpanów i Wenetów; wygoń z senatu rogate czapki; ich rady zgubiły Węgry. Niech chrzczą po kościołach ale w Rzeczypospolitej nie burmistrzują. Jeźli im sprawy świeckie smakują, niech zrzucą sutanny i albo ojczyznę opuszczą, albo rzymskiego Sułtana«.

Z powodu tego pisma, które świata nie widziało, różnowiercy zaciągnęli Orzechowskiego w swój poczet *****), papież w regestr kacerzy *****) a ogólne mniemanie aż do naszych czasów zrobiło go odstępcą i niestałym w wierze. To jest

---

*) *Vilnoa* $^{20}/_{12}$.

**) *Narrat simplex* p. D. 1—3 F. 6—7.

***) Modrzewski *in Orich.*

*****) *Otfinowski Heroes Christ.*

*****) Modrzewski *in Orich.* — *Index lib. prohib.*

niesprawiedliwem. Samo pismo *Repudium Romae* — jeżelibyśmy chcieli sądzić Orzechowskiego z tego pisma, które niewydane na świat jest raczej myślą rozgniewanego człowieka a nie czynem, który podlega krytyce — należy rozbierać względnie do czasu, w którym było pisane. Paweł IV był postrachem całego chrześciaństwa; podczas konania jego lud rzymski gwałtem wypróżnił więzienia Inkwizycji i akta jej spalił publicznie*). Panowanie jego oburzało wielu ludzi, którzy przez to nie przestali być dobrymi katolikami. Krew i gwałt dały wielu ludziom do myślenia. Orzechowski kacerzem nigdy nie był, ani żoną ani pismami swemi. Żądając żón dla księży, kielicha dla świeckich i oczyszczenia obrządku z zabobonów, które się wiekami wkradły, domagał się tego, co było wówczas w mocy kościoła dozwolić. Odszczepieństwa Rusi zaprzeczał ale Greków nie bronił. Od początku do końca życia swego jedno i to samo twierdził. Jego wyznania wiary z 1547, 1552, 1561 obejmują wszystkie jego doktryny i w niczem się od siebie nie różnią. W zatargach swoich z biskupami zawsze oświadczał się za papieztwem**); sam oświadcza Modrzewskiemu: że był *dignus notat. censur.* dla pism ubliżających i szkodliwych hierarchji ale nie dla herezji. W największem rozjątrzeniu, pisząc Rozbrat z Rzymem, pisał zarazem przeciw Luteranom, heretykom, podtrzymywał zwierzchnią władzę papieża; zerwał starą przyjaźń z Krowickim i innymi odszczepieńcami. Wobec postępowania z nim biskupów i Rzymu, nie należy zwracać uwagi na słowa rozżalonego człowieka, raczej siłę jego przekonania uznawać należy, że wpośród takich stosunków nieporuszony dotrwał przy kościele, który do śmierci trzymał w zawieszeniu spokój jego duszy, honor związku i prawość jego dzieci.

Stan jego był w istocie pożałowania godny. Stał sam jeden, samotny jak ruina domu głośnego człowieka, o którą

---

*) *Sarpi 80.*

**) Dzieła Orzechowskiego: *de Majest. sedis Apostol. — Diatribae — Baptismus — Mediator Warsav. actio* — i samo *Repudium Romae* w pierwszej części.

się nikt nie troszczy. Różnowiercy nie mieli powodu ujmować się za swoim wrogiem. Grecy nie chcieli się interesować człowiekiem, który ich chciał połączyć z konającą na świecie instytucją. Nieliczni katolicy trzymali silniej niż kiedykolwiek z papieztwem, które go odpychało od siebie i wśród ogólnego życia, ruchu i walki nie było osoby ani sprawy, którąby chciała podnieść pochylonego i pokrzywdzonego człowieka. Odsunięty od wszystkich z poczuciem krzywdy, z żalem do ludzi; gryzł się i szukał stosunków z Bogiem.

Dopiero na zjeździe piotrkowskim 1559 ujął się za nim Ząbski poseł sandomierski z powodu podniesionej kwestji narodowego kościoła, bronił Orzechowskiego w sposób, któryby dziś w dziewiętnastym wieku zjednał mówcy oklaski najliberalniejszej frakcji.

›...... kiedy się kapłan odezwał z prawami człowieka, głosem rozumu i serca ludzkiego, ukarano go jako zbrodniarza. Cóż to za prawo? Któż stawia gmachy które mają przeżyć sam czas? Któż naprawia nieznane sobie dzieło? A przecież stworzenie ośmieliło się poprawiać Stwórcę i okazując stan doskonałości odkryło wady w naturze człowieka, którego Bóg chcąc uzupełnić podobnym sobie uczynił. Mówią, że bezżeństwo jest cnotą, ależ my czujemy w naturze naszej zarody wszystkich cnót. Niechaj kto powie zacząwszy od pierwszego człowieka do ostatniego mającego się urodzić, jeśli było jakie stworzenie, któreby czuło skłonność do bezżeństwa. Postanowiono, że aby być doskonałym, należy porzucić wszystko dla Boga i żyć w czystości. Lud, którego nowość uderza, uwierzył, że pozbawieni największej rozkoszy życia wynieśli się ponad ludzi. Niech ginie ten blask fałszywej cnoty, która rodzi odstępstwa od wiary, płodzi cudzołoztwo, rozpustę i zbrodnie. Ty, MP. podobno przeznaczony jesteś zgromadzić pod berłem twem jak pod laską pasterską całą trzodę do jednej owczarni. Za twego panowania stanie się epoka w kościele; zniesiesz niesnaski między łaciną i Rusią, które tyle rozlewu krwi, tyle zamieszek w Rzeczypospolitej były przyczyną, a za to nie ka-

mienne posągi, ale miljony pokoleń będą żywemi pamiątkami twojej sławy. Mówią, że władza świecka nie może stanowić w materjach małżeństwa; ale zdaniem samych teologów małżeństwo jest kontraktem cywilnym, a zatem z natury swej do władzy świeckiej należy. Władza krajowa winna się opiekować tym związkiem będącym pod bezpieczeństwem rządu, jako szczególnie interesującym dobrze rządzony naród. Twierdzą, że Orzechowski obrał stan, do którego przywiązane jest bezżeństwo i przyjął dobrowolnie obowiązek. To jest nikczemny zarzut. Jeśli nie wolno opuścić stanu, którego prawa są uciążliwe i niepodobne do wykonania, to społeczeństwo byłoby więzieniem a człowiek niewolnikiem. Urząd który Orzechowski wziął z rąk biskupa, złożył w ręce biskupa; odbierzcie mu to co wasze ale zostawcie mu to, co jest darem przyrodzenia; to winien samemu Bogu i śmiało może wołać o pomstę na gwałcicielach prawa jego. Jak nie pozwalać ludziom zarobku jest to samo, co zmusić ich do kradzieży, tak zabraniać żon, jest zezwalać na wszeteczeństwo; w tem żadna ludzka mądrość środka nie znajdzie. Pamiętaj M. P. aby nie powiedziano, że za twego panowania nie wolno było obywatelowi być człowiekiem. Pomnij na czas, kiedy cię chciano rozłączyć z twoją małżonką; pozwól porównać się, miłość jest jedna, przez tę miłość jaką masz dla żony twojej, nie daj upaść pokrzywdzonemu.«

Tak mówił katolik w owe czasy. Trudno było wmówić w szlachtę katolicką, że sakrament jest zbrodnią, że małżeństwo nawet księdza nie jest świętem i nietykalnem. Widziano tylko złą wolę w surowości kurji w tak groźnych dla kościoła czasach. Umarł wreszcie (1559) główny przeciwnik Orzechowskiego, tyle znienawidzony w Polsce papież Karaffa. Zaraz na drugi miesiąc po jego śmierci podał Orzechowski do aktów konsystorskich dawne swoje rozgrzeszenia i wyznanie wiary *). Na żądanie króla i senatorów upoważnił nowy papież Pius IV, legata swego w Polsce, Ew. Bonioani ep. Kamerin., do ostatecznego rozpoznania sprawy

---

*) *Acta consist.* Przemyśl.

człowieka, którego w instrukcji dla legata między celniejszymi kacerzami w Pols e wymieniono z przypiskiem: »ten ostatni pojęciem żony tylko grzeszy a z heretykami dysputuje.«

Zawezwano Orzechowskiego przed synod, który Przyrębski w celu wybrania posłów na koncilium trydenckie zwołał do Warszawy *). Klęty stawił się i złożył przed legatem proces z wyznaniem wiary i wystąpił z świetną mową o zacności stanu duchownego, wyższej nad świecki i małżeński stan. Cóż kiedy w mowie tej można znaleść wszystko, co kiedykolwiek pisał lub mówił. Nie podobała się też ani biskupom ani legatowi. Synod mimoto uznał jego prawowierność; klątwy zostały warunkowo rozgrzeszeniem uchylone, ważność małżeństwa zostawiono wprawdzie do wyroków papiezkich, ale legat zrobił mu wszelką nadzieję pomyślnego zakończenia całej sprawy: »Znasz wyznanie moje, pisze doń Orzechowski, znasz świadectwo biskupów, znasz moją stałość dla Rzymu, teraz od ciebie zależy, abym oczyszczony z winy, sromotnych blizn na sobie nie nosił.«

Synod Warszawski i połączenie z kościołem, było dla Orzechowskiego nowem życiem. Kamień spadł z jego serca; było mu jak więźniowi, któremu bramy otworzą, ręce rozwiążą, pozwolą mówić; stał jak po hańbie obmytej, jak po trosce minionej, jak po przebytej trwodze — odetchnął — podniósł głowę i uczuł się wolnym. Jego gorące przywiązanie do kościoła było zawsze zagadką u współczesnych, tak jak zagadką jest miłość przedmiotu, dla którego się dużo cierpiało, jak zagadką jest urok tego, co nas mimo przywiązania naszego od siebie odpycha. Stałość Orzechowskiego dla katolicyzmu była przedmiotem drwinek, niedowierzania

*) Zdawało się potrzebnem zwołać konsylium narodowe przed trydenckiem. Tam więc przybyli biskupi a z nimi kanclerz i senatory świeckie; wybrano z wiedzą królewską posła do Trydentu Herburta ep. przemyskiego. Był na tym zjeździe Orzechowski i powracał do jedności kościoła *perpetue desideratus*. (Warszewicki parall. tamże zwie go posłem ziemskim, legat *ad municipii.*)

lub ironicznego zadziwienia, i zostało tak aż do dni naszych. A jednak nie trzeba być na to katolikiem, aby się do wielkiej instytucji, jaką jest kościoł katolicki, zentuzjazmować i przywiązać. Dowodów na to nie braknie. Najlepsze głowy i serca wyrobiły sobie stałe przekonanie o koniecznej potrzebie dla ludzkości instytucji takiej jak kościoł, instytucji, któraby stała na świecie po nad mniemaniem czasów, namiętnościami narodów, po nad ambicjami pojedyńczych ludzi, po nad korzyściami doczesnemi i jak barwna tęcza wiązała ziemię z niebem i nie pozwoliła im oddalać się od siebie. Odkąd wieki zstąpiły na naszą ziemię, nie było instytucji, któraby tak wielką siłę zdobyła, któraby tyle korzyści dla ludzkości przyniosła. Kościoł pobratał ludzi na ziemi a miłosierdzie wprowadził w obyczaje. On w chaosie Europy z włóczęgów i rabusiów porobił narody; on je bronił przeciw gwałtom pojedyńczych, przepisał królom przysięgę, która była pierwszą konstytucją poddanych, on pielęgnował najszlachetniejsze zdolności i uczucia ludzkie, które rozeszłyby się w sprzeczne pojęcia, pod panowanie przemijających korzyści, a jeśli w obec tego ogromnego wpływu jaki wywarł na nasze stosunki, obyczaje, przekonania, na nasz organizm — jeśli mimo to rachujemy jego błędy i wykroczenia, musielibyśmy się sami niekochać i nieszanować, gdybyśmy go nienawidzieć mogli lub pogardzać nim byli w stanie. Dodajmy do tego wiarę ludzi, którzy z nim łączą przyszłość swą po za grobem; pietyzm który go wiąże z pierwszą przestrogą matki, z ostatniem błogosławieństwem ojca; wdzięczność, która wspomina ludziom najpiękniejsze chwile ich życia, a nikt się dziwić nie będzie, że kiedyś żył człowiek, który bardziej kochał kościoł niż siebie; a kochając namiętnie swoją Rzeczpospolitę, pomięszał i połączył ją w sercu i głowie swej z kościołem.

Już od kilku lat wyrobiło się w Orzechowskim przekonanie, że katolicyzm jest nieodzowną potrzebą, warunkiem istnienia Rzeczypospolitej, i że szerzące się w Polsce herezje wiodą ją nieochybnie do upadku. Zdawało mu się, że pochwyciwszy tę prawdę, powołany jest od Boga do bro-

nienia ojczyzny i kościoła. Nosząc się z myślą tą, charakter jego począł się zmieniać w dziką nieczułość na wszystko, co go otaczało. Cała namiętność i gwałtowność jego usposobienia przeniosła się w tę jedną myśl; wyrodziło się w nim poczucie wyższej władzy mówiącej jego ustami, używającej jego osoby za narzędzie — uważał się za proroka.

Od roku pisał i dysputował z nowowiercami *), ale będąc sam pod klątwą, nie śmiał nawracać drugich. Pogodziwszy się z biskupami, ogłosił się natychmiast jako zbłąkana owca powracająca do pasterza, wydał drukiem swoje wyznanie wiary **) i wśród oklasków i panegiryków księży i katolickiej rzeszy, postawił zaraz na synodzie warszawskim konkluzje t. j. sześć punktów, które każdy katolik w Polsce obowiązanym był podpisać, jeśli nie chciał być uważanym za kacerza. Miało to być rozłączenie owiec od kozłów; pierwszy krok walki z różnowiercami. Konkluzje były następujące: 1. Stan duchowny jest od Chrystusa postanowiony. 2. Ma własny charakter i moc rozwiązania i wiązania. 3. Sprawuje sam sądy trądu i krwi; sądzi stan świecki, od którego sądzonym być nie może. 4. Prawnie zgromadzony synod nie błądzi. 5. Sprawowana ofiara za grzechy nasze jest prawdziwem Ciałem i Krwią Pańską nie w znaku ale w istocie. 6. Papież Pius IV jest namiestnikiem Chrystusa, piastuje klucze nieba i każdy winien mu posłuszeństwo.

Od tego czasu, przez pięć ostatnich lat życia swego, żył ten człowiek jak prorok starego zakonu. Gromił kacerzy, króla, biskupów, możnowładców i szlachtę; groził królestwu zagubą; kazał, pisał, dysputował z całą zapalczywością swego

---

*) List Orzechowskiego do Stankara 1560 — dwa listy do Stadnickiego tegoż roku — rozprawa ze Stankarem w Przemyślu — pisma przeciwko niemu przytacza Ossoliński.

**) 1561: *Oratio pro dignit. sacerd. Confessio.* uznane przez katolików jako dzieło najwyższego znaczenia w świecie katolickim; w niej całą naukę kościoła, o której tysiące ksiąg napisano, zawarł dokładnie i jasno w kilku ćwiartkach. *Conclusiones* wydane nakładem drukarza (!)

uczucia. Gdyby można zebrać wszystko, co robił przez te lata, pokazałoby się, że każda myśl jego była kościołem i Polską. Postradał jurgielty, pozrywał z starymi przyjaciołmi, i znienawidzony, obrzucony błotem przez księży i różnowierców, wyśmiany, okrzyczany za obłąkanego, zawieszony w klątwie kościelnej, nie pewny prawności swego związku, imienia swoich dzieci, walczył przeciwko wszystkim sam jeden w całej Polsce, jedną myślą trawiony: ›Byś rozkroił serce moje nie znalazłbyś nic, jeno jedno słowo — zginiemy.‹

Takie były ostatnie lata największego katolika owych czasów, który chciał kurji rzymskiej przysporzyć przemocą pół Europy wyznawców, oczyścić kościół z zabobonów i celibatu i postawił Polsce jako warunek istnienia: katolicyzm, zasadę, która się stała po nim dogmatem Rzeczypospolitej.

Wszystkie pisma jego z tego ostatniego okresu noszą na sobie cechę religijno-polityczną; w każdem przeprowadza i uzasadnia swój teokratyczny system. Ale ani pism jego, ani systemu nikt zrozumieć nie jest w stanie, kto choć po trosze nie jest obznajomiony z przebiegiem reformacji w Polsce. Nieznającym motorów i doktryn, które Orzechowskiego do wystąpienia skłoniły, nieznającym stosunków w których żył, pojęć które go poprzedziły; pisma jego mogą się wydać dziwaczne i raczej śmiechu niż głębszej uwagi godne. Tak też niestety wielu je oceniło i nic dziwnego. Niemiec, któryby nie znał przebiegu i podstaw swojej reformacji, któregoby nie nauczono za młodu, że Luter był wielkim i świętym człowiekiem, którego pamięć szanować a dzieła z uwagą i czcią czytać należy, zostawiłby reformatora z jego legendą o djable i antychryście na uboczu, jego sposób korespondowania z ludźmi uznałby za niesmaczny, dowody za jaskrawe, a sama postać wydałaby mu się tak grubiańska i kłótliwa, że nawet czytaniem nie miałby chęci zbliżyć się do niej.

My Polacy znamy dokładnie przebieg reformacji niemieckiej i dalej... Humaniści, Almabrados, Purytanie, znani są

w kraju naszym lepiej niż Dantyszek, Grzegorz z Sanoka itp. Sławnych reformatorów całego świata znamy po imieniu. Buddha, Zoroaster, Mahomed, a nawet Fohi, Cadom Acher, może i Quetzalwalt obił się częściej o nasze uszy niż Łaski, Modrzewski, Przypkowski, Goniądz, Budny, Orzechowski — a jednak ci ludzie nie małemi strumieniami zasilili fale czasów, które obok nas płyną i mądrość ojców naszych na grzbiecie swoim niosą.

V.

V.

Stan katolicyzmu przed reformacją w Wielkopolsce, w Litwie i na Rusi. Stosunek Rzpltej do cerkwi wschodniej. Małopolska. Duchowieństwo, lud i szlachta. Stronnictwo reformy; tajne szerzenie się obcych wyznań. Skutki sejmu 1552; cały niemal naród zmienia obrządek. Legat Lippoman. Wolność wyznania zaprowadzona sejmem 1556. Ilość i rozkład sekt w Polsce. Niebezpieczeństwa z powodu różnicy zdań w religji, dążenie ogólne do jedności obrządku. System Łaskiego i Zygmunt August. System Modrzewskiego i prymas Uchański. System Orzechowskiego. Doniosłość, siła i popularność systemu Orzechowskiego.

Będę się starał przedewszystkiem przedstawić rozwój reformacji w Polsce w ten sposób, aby przyjęcie nowych wyznań nie wydało się nikomu jako kaprys naszych praojców. Nikt nie zmienia wiary swojej, ani nie poprawia obrządku tak, jak się poprawia lub zmienia konstytucję; żaden lud nie przyjmie nowej religji w kilku lub kilkunastu latach, nie mając do tego przygotowanych umysłów i sumienia — i tak jak w 16tym wieku nowe obrządki miały tylko w pewnych miejscach Polski przygotowaną glebę, i do pewnych stanów wolny przystęp, tak i dziś pod powierzchnią katolicyzmu i wschodniego obrządku zachowały się z onych czasów odrębne pojęcia w rzeczach wiary, które możemy dziś nazwać wyobrażeniami mniej więcej

poetycznemi, z któremi jednak w danych razach rachować się trzeba.

Przed wybuchem roformacji połowa Polski była katolicką, połowa greckiego obrządku. Katolicyzm stał bardzo słabo, słabiej niż w którymkolwiek narodzie.

Cały obszar Rzeczypospolitej graniczący z zachodem zachował wyraźne ślady hussytyzmu. Mimo ustawy wieluńskiej wydanej na mocy brewe Marcina V *), mimo potwierdzenia jej przez Kaźmierza Andrzeja i wprowadzonej inkwizycji, nauka Hussa zgodna z pojęciami naszego narodu szerzyła się przez Szląsk i Prusy tak silnie **), że jeszcze w 16tym wieku liczyła w Polsce nie mało wyznawców: w r. 1503 spalono księdza rozdającego komunię czeską ***), w r. 1500 szlachta wielkopolska zgromadzona w Poznaniu żądała gwałtem przywrócenia wieczerzy pod obiema postaciami grożąc bronią i odjęciem dziesięcin ****), r. 1504 wyszło w Krakowie pismo o prawdziwym obrządku i o małżeństwie księży, a w całej Wielkopolsce przed reformą Lutra mnóstwo było heretyków *****).

Na północy, ciągłe wojny i kłótnie z Krzyżakami, w których papieże czuli się w obowiązku bronić interesów zakonu, były nieustannym powodem naprężonych stosunków pomiędzy Rzymem a Polską. Czynności apostolskie tego zakonu zjednały imieniowi Krzyżaków nienawiść i wzgardę a tem samem prowadziły pewną oziębłość Litwy dla wiary swoich dawnych kaznodziejów.

Ta część W. Księztwa, w której mówiono po litewsku, była przez połowę pogańską. Na Żmudzi, $1/_5$ całej Litwy, w roku 1587 po Chrystusie »nie było żywej duszy, pisze biskup Gedroić do Jezuitów, któraby się raz w życiu spowiadała; nie było człowieka, któryby się umiał przeżegnać i zmówić Ojcze Nasz; Zmudzini czczą dęby i Perkuna.«

---

*) Raynald ad an. 1422.

**) Hartknoch przy kronice Duisburga 1u31.

***) Modrzewski Rp. emend. Tract. 1.

****) Turnowski Specul. rel. Christ. art. 6. — Węgierski Hist. slav. ref. 1.

*****) Damalewicz w życiu Krzesł. z Kurozwęk.

Chrzest zmienił społeczeństwo, obyczaje, pojęcia i dał ojczyznę szlachcie litewskiej; dostała ona wraz z religją wolność i własność polską, ale prosty lud nie dostał przy chrzcie nic prócz nowych sukien. Było zresztą niemożebną rzeczą, aby katolicyzm mógł być silnie zakorzenionym w kraju, w którym dopiero przed półtora wiekiem przyjęto chrześciaństwo.

Druga połowa Litwy, mówiąca narzeczem białoruskiem, była już za Jagiełły obrządku greckiego ale manichejską, t. j. przyjmowała dobrą i złą naturę bóstwa*). Na czele jej stali księża ruscy, których żaden biskup nie święcił; prawem dziedzicznem siedzieli w swoich kościołach i sprawowali obrządki bez dozoru. W całem księztwie szlachta była katolicką, ale lud albo gruby poganin, albo zabobonny chrześcianin. Czcił Matkę Boską Perkunatelę; dzieci swoje chrzcił w kościołach i zanurzał w rzeki święte; umarłych grzebał starym obyczajem, obok mogił swoich przodków; chwalił chrześciańskiego Boga razem z swemi dawnemi bogami a djabłu palił świeczki na ołtarzach. Duchowieństwo katolickie nie miało w tej części Rzpltej najmniejszego pojęcia o swoich obowiązkach. Biskupstwa i kanonie rozdawano laikom, alchymistom, doktorom a często dzieciom; zastępców płacono źle; w czasach głodu, wojny lub zarazy, pasterze uciekali od swoich owieczek, lud nie widział w nich opiekunów, ale bogatych i pysznych panów w złotogłowiach i w świetnych pojazdach, do których nie ośmielił się przystąpić**). Taki był stan religijny na Litwie, że nie było żadnej ustalonej religji prócz mnóstwa Żydów i Tatarów, którzy mieli stały obrządek.

Cała południowa część Polski, t. j. obie strony Dniepru po San i Wieprz z podnóżem Karpat, gdzie wołoska cerkiew miała swoich wyznawców, była obrządku greckiego.

---

*) *Petri ep. Camaracen. Card. de Manicheis Agap. in Russis et Lithvanis eorumque doctrinae cum ethnicismo affinatae 1418 — Narbutt.* Dz. 1. 19. 394.

**) Przyałgowski.

Polska była placem boju, na którym ścierały się dwie potęgi dzierżące sumienie Europy. Pioruny Watykanu, nienawiść Carogrodu niedotykały skutkami swemi Greków, Rzymian, Niemców ani Francuzów, ale paliły i grzebały się po naszej ziemi, gdzie na całej linji od zatoki rygajskiej aż do Czarnego morza stykały się dwa obrządki z odrębną cywilizacją, z odrębnym charakterem ludności. Stoją do dziś dnia spiczaste wieże i kopuły obok siebie, ale obopólna nienawiść kleru była i jest hańbą chrześciaństwa.

Ileż ludzi pracowało nad Unią! — Zawsze napróżno *). Napróżno szukano do dziś dnia powodów tej wielkiej szyzmy. Historja rokowań w celu połączenia obu kościołów powinna już była przekonać ludzi o bezskuteczności zużytych już środków. Pokazało się dowodnie, że nieznany dogmat był i jest przyczyną rozdwojenia, bo się nań często godzono — nie Prymat, bo tego nawet Caerularius nie zaprzeczał, a Armeńczycy przyjęli go w całem znaczeniu jako wolne zdanie — nie patryarchat, bo tego Rzym nie odrzuca — nie hierarchja, jak świadczy Unja florencka i brzeska — ani różnica obrządku nie była szyzmy powodem, bo kościół dozwalał większych odmian Jakobitom, Koptom, Maronitom itd. Ani małżeństwo księży, bo istnieją księża ruscy, którym dozwolono żon — ani *dictatus* Grzegorza VII, ani dekretalia, których papieże nawet na Zachodzie przeprowadzić nie są w stanie, ale jedynym i ostatecznym powodem rozdwojenia, odsunąwszy wszelką sztucznie wywołaną nienawiść, jest i była, mojem zdaniem, ta drobnostka, że ani rządy ani narody wschodniego obrządku nigdy unji z Rzymem nie chciały. Rząd Carogrodu lub Moskwy nie widział powodu,

*) Nie będzie od rzeczy przypomnieć Aleksandra II, Grzegorza IV, Wiktora III, Urb. II, *Conc. Bari*, *Latran 3*, Innoc. III, Honor. III, Grzeg. IX, Alex. IV, cesarz Michał; *conc.* w Lyon 2, Innoc. V, Jan XXI. Mik. III, Bened. XII, Innoc. VI, cesarz Paleolog, Mar. V, Eug. IV, *conc.* we Florencji, Bestarion, Paweł III, Leon X, Clem. VII, Hans Szlichte, Pius IV, Grzeg. XIII, Coblenz, Clem. VIII, Paweł V, Unja brzeska, Sorbona za Piotra W., Grzeg. XVI, nie licząc wszystkich De Maistrów i Custinów, ile ich jest i było.

dla któregoby swoją największą potęgę — sumienia poddanych — miał oddać pod władzę rzymskiego biskupa — narody nie czuły potrzeby tego.

Niechęć ta leżała w naturze rzeczy. Niepodobna nie dostrzedz, że patrjarchat równie przeważny wpływ wywarł na ukształtowanie się państw i narodów na wschodzie, jak papiestwo na zachodzie. Patrjarchowie nie rozdawali koron, ani ziem i narodów w lenność, nie określali granic państwom, nie odbierali od królów przysięgi — ale działając zawsze w interesie swojego narodu i swojego rządu, byli powodem, że każde nowo powstające państwo musiało się starać o swego własnego patrjarchę, jeźli nie chciało dostać się pod panowanie sąsiada, pod którego patrjarchat należało. Tym sposobem ustalał się wiekami związek między religiją a narodowością i stał się tak silnym, że w naszych czasach jeszcze, mimo upadku wielu państw, istnieje w pojęciach ludów niewzruszony niby zawiązek przyszłości nawet tam, gdzie istniały niezawisłe metropolje. Dziś jeszcze Nestorianin nie czuje się być kim innym, jeno Chaldejczykiem, każdy Jakobita, niech by był jakiej chce narodowości, uważanym jest za Syryjczyka, Moskal uważa każdego ortodoxa za Moskala, a Rusin nie uzna w katoliku Rusina, choćby był jego rodzonym bratem. Żądać unji od Greków, od Moskali, od Rusinów; to znaczy żądać zmiany ich narodowości, ich charakteru, to znaczy poruszyć sprawę, która zaczepia o ich obyczaje, wspomnienia, uczucia, ich historję, ich przyszłość.

Lud ruski w czasach, które nas zajmują (1520), nietylko pogardzał obrządkiem łacińskim, ale z powodu swego wyznania, miał powody być nieprzychylnym sememu państwu, samej Rzeczypospolitej. Było to w 50 lat po owej fatalnej dla nas unji florenckiej (1437) która całą Ruś polską oddała pod władzę kościoła moskiewskiego. Jest to rzecz pewna, której z żalem dziś dowodzić potrzeba: W r. 1328, kiedy metropolita całej Moskwy i Rusi od Wołgi do Sanu, rezydujący w Kijowie, przeniósł swoją stolicę do Moskwy i cała połowa Rzeczypospolitej należała pod jego

władzę i stała otworem wpływom W. Książąt moskiewskich, Witołd, czując tą zależność postarał się (1396) o oddzielnego metropolitę w Kijowie, który niezależny zupełnie od metropolji moskiewskiej, podległy był równie jak ta jedynie Patrjarsze carogrodzkiemu. *) Tym sposobem kościół ruski uzyskał w Polsce niezależność. Ale odkąd biskupi ruscy przyjęli unię florencką i weszli w przywileje łacińskiego kleru, **) kler niższy i lud który unji nie przyjął, nie mając własnego greckiego metropolity, poddał się pod władzę i wpływ metropolicie moskiewskiemu, bo swych biskupów uważał za szyzmatyków. Co gorsza, rząd Rzeczypospolitej idąc ręka w rękę z interesami kleru łacińskiego pozwolił się przekonać, że Ruś, z powodu odwiecznego obrządku, jest naturalną nieprzyjaciółką Polski, że gotową jest każdego czasu oddać się w ręce Moskwy i że z tego powodu unię gwałtem wprowadzić należy Tym sposobem weszła Rzeczpospolita w politykę, którą możnaby nazwać śmieszną, gdyby nie była jedną z głównych przyczyn naszego upadku, i poczęto uciskać Rusinów ***) z bojaźni aby nie lgnęli do Moskwy. — Takim był stan katolicyzmu na Rusi, takim stosunek Rzeczypospolitej do wschodniej Cerkwi: że powszechna opinia podejrzywała patryotyzm Rusinów a duchowieństwo kat. nie uznawało ich za chrześcian. Familia Orzechowskiego, jego otoczenie, ziemia na której się urodził, znajomość ducha i języka wschodniego obrządku, stan jego, patryotyzm i przywiązanie do kościoła katolickiego, robią zeń bezstronną powagę w sprawie ruskiego kościoła. Pierwszy też postawił stosunek obydwóch narodowości w sposób sobie właściwy i pierwszy podpisywał się na dziełach swoich: Orzechowski Rusin; zostawił swój przydomek: *gente Ruthenus natione Polonus* tradycji; podał najmądrzejsze rady kościołowi co do postępowania z Grekami a wewnątrz Rzeczypospolitej starał się zniszczyć nie-

*) Karamsin V. 186

**) Władys. III. d. r. 1453.

***) Edykta królewskie r. 1522, 27, 29, 44, 51.

sprawiedliwe przesądy, podejrzenia i obopólną niechęć — mając to słuszne przekonanie, że uznanie się obopólne i bratnia zgoda sprowadzi wystkich do jedności.

W Małopolsce i na Mazowszu miano się za dobrych i gorliwych katolików, ale nie lubiano księży dla ich potęgi i zepsutych obyczajów. Zepsucie kleru było wówczas kwestją wieku. Cały świat chrześciański wołał o poprawę głowy i członków kościoła. Nie pomogły dobre chęci małej liczby biskupów na concilium latran. IV.; reforma kleru stała się przedsiębiorstwem finansowem (r. 1514. 9. Sessja) i wywołała nowe niezadowolenie i skargi. *) ›Proponowano nowe prawa zamiast zachowywać stare ustawy przeciw zbytkom, chciwości, skąpstwu. Nie ma wśród nas sprawiedliwości i pobożności: większa część prałatów, którzy powinni być pochodniami narodów, nie ma żadnej religji ani wstydu. Sprawiedliwość zamieniona w rabunek, pobożność w zabobony, z występków zrobiono cnoty; owczarni Chrystusa strzegą drapieżne wilki, co świętościami wiary swojej handlują‹. Tak mówił Picus Mirandola przy zamknięciu soboru latrań. i w tym samym roku wystąpił Luter, postawił nowy obrządek, zniósł hierarchję i odłączył miliony od Kościoła.

Duchowieństwo w Polsce nie było wyjątkiem **). Cytatem na zepsucie kleru jest katalog wszystkich pisarzy naszych w 16tym wieku — ale i tych dowodów niepotrzeba, gdzie sam rozsądek wystarcza. Jakiż bowiem powód ludzki mieliby ojcowie nasi, aby zmienić tak nagle wiarę, w której wzrośli od 6. wieków? Czy wiara katolicka jest złą i fałszywą? czy wyznanie Lutra, Kalwina, Zwingla, było dla nich lepszem? czy odmiana obrządku przynosiła komukolwiek w naszym kraju takie korzyści, iżby dla nich mógł poświęcić swoje przekonania? Czy Polacy w 16tym wieku byli tak lekkomyślnymi, że chcieli próbować, który obrządek jest lepszym, lub tak dziecinnymi, iżby ich nowość lub moda do odmiany

*) Fleury ad an. 1514.

**) Hosius. act. syn. Petricov. 1551.

wiary skłoniła? — Nie — lekkomyślni są tylko ci, którym by się podobne powody nasuwały i którzy broniąc lub tając winy kleru kościołowi i wierze szkodę przynoszą. Wiara nie przychodzi z wiatrem od zachodu lub południa; ale tak, jak długich wieków potrzeba aby się wdrożyła w organizm ludzki, tak potrzeba kilku generacji, aby się z pod jej wpływu uwolnić. Nie wady zatem wiary naszej, nie prawdy Lutra, nie lekkomyślność przodków naszych, nie korzyści lub moda, ale powodem odmiany było to: że administracja kościoła była u nas przez długi czas w ręku złych, leniwych, zepsutych i mało gorliwych w obowiązkach swoich księży. Tym samym sposobem jak w piersiach złego człowieka zarody najszlachetniejszych uczuć wyrodzić się potrafią: że wiara przejdzie w zabobon, miłość obierze nikczemne przedmioty, nadzieja stanie się głupotą, sprawiedliwość srogością, litość bojaźnią i słabością — tak i religja zepsuć się może w rękach zepsutych księży i to, co było świętem niegdyś, zbawiennem i pożytecznem, staje się w złych czasach przyczyną zepsucia, potuchą złym namiętnościom, nikczemnem i brudnem — a ludzie którzy bardziej czują złe, które dokucza niż pamiętają dobre co minęło, lepiej wiedzą, czem co jest niż czem co być powinno, którzy wielkich instytucyj od złych rąk administratorów odróżnić nie potrafią, sądzą rzeczy po ludziach i za pogardą księży idzie pogarda obrządku. Za czasów Orzechowskiego było tak źle z obyczajami kleru, że w Przemyślu władza miejska zabroniła mieszczanom wszelkich stosunków z duchownymi, odsunęła tych ostatnich od ognia i wody z powodu nikczemnych obyczajów *).

U ludu prostego doktryny i dogmata kościelne podobnie jak dzisiaj słabo były zakorzenione. Jest pewnem, że tylko kwestje sporne wyrabiają szczegółowo przekonania i wdrażają doktryny w pojęcie ludzkie. U nas sporów religijnych

*) *Satis ego infamis fui cum reliquo formicario grege tuo qui qua spretus et contemptus vivat argumento sunt edicta plebiscitaque illa, quibus Przemisliae ob fornicationem aqua et igni interdictum est sacerdotibus tuis ne illis ullum in civitate cessit commertium plebiscitum esse in ea re factum. Orichov. Processus Ms. Bibl. Crac.*

nie bywało, katolicyzm wprowadzono bez rozlewu krwi »lud chwalił jednego Boga, wszystką nadzieję pokładał jedynie w śmierci Chrystusa i miłosierdziu Boskiem według słów chrztu i ostatniego pomazania...« *). Dziś jeszcze dogmata wiary katolickiej są kwestją pamięci u ludu, sakramenta uważane są często jako obyczaj, o własnościach boskich panują wyobrażenia pogańskie, modlą się z poczucia obowiązku, a cała religja polega na księżach. Jeśli dodamy że dziś jeszcze znajdują się po miejscach od parafij oddalonych do rośli, którzy Ojcze nasz nie umią, a w kościele nigdy w życiu nie byli; można sobie wystawić, jak silnym był katolicyzm u ludu przed 300 laty.

Szlachta była wtedy — jak kościół nazywa — religijnie indyfyrentną. Wyrobione pojęcia o wolności i wysokie klasyczne wykształcenie nie dozwalały zbytniej gorliwości. Prócz dobrych szkół krajowych, każdy majętniejszy wysyłał synów do najlepszych uniwersytetów za granicę **). Oświata, polor, uprzejmość poświadczone przez obcych i swojskich ***) nie puszczały religji po za obręb kościoła. Dogmata zostawiono księżom, a dużo rozprawiających w sprawach religji jeszcze przy końcu panowania Augusta kaznodziejami Rzpltej babińskiej nazywano. Wysłany od Leona X. Zacharjasz ep. Gard.

---

*) Węgierski Hist. sław. reform. XIII.

**) Kromer *de situ Pol.*

***) Erazm Rotterd., Bodin, Thuani Hist., Muretus Manucius i t. p.— Górnicki Dworz.: „u żadnego chrześciańskiego pana tak wiele czystych ludzi nie znajdziesz. — Kromer *de situ: Puellae quoque nobiles et urbanae vel domi vel in monasteriis latina lingua legere et scribere discunt...* — Orzechowski; *Orat. Funebr.* „Nigdy dotąd nie zeszły się w królestwie naszem razem pokój, dostatki i nauki. Rzadka była dotąd znajomość literatury greckiej tak u nas nie znanej, że kiedy kto czego nie rozumiał, greckiem to nazywał. Jakże dzika i barbarzyńska była nasza łacina! Porównajcie nauki które dzieci wasze pobierają a pewno powiecie, że Polska nie krajem barbarzyńskim ale Grecją, Włochami się stała; myśli tok, piękne wymawianie obu języków tak u nas powszechne, że w ustach naszych nie obcemi ale ojczystemi się wydają."

z władzą rozdawania odpustów zastał ludzi mało o nie dbałych i wywiózł puste skrzynie.

Tak stała sprawa katolicyzmu w naszym kraju, kiedy się pojawiła reformacja. Słowo to nie oznacza ogólnie nauk Lutra, Karlostada, Zwinglego, Anabaptystów, Conform., Kalwina, Trynitarzy i t. p. — nauki te wszystkie razem i każda z osobna były skutkiem, następstwem ogólnego ruchu umysłów wywołanego sprawą poprawy kościoła. Było mnóstwo ludzi, którzy żądali reformy, nie odstępstwa, nie szyzmy. Należy pamiętać że do r. 1561 — ostatni okres soboru trydenckiego — każdy człowiek mógł głosić zdanie swe co do naprawy kościoła, nie przestając być katolikiem i to gorliwym katolikiem, jeźli go kościół obchodził. Wystąpienie Lutra rozbierano u nas swobodnie, chwalono co dobre, ganiono co złe lub nie na czasie, i byłoby źle na świecie, gdyby się nie byli znaleźli ludzie popierający go w tem co im się podobało; w przeciwnym razie żaden człowiek nie mówiłby prawdy, coby nie wiele korzyści ludzkości przyniosło. Myślano, pisano *) i mówiono o reformie nim jeszcze usłyszano imię Lutra w naszym kraju, tak jakby to robiono dzisiaj na całym świecie, gdyby papież zwołał sobór w celu reformy kościelnej. Było duchem czasu zajmować się sprawą religji, krytykować istniejące doktryny, obrzędy, teorje i stawiać nowe na ich miejsce. Stronnictwo to — stronnictwo reformy — rozszerzało się bardzo szybko po całej Polsce, tembardziej że mnóstwo młodzieży zwiedzającej zagraniczne uniwersyteta, a osobliwie Wittenbergę i Goldberg na Szląsku, przynosiło co rok z zagranicy najnowsze doktryny. Po klasztorach i po kościołach poczęli księża i mnichy, zarażeni duchem czasu, głosić nowe pojęcia **); zgromadzenia uczo-

*) Pismo o prawdziwym obrządku wydane 1504 Krak. patrz Krasiński „Reform. in Poland.“ — Otwarty list Bernarda z Lublina do Szymona z Krakowa ogłasza Ewangelią za jedyną wiarę, a Rzym za kacerstwo p. Catal. Test. Verit. 19. 1939 i Węgierski Hist. Slav. I. c. 13.

**) Spowiednicy Zygmunta Augusta w Wilnie a za ich przykładem mnóstwo księży, których niepodobna z braku miejsca przytoczyć.

nych ludzi rozbierały nowe nauki *); magnaci zaczęli się opiekować ludźmi, którzy z powodu rozruchów w ościennych państwach zmuszeni byli emigrować; uczonym wychodźcom dawano bez trudności katedry głównych szkół Królestwa **); kobiety po miastach zaczęły się uczyć spiewników Lutra i Sprettera i przyszło do tego — jak mówi Krzycki ***) — że niewiasty i szewcy o rzeczach wiary publicznie dysputować zaczęli. Nowiny, książki, piosnki, tu i owdzie posłyszane zdania, pogróżki, tajne schadzki, nienawiść dla kleru, oziębłość dla obrządku; wszystko to budziło obawę, że Polska pójdzie w ślady ościennych narodów.

Duchowieństwo starało się edyktami królewskiemi i ustawami synodalnemi ****) zapobiedz grożącym następstwom, odeprzeć szerzącą się reformę. Mimo jednak wielu ostrych praw i przepisów nie pochwycono nikogo prócz jednej starej 80letniej Wagilowej, spalonej na rozkaz Gamrata w Krakowie. Nieprzyjaciel był jak robak w drewnianym kościołku: słyszano że go toczy ale wydobyć go nie można było. Reforma szła prawie z wiatrem od zachodu, z ust do ust z całą potęgą nowości tak, że synod w Piotrkowie 1547 r. nie wahał się wypowiedzieć, że kościołowi w Polsce grozi

*) N. p. w 1544 zbierali się w tym celu w domu And. Trzecieskiego w Krakowie: Wojewódka mieszcz. krak. później drukarz bibl. Radziwiłła, Jak. Przyłuski pisarz gr. później wydawca statutu, Lismania spowiednik Bony, And. Drzewicki kan. krak., Jak. Uchański kanon. później prymas Rzpltej., Pastorius naczelnik nonowochrzczeńców, H. Opoczno, Franciszkanin kaznodzieja, Albert Karakowius i Frycz Modrzewski.

**) Stankar w Krakowie; Endorfin w szkole Lubrańskiego w Pozn.

***) *De ratione missae 1529.*

****) Ed. toruński 1520 zabrania pism Lutra: *Ancuta jus plenum r. l.* — ed. 1523 zaprowadza cenzurę i rewizję domów Bzowski Ann., Orich. Chimera, Raynald ad. an. — 1523 exkomunikata wszystkich odszczepieńców w Łęczycy: Laski zb. synod. — Konkordaty 1525, 1526. 1527 synod w Łęczycy wznawia inkwizycję: Friese l. c. — 1554 ed. zabrania nauki za granicą: Raynald ad. an. — 535 przeciw Anabapt. i Lutr. — 1541 zakaz przechowywania heretyków pod utratą szlachectwa — 1544 rozkaz powrotu do kraju wszystkim duchownym pod utratą beneficjów....

wielkie niebezpieczeństwo, że herezje zagnieździły się po wszystkich dyecezjach. Ale sądom duchownym brakowało istoty czynu; mimo tak wielkiej potęgi stanu nie mogły spalić polskich Alumbrados na stosach, nie mogły ukarać nikogo tem więcej, kiedy 1539 zaprowadzono zniesieniem edykt. kr. z r. 1520, 1523 wolność druku i każdemu wolno było pisać i mówić co zechciał. Reforma była tajnym spiskiem, mówiono, pisano, ale nikt nie wystąpił jawnie z odszczepieństwem, prócz kilkudziesięciu księży, którzy opuściwszy klasztory i probostwa, pobrali żony i w największej tajemnicy poczęli rozsiewać nowe wiary, które się już od kościoła oddzieliły *). To byli pierwsi apostołowie **) Lutra, Kalwina, Zwingla, dopóki sprawa Orzechowskiego nie wywołała całej tej sprawy na widok publiczny.

Widzieliśmy jak groźbę uczynioną jednemu księdzu, należącemu do stanu rycerskiego, cała szlachta wzięła do siebie i ośmieliła się pierwszy raz w Polsce powstać jawnie na sejmie przeciwko duchowieństwu. Załagodzono jak wiemy, sprawę, ale na tymże sejmie (1550) odebrano księżom *jus patronatus*, które osobom podejrzanym o wiarę odebrali ***)

---

*) Ślady Luteranizmu w Polsce w r. 1520, Kalwina 1534, Braci czeskich 1548, Anabaptystow nurkami zwanych 1533; głosili ci ostatni cichaczem blizkie przyjście Zbawiciela i wolność wszystkich ludzi. Kmita zakazał obcować z nimi.

**) 1518 wystąpił Jak. Knade, 1524 Alexander, Franciszkanie; 1534 Klein Dominikanin w Gdańsku — 1520 ks. Samuel Dom. w Poznaniu pod opieką Górków — 1548 Jan Łącki prob. z Międzyrzecza, oddał pierwszy kościół swój Luteranom — 1540 Jan Laski prob. Gniezn.; za jego śladem poszli Wojc. Serpentyn kanon., A. Prażmowski, prob. w Poznaniu (pierwszy Kalwin polski) i Jerzy prob. w Grodzisku — dalej Czechowicz, prob. w Koźminku, Jan Horwat na Spiżu 1542, Felix Kruciger 1546, Smilovitanus 1547, Krowicki, Kusiemczyk, Wawrz. Parznica, Diskordja kaznodzieje królewscy — Białobrzescy, opaci z Mogiły i Andrzejowa i bardzo wiele klasztorów opróżnionych w Paradyzu, w Bledzewie — Możnaby twierdzić że: czem była wspólność majątków dla rozwoju chrystianizmu tem była żona księżom dla rozwoju raformacji.

***) Vol. Leg. II. 595.

a król zakazał podkanclerzemu wydawać z kancelarji królewskiej mandaty na szlachtę dla sądów duchownych*).

Po tym sejmie, Oleśnicki z Pinczowa wystąpił pierwszy w Polsce z odmianą wiary. Za poradą Stankara odebrał mnichom kościół i przyjął naukę Zwingla. Oskarżony przez biskupów, sądzonym był według praw polskich, prawnie przez króla w pełnym senacie i otrzymał przebaczenie winy pod warunkiem oddalenia Stankara, i oddania mnichom klasztoru. Podobny wyrok na pierwszego jawnego heretyka; puszczenie płazem gwałtu niesłychanego dotąd w Polsce, dało biskupom do myślenia. — Zatrwożeni o kościoły, obrażeni do żywego, postanowili nie koronować Barbary, dopóki im król nie wydał uroczystego zapisu (1550 grudzień) że osądzonych i doniesionych heretyków exekwować każe i praw duchownych bronić będzie **).

Widzimy teraz, zkąd czerpał odwagę Dziaduski i synod piotr. 1552 r. Związany słowem królewskiem, Zyg. August nakazał Kmicie egzekwować wyrok na Orzechowskim; rozkazał odsądzonego od czci i majątku pochwycić i zabić, a równocześnie wydał podobny nakaz do wszystkich starostw na wyklętych i osądzonych heretyków***). Na sejmie 1552 grożono wyrznięciem księży. Król dotrzymał słowa, ale przestraszeni biskupi zmuszeni zostali mimo przychylnego wy-

*) Lubieniecki Polon.: Na początku panowania Zyg. Aug. Przyrębski podkanc. wiele mandatów wydawał na szlachtę, więc panowie w Piotrkowie prosili; od których mówił Mik. Radziwiłł W. W. prosząc aby król podkancl. przykazał, iżby takich mandatów nie wydawał.

**) ...*Pollicemur: nos hereticos expugnaturos, ex regno nostro propulsaturos. ecclesiasticas item personas eorumque jura defensuros et conservaturos.* Węgierski II. c. 13. — Senatorowie duch. niechcieli zezwolić na koronacją kr. Barbary, aż u króla wytargowali nowy przywilej przeciw heretykom i moc karania ich na gardle, o czem dowiedziawszy się Mik. Lubomirski kaszt. Zawich. proponował to na sejmiku i nazwał księży wężami, które Rp. w zanadrzu swojem nosi. Za to się wszyscy ujęli i posłom na sejm poruczyli i to potem król mądrze pogłaskał. Lubień. Pol.

***) Warszewicki *de opt. senat.* l. 87.

roku zawiesić sądownictwo swoje na rok jeden. Rok ten okazał światu dziwne zjawisko.

Naród z rozbudzonemi, nowemi pojęciami, tłumiąc w sobie nienawiść do kleru, niechęć do obrządku, naród który przez 32 lat nosił maskę i udawał katolicyzm przed grozą praw starożytnych i potęgą biskupią, zrzucił ją teraz i pokazał zupełnie zmienione oblicze. Mało nie cała Polska w przeciągu roku porzuciła katolicyzm. Szybkość, z jaką spieszono zmienić obrządek, nie ma przykładu. W jednym roku od Odry do Dniepru *) zaczęto głosić »Ewangelię«, sprowadzono kaznodziejów i ministrów **) z zagranicy, oddano pałace na zbory, pobudowano szpitale, szkoły i domy gościnne dla nowowierców Jako szczególny objaw usposobienia całego kraju przytoczę fakt: że Mik. Radziwiłł zaraz po skończonym sejmie wiózł młodego króla publicznie przez Wilno do nowo założonego zboru kalwińskiego chcąc go tym krokiem popchnąć do reform, a zarazem pokazać, że króla dla niej pozyskał. Wtedy, mówi Kojałowicz, Cyprian Dominikanin, chwyciwszy konia królewskiego za uzdę, zawołał: »Nie tędy droga, którą przodkowie WKM. na nabożeństwo jeździli, ale owa! — i wskazał na kościół katolicki, do którego król zatrwożony zawrócił.

Ten rok zawieszenia sądów duch. trwał lat 4 ***). Słońce katolicyzmu zaczęło się mieć ku zachodowi, cień jego rósł na całą Polskę. Stało się modą, obowiązkiem zmienić obrządek, a mieć swoje własne wyobrażenia. W senacie i w izbie poselskiej nie widziano katolika ****), na sobór try-

*) Nawet na Białej Rusi trzech mnichów z Moskwy opowiadało w rodzinnym języku Ewangelję; wywracali bałwochwalcze posągi i i obrazy złociste. Przybyli w roku 1552 do Litwy, gdzie słowo Ewang. wolno brzmiało. Węgierski tamże.

**) 1552 przybyli Jerzy Izrael, Grzegorz Pauli pierwszy minister zboru ewang. na Woli pod Krakowem. W. Węgiersk. Kron. zbor. Ewang. 1651.

***) Łukaszewicz, Bracia czescy.

****) C. Cichocki *in Allognis Osiecien. Cr. 1615.*

dencki wysyłano jawnych odszczepieńców w oczach Rzymu, chcąc wysłać osoby pewne a zarazem *gratae:* Frycza Modrzewskiego i bisk. Uchańskiego. Tak się rozmnożyły herezje, że w jednym domu jeden od drugiego inaczej wierzył. Taki stan zdawał się wszystkim niedogodny i niepewny; przeto w celu ułożenia stosunków wyznań, pogodzenia spraw polskich z duchownemi i ustanowienia czegoś pewnego względem wiary, zgodzono się w r. 1555 w Piotrkowie na zwołanie soboru narodowego w roku następnym

Cała Polska gotowała się na sejm 1556 r. zwołany do Warszawy, podczas którego miał się odbyć wielki sobór narodu. Król wysłał do Rzymu St. Maciejowskiego marszałka kor. z zadaniem od narodu polskiego pięciu punktów, między któremi: komunji pod obiema postaciami, mszy w języku polskim i soboru narodowego. Zatrwożone duchowieństwo wysłało ze swej strony do papieża prośbę, aby wysłał natychmiast nuncjusza do Polski, któryby pogodził poróżnionych biskupów, przeszkodził zwołaniu soboru i bronił sądownictwa. Różnowiercy zaczęli się krzątać około połączenia się ku wspólnemu działaniu przeciw katolikom i po zjazdach w Chęcinach, w Gołuchowie, nastąpił związek braci czeskich w Wielkopolsce z Kalwinami Małejpolski w Koźminku. Radziwiłł i książę Olbracht pruski, sprowadzili z zagranicy słynnego Wergeriusza, zwanego oprawcą papieży, w celu bronienia reformy w obec groźnie zapowiedzianego nuncjusza. Szlachta bojąc się powrotu sądów duchownych i zwycięztwa biskupów miała sobie za najpierwszy obowiązek powyrzucać z reszty kościołów proboszczów i przestać płacić dziesięcinę. Takie były przygotowania na sejm 1556.

Papież Karaffa, który wysełaniem na drugi świat heretyków postanowił dowieść im naocznie, że nie wejdą do królestwa niebieskiego, nie lubiany dla swej srogości w całym świecie chrześciańskim, wysłał do Polski podobnego do siebie nauczyciela, a na poselstwo królewskie groźny starzec zachmurzył się i odrzekł smutnie, że obmyśli środki na chorobę

ludu polskiego*); było to bardzo zrozumiałem, o jakich środkach myślał. Przybyły nuncjusz bisk. Werony Alojzy Lippoman, człowiek stary, surowego oblicza, pańskich obyczajów, miał sławę bardzo uczonego prałata. Nie miał on jednak sposobności pokazać w Polsce, że jest uczonym, ale postępowaniem swojem dowiódł zadziwiającego braku taktu, okrutnego serca**), zupełnej nieznajomości kraju i nieporadności w prowadzeniu interesów. Już samo usposobienie tego prałata mogło tylko zaszkodzić sprawie kościoła, bo nie mając środków aby się go lękano, tracił codzień na powadze. Na pierwszej audjencji zaraz radził królowi, aby dla przykładu ściąć ze 20 możniejszych różnowierców; na synodzie we Lwowie zażądał od kanoników i kapituł osobnego sprawozdania, czem niższe duchowieństwo poróżnił z biskupami a na dobitek przyszła mu nieszczęśliwa myśl dowodzić cudu na swoje przybycie — krwawiącej się hostji, którą żydzi ukraść mieli — rozkazał więc spalić jak najniewinniej, jak się pokazało, młodą dziewczynę chrześciankę i kilku żydów w Sochaczewie. Tem bezprawiem oburzył tak cały naród, że papież był zmuszonym odwołać go z Polski. Rozrzucano nań paszkwile, rozpuszczano fałszywe listy niby od niego do papieża pisane, i każdy katolik czy różnowierca czuł się w patrjotycznym obowiązku okazywać mu swoją pogardę i ubliżać mu, gdzie się udało. Kiedy wchodził do sali sejmowej, powitano go okrzykiem: *Salve progenies viperarum!*

W takiem usposobieniu narodu, sejm warszawski 1556, (sobor nie przyszedł do skutku) zaprowadził w Polsce wolność sumienia***) podstawę praw dyssydentów, potwierdzonych konfederacjami 1573, 1632, 1648, 1674, 1697 r. i ustawami 1575, 1587, 1627, 1638, 1650, 1654, 1655, 1667, 1685 — aż do potwierdzenia układu warszawskiego

---

*) Relacje nuncjuszów: List Księcia Palano do Lippomana 1556 r.

**) *Improba hipocrisis et hipocritica quaedam civilitas.* Jan Laski do Zygm. Aug.

***) Raynald ad an. 1556.

1717 art. między Piotrem i Augustem II, w którym ta wolność zgwałconą została.

Zgrzybiały papież czynił z powodu tej uchwały ostre wymówki królowi. »Pozwoliłeś, pisał, ustawą sejmową każdemu mieć u siebie kaznodzieję i zaprowadzać obrządek jaki się komu podoba...« tak jakby to od króla zależało, stanowić prawa Rzpltej, jakby to było obowiązkiem królewskim bronić biskupów, którzy siedzieli niemi, kiedy posłowie mówili do nich: »Nie mamy was za to, czem się być sądzicie; nie chcemy was, nie brak nam seniorów, opatrzą nas ministrami«. — »Dzisiaj się zaczął ten dom walić« wyszeptał Orzechowski, schyliwszy się za krzesłem Jana Tarnowskiego w senacie — na co stary hetman wejrzawszy na biskupów westchnął i rzekł: »Ci ludzie wzięli Ducha św. ku pożytkowi innych; dla siebie go użyć nie umieją«. Całą obroną biskupów było to, że uzyskali mandat w kancelarji królewskiej, który powołując się na konst. z. 1552 r. zostawia rzeczy tyczące religji w dawnym stanie, t. j. przyznaje im nadzieję odebrania kiedyś juryzdykcji, i kładzie tamę dalszym zaborom klasztorów i kościołów *).

Gdy w ten sposób potęga biskupów zupełnie zachwianą została, warowano na przyszłym sejmie 1557, pokój i wolność obcym ministrom dyssydentów **) a kiedy po długich kłótniach w r. 1562—63 kleci zostali przypuszczeni do praw ***) i mimo klątwy mogli sprawy swoje załatwiać po sądach ziemskich i grodzkich, czego im dawniej statut nie dozwalał — nikt już w sądach biskupich stawać nie chciał, i konstytucja ta była dla księży »jak gdyby pszczole żądło wyjąć« mówi Lubieniecki. W końcu r. 1565 zabroniono starostom wszelkiej exekucji wyroków duchownych ****), czem sądownictwo kleru zupełnie obalonem zostało, które się już na pierwszym sejmie piotrkowskim chylić poczęło *****). Bisku-

*) Konst. synod. 130,299. — Vol. Leg. II f. 607.
**) Lubieniecki Polon. k, 95.
***) Vol. Leg. II f. 625.
****) Vol. Leg. II 692 — Dyariusz Sejmu piotr. 1565 Bib. Krasiń.
*****) Bielski 562 r.

pom zostały niezabrane kościoły, tytuły i walka o dziesięcinę.

Nie było już żadnego sposobu do powstrzymania odszczepieństwa.*) Mało nie wszystkie wyznania wielkiej reformacji szerzyły się w Polsce, przyjmowały się i kwitły jak nowe nasienia, stosownie do tego, jaki grunt dla siebie znalazły. Wielkopolska, w której jak widzieliśmy nie zaginęły ślady hussytyzmu przyjęła prawie cała pod przewodnictwem Jak. Ostroroga, ulubieńca królewskiego, obrządek braci czeskich**). Małopolska za domem Zborowskich przeszła na republikańskie wyznanie Kalwina***) a na synodzie w Koźminku połączyła się z wyznaniem czeskiem i utworzyła obrządek »braci polskich« z małemi odmianami. Miasta z niemieckiemi tradycjami przyjęły pod opieką domu Górków i Olbrachta pruskiego****), luteranizm. Rusini podburzając i zachęcając różnowierców na katolików, niszczyli ostatki unji.*****)

---

*) Uchański do papieża 1556.

**) W r. 1557 mieli już 30 własnych kościołów w Wielkopolsce i wszystkie znaczniejsze familje j. t. Leszczyńskich, Krotowskich, Ostrorogów, Opalińskich, Tomickich itd. Łukasz Hist. br. czeskich.

***) Relac. nunc. Przyrębski do Kamerin. bis. donosi, że 160 kościołów wyłamało się z pod juryzdykcji biskupiej w r. 1560. W Sandeckiej ziemi wszystka szlachta była w r. 1554 różnowierczą: Morawski Sądeccz.

****) Książę ten dał pierwszy w historji przykład sekularyzacji, wystąpił najodważniej ze wszystkich książąt przeciw katolicyzmowi i miał potężny wpływ na rozwój reformacji w Niemczech i w Polsce. Był on jawnym obrońcą i apostołem luteranizmu w Litwie i i w Koronie: na dworze swoim w Królewcu trzymał wielu Polaków j. t. Sekluciana, Wojciecha z Nowego miasta, Eust. Trepkę, Kwiatkowskiego, Radomskiego, itd. rozkazał im przekładać pisma Lutra i rozrzucać po Koronie (Trepka w przekładzie katech. Brenciusza 1556). Przy nowo założonym uniwersytecie w Królewcu, ustanowił alumnat na 8 Litwinów, oddał im katedry, a Monwid min. w Ragnetan przełożył pierwszy na język litewski kancionał.

*****) Cichocki Alloq. Osiec,

W Litwie najznakomitsze domy przyjęły obrządek helwecki.*) W r. 1559 liczono zaledwie $1/_{1000}$ katolików**) a lud prosty po wypędzeniu księży przez kollatorów, znaglonym został do przyjęcia katolicyzmu.***) Ta zadziwiająca łatwość, z jaką Litwa przyjęła obrządek helwecki a nie inny, nie dowodzi republikanckiego usposobienia szlachty, ani usilnej pracy ministrów, ani obudzonego ducha reformy, żądzy nowości, nienawiści do kleru itp. — Powodem tej szybkiej zmiany obrządku w księztwie była potęga i charakter osobisty możnowładcy, który sobie wziął za zadanie nawrocić całą Litwę****) i możnaby bez przesady twierdzić, że W. Księztwo dla tego tylko nie pozostało przy religji katolickiej, bo Mikołaj Radziwiłł był Kalwinem. Czarny książę, pan na Ołyce i Nieświeżu, wicekról Litwy, wojewoda wileński, marszałek W. X. L. etc. etc. zaprowadził już w r. 1553 na całym obszarze ogromnych swoich dóbr swoje nowe wyznanie. Jako najpotężniejszy pan w Rzeczypospolitej i brat stryjeczny Barbary miał zanadto dużo znaczenia w kraju, aby mu ktokolwiek zechciał przeszkadzać w tem, co zamierzał. Natura stworzyła go takim, jakim musi być człowiek, który jest w stanie zniewolić sumienie kilku miljonów ludzi: nieugiętych przekonań, łagodny jak niemowlę w obcowaniu, pokorny dla sług i przyjaciół, gwałtowny i dziki w gniewie, umiał sobie postępowaniem swojem nadać taką powagę, że kiedy wchodził do senatu, król powstawał z tronu i szedł mu naprzeciw i obok siebie sadzał — ›król ma oczy dla czarnego a dla rudego serce‹ — mówiono o Radziwille, a kiedy dosiadł konia, pierwsi panowie katoliccy trzymali mu strzemiona. Blada twarz, długa czarna broda, czarne

---

*) Kiszkowie, Chlebowicze, Sapiehy, Służki, Zawisze, Wiśniowieccy, Wojnowie, Pace, Abramowicze, Wołowicze, Ogińscy, Zienowicze, Ks. Pruńscy, Naruszewicze, Talwocze, Dorohostajscy, Puzynowie, Szemioty, Grużewscy, Góreccy itd.

**) Waw. Parznicki Diskordja: nauka o pr. pokucie 1559 — Kojałowicz Miscel.

***) Łasicki pr. vol. 145 — Kojałowicz Miscel. 65 — Trzecieski.

****) Relacje nunc. ep. Kamerin.

suknie, milczenie na obliczu, otaczały go tajemniczością, wzbudzały dlań uszanowanie i trwogę u pospolitych ludzi. Pokarmem, napojem, darami, łagodnem i uprzejmem napominaniem nęcił do odszczepieństwa, przeciwników swego obrządku prześladował do śmierci, i nikt się nie oparł jego słodkiej dobroci lub żelaznemu gwałtowi — cała Litwa uległa jego wyznaniu, mimo że ono było tak przeciwne jej naturze jak augsburskie dla szlachty polskiej.

Ale w roku 1556 powstała nowa samorodna doktryna, bardziej zgodna z pojęciami Litwy, która się zrazu nadzwyczajnie szybko rozeszła, a którą z powodu podobieństwa do herezji Ariasza, ariańską a później sociniańską nazwano. Był to produkt krajowy, liczący dziś wiele wyznawców po świecie a czekający jeszcze swojej historji *). Ojcem tej nauki był Piotr z Goniądza Podlasianin, mąż chodzący z drewnianym pałaszem, przeczący bezwzględnie potrzebie rządu, sądu i wojny. Uczył, że Bóg Ojciec jest jedynym Bogiem, że λογος słowo niewidome Nieśmiertelnego, zamienione zostało w ciało Chrystusa i tym sposobem Chrystus ma jedną naturę, ale nie współistność z Bogiem; że w Odkupicielu λογος zmieniło się w człowieka, a ten człowiek w Boga. Nauka jego, zachwiała w wielu umysłach wiarę w Trójcę św. i dała powod do powstania różnych doktryn, które się w ten sposób rozwinęły. W r. 1559 wystąpił Remig. Chełmski i zaprzeczył wprost bóstwa Duchowi św., to samo zrobił Stankar w 1561 z Chrystusem. Nazwano ich: Antitrinitarze, przeciwnicy Trójcy św. — Następnie Grzegorz Pauli począł uczyć 1562 r. że Chrystus nie był przed Marją a Duch św. jest fikcyjną osobą; że zatem Bóg jest jeden w jednej osobie. To wypowiedział wyraźnie i powstali Unitariusze, wierzący w Boga w jednej osobie, zwani Pinczowianie, Ra-

*) Nie wiem, czy to z patrjotycznych względów: aby nie dopuścić plamy na polskim kościele, zrobiono ojcami tej nauki Ariasza, Serveta i Socyna. Za dawnych czasów zwano ją Ariańską, aby ją w oczach wiernych zohydzić; chociaż Ariasz lub Servet był tak jej ojcem, jak listy śt. Pawła lub śt. Augustyn ojcami Lutra.

kowianie, Sandomierzanie, Socynianie. Marcin Czechowicz głosił, że Chrystus był przed stworzeniem świata, ale Duch św. jest tylko darem bożym. Nauka ta rozeszła się w Kujawach, zwano jej prozelitów: Dwóbożanie. Tarnowski dodał, że Duch śt. jest czemś żywem, istniejącem, ale nie trzecią osobą jednego Boga, znalazł posłuch w ziemi Sandeckiej, i nazwano wyznawców tej doktryny Trynitarzami, Trydeistami, jakoby wierzyli w trzech Bogów niezłączonych w jednej osobie. W ten sposób rozrastała się ta nauka w Polsce, licząca wiele wyznawców, wielu ludzi uczonych, pisarzy *) i pierwszych w naszym kraju filozofów, zwano ich stósownie do miejsca: Arianami, Trinitarzami, Antitrinitarzami, biesią wiarą, a oni w odwet Trójcę cerberem trójgłowym przezywali.

Na Litwie, cała część W. X. z pozostałemi pojęciami Manicheuszów przylgnęła do nauki Goniądza, przyjmującego boską i ludzką naturę w Chrystusie; tam zaś gdzie najsilniej stało pogaństwo, przyjęła się nauka trzech Bogów z subordynacją. Nauka Trynitarzy rozszerzyła się w mgnieniu oka na Żmudzi i w wojew. Nowogrodzkiem i Brzeskolitewskiem na Litwie**) pod opieką Jana Kiszki z Ciechanowiec, starosty żmudzkiego, pana na 700 wsiach i miasteczkach***). Ten Goniądza do Węgrowa zawezwał i w dobrach swoich naukę jego zaprowadził; kalwinom kościoły poodbierał, nowe zbory i drukarnie pozakładał. Nauka sama cisnęła się z taką siłą do kościołów obu wyznań, że duchowni kalwińscy dla warowania czystości swego wyznania, przyjęli formułę Trójcy śt. i mówili ją podczas każdego nabożeństwa: *Hi tres sunt; sunt unum et hi tres sunt unus.*

Liczę głównie cztery wyznania, Lutra, Kalwina, Braci czeskich i Trynitarzy, które się rozeszły po obszarze obrządku łacińskiego i greckiego, po miejscach zakażonych pojęciami Hussa i Manicheuszów; po głowach pogan, Żydów i Tata-

---

*) **Przypkowski, Wiszowaty itp. ostatni 62 dzieł zostawił.**

) **Kojałowicz Miscel.

***) **Bock hist. Antitr. II 426.**

rów w Rzpltej. Te i mnóstwo pomniejszych, których nie wymienialiśmy j. t. Sakramentanie, Zwinglianie, Nurki w Gdańsku, na Spiżu i Kujawach, Menonici, Konformiści, Antinomy, Ossiadrzy, Stankarzyści, Szwenkfeldianie, Dawidicy, Streimbergeny i reszta napływowych, miały mnóstwo odmian i latorośli. Łaczono kilka w jedno, wypełniano, zmieniano do miejscowych stosunków, i tym sposobem powstała ta niezliczona mnogość wyznań, obrządków i sekt, o której mówi Lubieniecki, że »byli tacy, co sakrament Ciała i Krwi siedząc, inni, co go klęcząc lub stojąc przyjmowali chlebem, opłatkiem lub przaśnemi plackami — byli, co Pismo święte martwą literą, czernidłem być powiadali a mienie własnego zdania co do nabożeństwa i zbawienia za najpotrzebniejszą rzecz rozumieli, pozwalając sobie grzechów wszystkich, których prawo pospolite nie broni; bywali w kościołach, cerkwiach, bożnicach, i mówili że to nie szkodzi, czynić co ciałem, kiedy dusze czyste mamy. Byli, co usługiwanie w nabożeństwie ganili a twierdzili, że się nie godzi uczyć kogo, chybaby kto miał objaśnienie z nieba, cudą widział, lub je sam miał moc czynić. Byli, co plugawo chodzili, legali i za upodobanie boskie udawali a nadąwszy się, inne od żywota wiecznego odsądzali. Byli, którzy urzęda porzucali, broń odpasali, prawowania i przysięgi zakazywali. Byli, co Chrystusa nie uznawali i stary zakon z Ewangelją pomięszali (Budny); drudzy zakon nad Ewangelję przekładali, żydostwo wprowadzali (judaizanci); z tych wielu sabatowało«...

»Ministrowie wileńscy (Relacja ministra kalwińskiego Simona, którą Bened. Herbst w opisie swej podróży przytacza) ministrowie wileńscy, od r. 1562 trzymają z Ariany i Nowochrzczeńcy; święta Narodzenia i Zmartwychwstania i Świątki wymiatają; miast kazań, prorokują, mają sny, widzenia, mają wiele żon i gardzą urzędem, sądem i stanami. O groby nie dbają; do panów i urzędów pisząc poddani tytułu braterskiego używają i do zrównania stanów wiodą. Gadano o tem: mająli być przypuszczeni do Wieczerzy Pań-

skiej, którzy niewolniki swe wolnemi nie czynią. Jeźli tak dalej będzie buntu obawiać się trzeba.«

Są to ciekawe illustracje stosunków ówczesnych, kiedy w tym chaosie mniemań i doktryn z doktryn rosnących, zdarzało się bardzo często, że w jednym i tymsamym domu, każdy członek familji inaczej wierzył, a innego był obrządku *) i bezpiecznie powiedzieć można razem z ks. Sulikowskim »że od początku świata nie było przykładu, aby w tak krótkim czasie jak w ostatnich 10 latach panowania Zygmunta Augusta tyle razem było nabożeństw jak w kraju naszym. Samych heretyckich było na on czas kilkadziesiąt i dość potężnych, co miały uczonych i zacnych ludzi po sobie.«

W ten sposób zmieniano wyznania i obrządki na obszarze mającym 13,000 kwadr. mil. Obcy człowiek, któryby wyjechał z Polski 1552 roku, a powracał do niej 1561, znalazłby po ośmiu latach, na drodze z Krakowa do Wilna zmiany, któreby mu dużo dały do myślenia: o naturze naszego usposobienia i o wpływie, jaki religja na umysł pojedyńczych ludzi i ogół narodu wywiera. Ale wolność polska była wówczas obszerna jak powietrze polskie, była w stanie pomieścić i objąć sobą wszystkie mniemania, religje, obrządki i sekty. Rzplta była jak jeden wielki dach uczciwego domu, w którym każdy członek rodziny czuł się u siebie, używał bratniego spokoju, wstydził się zakłócać zgodę i wzniecać nieprzystojne zatargi, a kiedy w ościennych narodach o mniemania wielkie toczono wojny, kiedy zacni ludzie bratnią krwią ręce swoje pokalali, kiedy kościoły i miasta burzono, wolność tracono; u nas węzłów krewieństwa narodowego dla mniemań wolnego sumienia nie rozrywano i błogi pokój panował.

I któż się mógł wówczas spodziewać, że w kilkanaście lat później nastąpi zupełny przewrot w przekonaniach, że katolicy odzyskają zupełną przewagę polityczną, że jakby zrządzeniem samego losu szlachta polska wróci na łono kościoła w takich masach, w jakich odeń odeszła, że obce

*) Relac. nunc.

wyznania będą uznane za niezgodne z istnieniem Rzpltej, że kiedy wszystkie narody szukać będą sposobów zbliżenia wszelkich wyznań pod jedno prawo, u nas rozpoczną się prześladowania i trwać będą aż do ostatniego drgnienia Rzpltej, że kiedy cała zdrowa część narodu gotową była zabezpieczyć protestantom wykonanie religii bez restrykcji — nie było jednego Polaka, którywby się nie sprzeciwiał przypuszczenia ich do udziału w sprawach rządu i sądownictwa, i wszyscy gotowi byli walczyć całemi siłami przeciwko tem pretensjom. (Wroughton res. ang. Warszawa 1766)

Jakież powody tej odmiany? Tłómaczono ją niegdyś tem, że katolicyzm za nadto głęboko był zakorzenionym w sercach naszych przodków, aby go lada przechodnia doktryna wytępić zdołała. To nie jest prawdą. Kiedy pytano Komendoniego chorego w Berlinie, czy nie przykroby mu było umrzeć w heretyckiem mieście i być pochowanym w heretyckiej ziemi, wielki ten dyplomata kościelny odparł zręcznie: »Gdyby na pół łokcia tylko kopano mój grób, leżałbym już w katolickiej ziemi.« Widzimy jak Kommendoni pomylił się w Berlinie. Katolicyzm nie wraca z ziemi sam od siebie, a jedna generacja, która potrafi umrzeć bez wiatyka, zniszczy go w kraju swem wszerz i wzdłuż, od nieba aż do środka ziemi Twierdzili inni, że OO. Jezuici nawrócili Polskę na łono kościoła. Być może — ale cóż spowodowało zreformowany i odszczepiony naród, że Ojców przyjął, tolerował, że im stawiał klasztory, że im oddał synów swoich na naukę; że najlepsze głowy weszły do tego zakonu, któremu w ramiona rzucił się cały naród? Twierdzono także i to powszechnie, że istnienie Rzpltej wymagało katolicyzmu. Zasada ta uznana w prawie politycznem polskiem, umieszczona w edyktach królewskich, jest udowodnioną dostatecznie historją: że ze zmianą religji następuje zmiana formy rządu -- ale dla czego u nas nie zmieniono formy rządu skoro zmieniono wyznanie; ale przeciwnie na nowo odmieniono wyznanie, aby zachować formę rządu?

Powyższe pytania są powodem, że będę dalej prowadził rzecz o reformacji, dopóki nie dojdę do wystąpienia czło-

wieka, który Rptę i patriotyzm połączył z katolicyzmem, który wyobrażenia stworzone przez czas i stosunki zebrał w system zgodny z uczuciem i dążeniami każdego szlachcica polskiego i który osobistem wystąpieniem oddał tyle usług kościołowi. Powstanie tego systemu jest wynikiem następujących pojawów:

Widzieliśmy, jak drogą ustawodawczą wprowadzono do Polski reformę, jak tąż drogą obwarowano wolność sumienia, widzieliśmy jakim sposobem i gdzie powstały, rozszerzyły się i osłabiły nowe nauki, jak każda z nich potrzebowała stosownej gleby dla siebie i jak bracia czescy rozszerzyli się w miejscach hussytyzmem dotkniętych, Nurki w Kujawach, na Spiżu i około Gdańska wśród ludu najbardziej zamożnego, Kalwini wśród republikanckiej szlachty, Luteranie w zniemczałych miastach, Unitariusze w myślącej inteligencji, Trideiści wśród żywego pogaństwa i jak w ziemiach dotkniętych manicheizmem przyjęto stosowną naukę, jakim sposobem Ruś poddała się pod władzę moskiewskiej cerkwi itp. Ta różność wyznań i mogość sekt prowadziła za sobą polityczne następstwa. Religja wywiera silny wpływ na życie i stosunki pojedyńczego człowieka i tym samym sposobem wpływa na losy państwa, osobliwie tam, gdzie była czynną w jego zawiązkach. Religja, która stworzyła państwo jest duszą jego. jest jego treścią; państwo jest formą jej. Oboje wpływają obustronnie na siebie i ze zmianą religji, zmienia się forma państwa, którą ona stworzyła a często i odwrotnie. W Polsce każda kwestja religijna wzruszała podstawami Rptej. Każde wyznanie stawało się zawsze mimowoli partją polityczną, dążyło siłą natury rzeczy do rugowania religji panującej i na podstawie pojęć społecznych, jakie każda nawet najczystsza religijna doktryna wraz z sobą przynosi, brało się do reformy rządu i społeczeństwa. W takich stosunkach, w czasach, o których mowa, dawny gmach Rptej, był że wszystkich stron burzony; każdy chciał go mieć w innym kształcie, na inny sposób: obcy albo swojski; Bracia czescy nieśli wraz z swojem wyznaniem słowiańską patrjarchalną gminę, obrządek

bez hierarchji i despotyczny rząd świeckiej władzy a nie namaszczonego króla. Kalwin oddał kościół i teologję w ręce republikanów, Luter w ręce panującego; obaj podnosili potęgę władzy świeckiej. Niemiecki żywioł po miastach przyjąwszy »luterstwo-łotrostwo,« mówiła szlachta — ciężył do zachodu. Miasta nie miały w ogóle powodu życzyć długiego życia Rpltej, w której były bez praw obywatelskich. Obce językiem, obyczajami, prawem a teraz wyznaniem; zawiązawszy na nowo stosunki ze swoją dawną ojczyzną, zwróciły nadzieje swoje ku książętom swojej wiary i narodowości. Trynitarze i Anababtyści ruszali lud z pod jarzma, głosili niebezpieczne nauki, grozili buntem poddanych i obaleniem szlacheckiego stanu. Litwa pod władzą Radziwiłłów dążyła do samodzielności i używała religji, aby się odłączyć od korony. Czyniono to tak wyraźnie, że Radziwiłł, pierwszy kalwin w Litwie prześladował kalwinów w dobrach swoich w Koronie. W Wilnie tracono jawnych zdrajców za stosunki z W X. Moskiewskiem a pozór religijny, z jakim występował groźny Car podczas każdej wyprawy na Rpltą, cisnął całą potęgą moskiewskiej cerkwi na południowe ziemie Małopolski. Prócz tego każda z tego mnóstwa sekt, tworzyła większą lub mniejszą partję polityczną; miała swego naczelnika, któremu oddana sumieniem swojem, służyła karnie i ochotnie w interesie jego własnym, lub swego obrządku, mało zaś kiedy dobru Rpltej, którego w obec poruszonych namiętności i sumienia nawet ocenić nie była w stanie. Przyszło do tego, że w r. 1564, w kwiecie wieku panującego króla Zygmunta Augusta, możnowładcy jawnie w sprawie następstwa wchodzili w stosunki z obcemi dworami, »obce pany swemi miłościwemi nazywali, twarze ich na szyjach swoich nosili, jurgelty brali i wołając na przyszłość mówili: nie chcę króla papisty! ów zaś; nie chcę króla ewangelika! *). Na sejmie piotrkowskim 1565 mimo opinji ogółu, która stosunki podobne jako zdradę kraju piętnowała, Senat i izba poselska wyrzucały sobie

*) Orzech. Quinkunx.

publicznie praktyki, a kiedy izba żądała dochodzenia i sądu na winnych, cały senat wyparł się pod sumieniem, że wie o tem co było publiczną tajemnicą. Komendoni naliczył sześć ważniejszych stronictw zagranicznych monarchów w Polsce: Wojewody siedmiogrodzkiego, domu austrjackiego, brandenburgskiego, księcia pruskiego, W. ks. moskiewskiego, i Landgrafa, żaląc się że biskupi polscy rozdzielili się po wszystkich stronnictwach, zamiast się w jednem połączyć.

Było niepodobieństwem w tak rozerwanem społeczeństwie utrzymać silny i jednolity rząd nie oparłszy się na jednem wyznaniu i nie mając się na baczności przed drugiemi. Ale na którem wyznaniu: na pozostałych katolikach w kraju? to nie dawało żadnej podstawy politycznej, Rzym jako władza polityczna, nie dawał żadnych korzyści, uważał rząd polski zawsze jako narzędzie, niósł gwałt i prześladowanie za sobą bez względu, czy to Rpltej szkodę, czy korzyść przyniesie. Cóż kiedy Rzym miał wspólnego z korzyściami lub nieszczęściami narodu tak odległego jak polski, niezwiązanego z kurją żadnym realnym interesem jak n. p. Francja, Anglja lub Hiszpania. Korzyści i straty nasze zależały jak wszędzie od wielu okoliczności, były tak zmienne, różne, czasowe jak te, które pogoda lub deszcz dla wiejskiego gospodarza przynosi, jedna i ta sama okoliczność raz stratę drugi raz korzyść nam przynieść mogła i trzeba by było znać dokładnie stosunki, aby się do tego módz zastosować. Przeciwnie interes kościoła był u nas zawsze jeden, stały, niezmienny: rozszerzać i utwierdzać to, co raz nazwał prawdą, gnębić i tępić to, co jako błąd zatwierdził, bez względu, czy to korzyść czy stratę komukolwiek przyniesie. Od czasów Kazimierza Andrzeja, Rzym nie liczył się z Polską jako z katolickiem państwem, którego wielkość by mu na sercu leżała, a po odebraniu sądownictwa księżom, największą było by dlań korzyścią, gdyby się Polska pod berło domu austrjackiego dostała.

W obec takich stosunków idea kościoła narodowego, zyskiwała stronników u wszystkich wyznań bez wyjątku. Nie było obywatela, któryby nie czuł niebezpieczeństwa, na

jakie Rplta z powodu różnicy wyznań jest narażoną. Od r. 1552 każdy sejm domagał się natarczywie zwołania narodowego soboru w celu zaprowadzenia jedności w obrządku. Wśród mnóstwa projektowanych sposobów, pojawiło się w Polsce aż trzech ludzi będących w stanie postawić każdy swój system na podstawie którego jedność religijna zaprowadzoną i Rplta politycznie zreformowaną być miała. Ci ludzi byli: Jan Laski, Frycz Modrzewski i St. Orzechowski.

Pierwszy ksiądz ożeniony, nie Kalwin, nie Luteranin, był apostołem swego własnego obrządku przyjętego w jednej części miasta Londynu i w kilku miejscach północnych Niemiec. Wielkiego rodu, nauki i charakteru, był tak w Polsce poważany przez wszystkich bez różnicy wyznań, tak szanowany od swoich przeciwników, że niewiedzieć co bardziej podziwiać należy: czy jego wielkie serce, jego święte życie, nieporównaną szczerość i ujmującą prostotę w obejściu, czy wspaniały umysł całego narodu, w którym nie znalazł zawiści. Projektował połączenie wszystkich różnowierców i ustanowienie kościoła polskiego na wzór anglikańskiego z małemi odmianami. Projekt swój [1]) podał królowi i stanom Rpltej, a dowodząc w nim potrzeby zaprowadzenia reformacji w Polsce, dołączył powody, jakie jego samego do odstępstwa od Rzymu skłoniły. Obrany naczelnikiem wszystkich kościołów małopolskich, położył węgielny kamień do ugody sandomierskiej, postawiwszy sobie za zadanie swego życia, połączyć wszystkich dyssydentów w jedno ciało.

Projekt jego był ciągłem życzeniem różnowierców, którzy w ogólności chcieli, aby w Polsce było jak w Anglii, gdzie król jest najwyższą głową a dziesięcin nie płacą [2]), ale król Zygmunt August, główna figura w planie Laskiego nie miał ani siły ani woli do pojęcia reformy. Osoba króla polskiego

---

[1]) *Forma ac ratio tota ecclesiastici ministerii in peregrinorum instituta Londini. Francfurt 1555.* Projekt w przedmowie dzieła

[2]) Kommendoni, marzec 1564.

dawała w swoim czasie wszystkim naczelnikom reformacji dużo do myślenia. Rzym podejrzywał go o sprzyjanie nauce Kalwina; mówiono o tajemnem odszczepieństwie. To było niesłusznem. Jego król. Mość był w całem znaczeniu tego słowa wolnomyślnym, ale nie przestał być nigdy królem. W początkach swego panowania skompromitował się wprawdzie kilka razy swemi stosunkami, osobliwie tem, że kaznodzieje jego w Wilnie pierwsi poczęli z ambon głosić nową naukę; ale później całą sprawę reformy zamknął w ściśniętem kółku swoich osobistych przyjaciół i traktował ją zawsze z chwilowego upodobania a może dla rozgłosu pomiędzy uczonymi po świecie, nie wprowadzając jej nigdy do spraw publicznych. Przyjmował z ochotą dzieła, które mu przypisywano, wysełał zaufanych swoich zagranicę w celu zbadania na miejscu nowych wyznań, korespondował z wieloma sekciarzami, ale ten stosunek był stosunkiem Katarzyny carycy lub Frydryka W. z literaturą francuską — do rewolucji było daleko. Lubiał Laskiego, pochwalał jego plany w listach swoich do niego; ale bardziej jeszcze lubił białe konwalje; — chętnie otaczał się różnowiercami, ulubieńcy jego jak Ostroróg, Radziwiłł, byli naczelnikami nowych wyznań, sekretarjat królewski składał się z samych podejrzanych katolików jak: Mączyński, Lutomirski, Modrzewski i t. p, chętnie ich widywał na dworze, lubił rozmawiać z nimi; ale daleko chętniej był w towarzystwie ładnych kobiet i patrzał na zbiory kosztownych kamieni, do których miał dziwny pociąg z natury. — Nie cierpiał biskupów, cieszył się gdy im dokuczono, nie lubił gdy do niego dużo mówili, »tak jest księże, nie wiele a i to w kościele«, mawiał do nich; »ci biskupi, mawiał także, ja nie wiem jakiej oni religji« — ale bardziej od biskupów nie lubił trzeciej żony swojej; czuł do niej wstręt, oddałby był dużo lat swego życia, aby się rozwieść i mieć dzieci: to największe żądanie jego serca, marzenie jego korony, a przecież mimo nie dozwolonego przez Rzym rozwodu, nie zmienił obrządku. Jako król polski trzymał się w późniejszem panowaniu ściśle prawa; bronił każdego wyznania; edykta i przy-

wileje były dla każdego obrządku, i tem samem piórem, którem podpisywał wyrok parczowski, podpisał pozwolenie stawiania nowych zborów. Według jego pojęć: różnica w obrządku nie powinna między rozsądnymi ludźmi targać zgody w polityce; godność zaś i honor osobisty wymagały po nim stałości w wierze. Katolicyzm był wielką tradycyją jego rodu, czuł się potomkiem apostołów, męczenników i wyznawców, wiary swej nie byłby nigdy odmienił *).

Nosił ten król w piersiach swoich serce szlachetne i podniosłe, anielską prawie cierpliwość, wierność świętą i stałość w swoich zamiarach graniczącą z uporem, którą pokonywał wszystkich. Za to co kochał, gotów był każdego czasu oddać koronę i życie, i tak jak Rzpltej oddał swoje dochody i prawa książęce na Litwie, jak poświęcił swoją rodzinę i wszystkie marzenia swoje na przyszłość woli narodu, tak byłby oddał życie swoje dla dobra ojczyzny — ale rzucać się w hazardowne przedsiębiorstwa, stanąć na czele przewrotu, zmienić obrządek, formę rządu, znieść prawa a w danym razie pokrwawić ziemię — choćby

*) Przytoczę tu ładny ustęp z listu Zygmunta Augusta do papieża, jest to jakby urywek ze spowiedzi królewskiej: *Viget in me per Dei gratia et vigebit semper memoria regii generis, majorumque meorum, qui cum multis aliis virtutibus magni atque celebris, tum constantia quidem rel. Cat. maximi et celeberimi fuerunt, viget in me ratio personae dignitatisque mae, viget maxime omnium observantia st. cat. rel. quam sane omni meo studio colere et ad extremum usque spiritum tueri ac profiteri, constitutum atque cnm animo meo deliberatum habeo... Neque enim dissimulare aut possum aut debeo apud S. O. presertim: cogitasse me, qua ipsa cogitatio nunc etiam in animo meo magnopere vertatur atque haud scio an nunquam effluet, de aliqua ratione iucunda, qua tranquilitati conscientiae meae et incommodis quibusdem presentis vitae meae non mediocriter perculsae consoli posse videatur. Quam enim quaero solidam laetitiam affere potest vel orbis etiam hic universus sub ditionem nostram redactus si iterim mens et animus noster quo nihil habemus praeciosius vel aestuet assidue oppugnatus vel etiam quod majus est succumbet et quod absit insigne aliquod detrimentum capiat...* Warszawa 1571 roku, Teka Krasińskiego b. MS. bibl. Krasińskich w Warszawie.

to było jedynym ratunkiem Rzpltej, do tego niemiał natury. Był za leniwy, lubieżny i wypieszczony. Powierzchowność jego była ujmująca, nawet piękna, ale ociężała; chód powolny, twarz pełna, cera przezroczysta, koloru popiołu, delikatna jak u dziecka; wargi spieczone, uśmiech leniwy i smutny; wielkie oczy przykryte opadniętą powieką — a kto go ujrzał, mógł się do niego przywiązać, ale nie mógł odnieść wrażenia, aby ten król był zdolny rzucić się samowolnie w niebezpieczeństwo, rządzić sumieniem swoich poddanych i zgwałcić swoje własne w potrzebie, tak jak jego lennik Olbracht pruski, albo król Henryk angielski. Reforma urzędowa z królem na czele była niepodobna.

Drugi system, Modrzewskiego, stawiał zasadę: wolnego kościoła w wolnem państwie pod osobnym patrjarchą i synodem każdego królestwa. Doktryny tego przyjaciela ludzkości, sławnego z nauki i pism swoich po całym świecie więcej, niż w własnej swojej ojczyźnie, były osobną herezją w oczach Rzymu *). Ale usposobienie Frycza było

*) Pewny jestem, że zajmę czytelnika, podając ciekawe zasady tego sławnego rodaka w streszczeniu jego pism w sprawie relig. a o. l. kr. i Silv. r.: Każdemu wolno jest w sprawie rel. mówić, uczyć i dociekać. Gmina obiera księdza, wszyscy duchowni mają być zrównani w obowiązkach; jeden ksiądz na jeden kościół. Biskupa obiera 24 delegatów z dyecezji; syst. episkopalny zniesiony. — Zgromadzeni biskupi stanowią synod królestwa pod przewodnictwem patryarchy z sądem najwyższej instancji. — Każde udzielne państwo jest prowincją kościelną, każda obiera po dwóch kardynałów, którzy po porządku zasiadają tron papiezki na rok jeden. Papieztwo bowiem potrzebne jest w celu utrzymania jedności, byle każde państwo zapewniony miało obór. — Papież nie mięsza się do polityki, exekwuje prawa, utrzymuje karność kościelną, nie ma sądownictwa, nieomylnym nie jest dla tego, bo jest człowiekiem, a gdyby był nieomylnym i stał po nad soborem i nad wszystkimi kościoły, niepotrzebaby zwoływać soboru. — Sobor powszechny składa całe chrześciaństwo a zatem i Grecy i Ormianie i Luteranie etc. Każda dyecezja wybiera posłów na sobór powszechny bez różnicy stanu, duchownych albo świeckich, bo duchowni nie są sami kościołem a nazwa i dochody biskupie nie uzdalniają do stanowienia w rzeczach wiary ale nauka i cnota

ciche i skromne; wymowa jego łagodna, jak deszcz majowy, tyle przemawiająca do rozumu, tyle ceniona i uznana przez współczesnych, nie wystarczała do wprowadzenia w życie nowych idej, do których ludzi nie namawiać ale porywać potrzeba. Modrzewski miał dar przekonywania ale w cztery oczy; miał wyobraźnię tak silną i prawdziwą, iż był w stanie ułożyć plan najbardziej zkomplikowany; ale wystąpić po za rolę tajnego radcy lub sekretarza, walczyć otwarcie, wynieść się na stanowisko odpowiednie, obronić się na nim i przeprowadzić swoje pomysły, do tego czuł się za nisko urodzonym, czuł się w ojczyźnie swojej bez prawa.

Dogmata winny być układane przez cały świat chrześciański, aby każda najmniejsza gmina była w stanie rozpoznać czy ksiądz czystą naukę wykłada. Religja w tajemnicy rozbieraną być nie może, chcemy być objaśnieni i pouczeni słowem bożem i dowodami a nie prześladowaniem i rozkazem; przekonania swego nikt nie zmieni dla powagi drugiego. — Sobor obiera z pomiędzy siebie ludzi do ułożenia ogólnego wyznania bez różnicy zdań, bo reformatorzy także są chrześcianie, i przedsięweźmie poprawę kościoła. Duchowieństwo jest oskarżone, nie może więc sądzić samo siebie. Na dotychczasowe skargi odpowiadało zemstą i okrucieństwem. Nie mając powagi, chce panowanie swe utrzymać przemocą i wynosi siebie i kościół po nad naukę Chrystusa. Nasi teraźniejsi pasterze strzygą owce, ale nie pilnują owczarni. — Pismo śt. jest jedyną podstawą wiary. Słowo Boże stoi po nad kościołem, po nad wszystkie władze utworzone i zajmowane przez ludzi. Tradycja jest ludzka i obowiązywać nie może. Kościół ma obowiązek zachowywać Słowo Boże w czystości, ale nie ma prawa tłumaczyć go według swej woli. — Co rozum dociec nie może, w to wierzyć musi. Tłómaczenia tajemnic, Sakramentów, na nic się nie zdadzą: nie utwierdzają wiary ludzkiej, ale ją niepokoją. Sakrament ciała i krwi pod obiema postaciami rozdawanym być winien. Spowiedź nie jest złą ale wątpliwą jest, czy ona jest warunkiem zbawienia, z tego powodu nie należy z niej robić obowiązku; niechaj służy dla oświecenia nieumiejętnych, niech czyści sumienie i ustala karność kościelną. Cześć świętych należy ograniczyć: ludzie doskonali zasługują na poszanowanie za życia i na pamięć po śmierci, ale pośrednictwo ich czyż może być pożyteczne? Należy jednak w tej mierze zostawić wolność każdemu. Chrzest dzieci winien być potwierdzony gdy dorosną.

Szczęściem dla siebie miał przyjaciela od lat dziecinnych, który w jego pomysły wierzył i na nich budował ambitną przyszłość swoją. Prymas Uchański przedsięwziął sobie wprowadzić w życie system swego skromnego przyjaciela, system, którego praktyczność skryła się po za trzy wieki. Chciał zostać patrjarchą polskim i postawić kościół narodowy przez złożenie soboru ze wszystkich wyznań. Charakterem swym zapełniał wszystkie braki Modrzewskiego a raczej przepełniał je, bo je posiadał w stopniu, który przechodzi granice zdolności i robi wady. Szorstki jak wicher grudniowy, dumny, śmiały, bezczelny jak drzewo odarte, grubiański w obcowaniu, do pierwszych dygnitarzy państwa mówił przez »ty« w sposób, na który dobrze wychowany człowiek kobietom i prymasowi odpowiadał milczeniem lub prosić musiał króla, aby go upomniał. Rubaszną swoją wesołością i silnem obstawaniem za wolnościami szlachty zjednał sobie jej zaufanie, procesem z Rzymem pozyskał różnowierców, a w sprawie roformy grał rolę człowieka ustępującego wymaganiom czasu. Jeszcze jako kanonik krakowski uczęszczał na zebrania tajemne w domu Trzecieckiego i rozbierał z różnowiercami dogmata i sakramenta; jako biskup pozwalał księżom w swojej diecezji żenić się i był głównym motorem zawieszenia jurysdykcji, pięciu punktów i soboru narodowego w r. 1555. Obrany wraz z Modrzewskim jako poseł na sobór trydencki nie został przypuszczonym przez papieża; gdy Rzym wzbraniał się potwierdzić go na biskupstwo, zajął gwałtem stolicę i dobra biskupie, zawezwany jako heretyk przed sąd nunciusza nie czuł się nawet w obowiązku bronienia gorliwie swojej sprawy, a wyniesiony na najwyższą godność królestwa jako jedyny biskup, o którym wiedziano że się niestanie narzędziem Rzymu ale zastosuje się do woli króla i narodu, podjął plan najbieglejszego ministra, jaki kiedykolwiek stał na sterze Rzpltej. Cel swój, swoje zasady, wypowiadał tak jawnie, że one mogły być chorągwią dla równie z nim myślących; ale żaden nawet z najbardziej zaufanych nie mógł odgadnąć, czy prymas działa w tym celu i co gotów

dla zasad swoich poświęcić. Tak umiał ukryć swoje sposoby i okłamać swoich przeciwników, że kiedy był najbliższym swego celu, im się zdawało ze arcybiskup pracuje w ich interesie.

Nie podlega wątpliwości, że Komendoni był najzdolniejszym z posłów, jakich stolica apostolska do Polski wysłała. Otóż ten genialny spostrzegacz, gotów był przysiądz, że widzi w nim największego wroga katolicyzmu — patrzył jak pisze, w jego twarz, uważał każden zmarszczek jego, kiedy mu zadawał pytania o związkach jego z różnowiercami, o wyrażenia: że mu się już zmierziła katol. wiara; że należy róznowiercom żądać soboru aby się raz dowiedzieć przecie, kto właściwie jest heretykiem i t. p. i kiedy sam prymas nie krył się przed nim z swemi marzeniami, jak je zwie Komendoni, kiedy kilka razy objawiał nunciuszowi wyraźnie, że wolą jego jest wprowadzić te marzenia w życie podstępem albo gwałtem, kiedy wyrażał ubolewanie, że owe pięć punktów, urodzone prawie w Polsce nie zostały przez Ojca świętego przyjęte — były wtedy właśnie chwile, kiedy nunciusz miał wątpliwość czy Uchański nie jest najlepszym politykiem kościoła, najpierwszą podporą soboru trydenckiego, przeciwko któremu on, głowa kościoła w Polsce, sam jeden publicznie na sejmie odważył się wystąpić. Przyszło do tego, że na żądanie Uchańskiego zwołano sobor narodowy pod sejmem 1565, z tem ogłoszeniem: aby każdy mający potrzebę do tego znajdował się w Piotrkowie. Aby przygotować wypadki, przebiegły prymas pisze list do króla następującej treści: »Ponieważ król obiecał był narodowi wszystkie zatargi między stanami wedle uchwał trydenckich i praw koronnych wraz z senatem rozstrzygnąć, przeto skoro się ziemianie na sobór zjadą, albo posłów wyprawią, król wyrozumiawszy ich, że się ze sobą nie zgadzają, co zapewnie nastąpi, będzie mógł prawnie orzec, iż ci którzy od kościoła odstąpili, nie mogą być słuchani, dopóki się ze sobą nie zgodzą. Co gdy jest niepodobieństwem, podaje się sposobność, zaraz na sejmie, na którym się ta rzecz odeszle, nakazać: aby zwo-

lennicy nowych mniemań i członkowie dawnego kościoła uznali sobór trydencki, aż do zjazdu narodowego, który wówczas złożony zostanie aż się różnowiercy pogodzą. Co gdy znowu nigdy nie nastąpi, wyrok ten będzie trwalszy i większej mocy niż interim Karola V. List ten jako sprawę kościelną król odesłał Komendoniemu. Uchański właśnie sobie tego życzył i na to list pisał. Nuncjusz poseła ten list do Rzymu, niepewny, po wszystkiem co słyszał i widział, czy to łapka, czy prawdziwa gorliwość prymasa, nie wie co myśleć o człowieku, na którego rozkaz przetłumaczono wyznanie augsburskie po polsku, a który pytany o to, nie daje żadnej odpowiedzi.

Tak postępowała sprawa, kiedy nagle w r. 1565 została przerwaną; z jakich powodów, niewiadomo; zdaje się że dwa wiersze relacji Komendoniego o exekucji, będą może wyjaśnieniem: »Dobra, które król chce odzyskać, przynoszą około 700 tysięcy zł. dochodu; lękać się należy przywłaszczenia majątków kościelnych dla wynagrodzenia posiadaczy«. W roku 1565, pisze nuncjusz, że prymas chce na sejmie przeprowadzić kłótnię o concil. trydenckie i wprowadzić do królestwa swe marzenia o jedności wiary; tymczasem na sejmie tego samego roku widzimy Uchańskiego, pierwszego wroga exekucji, walczącego zaciekle o dziesięcinę, w zażartej kłótni i nienawiści z całą izbą poselską. Tak skończył karjerę prymas, który umiał być ambitnym i dowcipnym, kiedy miał mądrego przyjaciela, sam zaś nie miał usposobienia tego, aby w późniejszym czasie uczyć się od głupich ludzi rozumu, i nie robił tego, co mu się u nich niepodobało. Reforma, którą głowa duchowieństwa polskiego zamyśliła przeprowadzić, nie powiodła się — system Modrzewskiego nie znalazł świeckich stronników.

Orzechowski, równie gorąco jak poprzedni, pragnął jedności religijnej w Polsce — ale sposoby, jakiemi tę jedność sprowadzić chciano, zdały mu się za krótkie i celowi przeciwne. Nie sądził, aby cały naród był w stanie dla jedno-

ści religijnej zmienić wyznanie, w którem się albo wychował, albo które dopiero co przyjął — na obrządek Kalwinów małop. lub na katechizm, któryby mu Laski napisał. Concilium narodowe, złożone z ludzi świeckich i duchownych, uważał za kłótnię narodową, »jest bowiem przeciw naturze ludzkiej, aby ludzie w sprawie religji stosowali się lub zmieniali przekonania swe jedni dla drugich«. Ostatecznie, jeźli jedno wyznanie jest potrzebnem, dla czegóż cały naród ma iść za mniemaniem Laskiego lub Modrzewskiego, kiedy ma stary swój obrządek, do którego nagiął swój umysł i swoje przyrodzenie; należy go tylko oczyścić z zabobonów, naprawić obyczaje duchownych, znieść celibat, zbliżyć doń obrządek wschodni i uczynić go panującym na całym obszarze Polski. To wszystko winien przeprowadzić król, z urzędu swego jako pośrednik między klerem a narodem, powinien to uczynić albo w Trydencie albo drogą sejmową. Ponieważ jednak przez to jeszcze niezgody i inne wyznania istnieć nie przestaną, należy zwołać wielki synod narodowy złożony z wszystkich chrześciańskich biskupów w Polsce, podległych Rzymowi, Carogrodowi i Antiochji, jednem słowem greckich, ormiańskich i łacińskich, a cokolwiek ci uradzą nad potrzebami wspólnemi tak wielkiej ludności, jaką reprezentować będą, to niechaj będzie Ewangelją i prawem, bo »wśród wyznawców tych trzech odmiennych obrządków nie znajdzie się nikt, coby temu zaprzeczył, na coby się one zgodziły, a ty królu! będziesz mógł pełnić twój obowiązek, nie potrzebując zkąd inąd pomocy, swemi domowemi siłami, i tym sposobem niebezpieczeństwa w królestwie twojem słusznie uspokoisz.« Doktryny wylęgłe na gruncie krajowym n. p. Laskiego, Frycza, itp. zbijać rozsądkiem i przekonaniem, bez zawiści i po bratersku — ale obcych apostołów wypędzić z kraju radził: »Czyliż my jedni na świecie całym jesteśmy tak nieudolni, aby nami Stankar rządził, aby wywłoki z wszystkich krajów robili u nas próby ze swoich doktryn, jakby w otwartym dla heretyków teatrze prowadzili kłótnie i mącili pokój Rpltej.

Herezje są chimery, ułuda i nic więcej, które jednak Polskę do zguby doprowadzić muszą.«

Te są główne powody systemu Orzechowskiego, w celu rozszerzenia i ustalenia katolicyzmu. Rozwinął go w dziełach swoich: Chimera, Quincunx, Sen na jawie, w Dialogach i w listach swoich.

System Orzechowskiego jest wprawdzie znaną doktryną kościoła katolickiego, ale poparty wszystkiemi ówczesnemi pojęciami narodu, stanowi zupełnie odrębną całość. Przyjęty przez Jezuitów w szkole, a przez stronnictwo tak zwanych politycznych katolików w państwo, stał się z czasem patrjotyzmem całego kraju i przechował się do dziś dnia w organizmie pewnej części narodu. Poznanie tego systemu jest tak potrzebnem dla zrozumienia dziejów naszych, jak potrzebnem jest poznanie usposobienia człowieka, z którym się wchodzi w stosunek zależny, na którym wiele zyskać i wiele stracić można. Będę się starał przedstawić system Orzechowskiego jak najkróciej, bez przytaczania dowodów, które się do ówczesnych doktryn odnoszą i bez objaśnień niezgrabnych rycin figur geometrycznych, których autor dla wyraźniejszego przedstawienia swoich myśli używał a które za nadto uwagę naszych krytyków na siebie dotąd zwracały.

Religja katolicka, twierdzi Orzechowski, stworzyła królestwo polskie, a stworzyła go w tym celu, aby wszystek naród pod ręką Bożą zjednoczony, w wierze i w pokoju żyjąc, oczekiwał błogosławionej nadziei i przyjścia wielkiego Boga J. Chrystusa. Z tych powodów, kapłan był i jest w kraju pierwszą osobą a królewski urząd biorąc z rąk jego władzę, imię i moc, jest od tego tylko, aby bronił kościoła i kraju; obowiązanym zaś jest tak się sprawować, jak mu nakazuje przysięga, którą w ręce kapłana przed ołtarzem Boga składa. Wykraczającemu może kościół odebrać koronę a Prymas może go pociągnąć do odpowiedzialności. Kapłan jest pasterzem; król w rzeczach wiary owieczką, z tego powodu kapłan jest najwyższą władzą w królestwie polskiem.

Król jest nawzajem najwyższą władzą w Rzeczypospolitej. Orzechowski odróżnia wszędzie Królestwo od Rzpltej. Rzplta składa się z króla i szlachty królestwa, jest zebraniem obywateli złączonych społeczeństwem prawa i towarzystwem pożytku, aby swobodnem było i trwałem w Polsce. Rząd Rzpltej jast prawo — nikt inny; Rzplta rządzi się sama. Mówi szlachcic do króla: »Nie rozkazuj mi nic przeciw prawu; nie winienem ci nic jeno podymne, wojnę i tytuł na pozwie; nie karz mnie ani sądź o cześć ani o gardło moje, jedno z radami koronnemi urzędnie, nie ustanawiaj na mnie nic nowego, ani poboru, ani statutu, bez pozwolenia mego, a cokolwiek przeciw temu uczynisz *id irritum est et inane.*« Taki szlachcic ma obowiązek wraz z królem bronić wiary kat. i kraju, t. j. królestwa i Rzpltej, panuje nad swoimi poddanymi; jak król nad swymi, i w królestwie są sobie równi.

Król polski jest stróżem przywilejów, językiem praw pospolitych, od Boga ręką kapłana dany, aby ludzie w wierze i w pokoju służąc Bogu, spokojnie między sobą żyli.

Kapłan osobiście, jeżeli jest szlachcicem, należy do Rpltej i jako taki poddanym jest władzy królewskiej i prawom ziemskim, a ponieważ na wojnę iść nie może, winnien płacić podatek.

Tak zbudowane królestwo, gdzie dusza ciału rozkazuje a zwierzchnością Rpltej jest prawo, wyborną jest policją i jest wiecznem, t. j. nie zmienia się nigdy, i ani ująć ani dodać nic nie można. Ponieważ zaś każda rzecz przez odmianę z natury swojej występuje i ku skazie idzie; gdyż żadnej odmiany nieskończonej niezna, ale każda do pewnego celu dąży, przeto każdą odmianą w rzeczach wiary, która stworzyła królestwo a jest podstawą Rzpltej, ginie królestwo i Rzplta.

Taki łącznik kościoła kat. z Polską wynalazł Orzechowski.

Patrząc uważnie na ramy tego systemu, należy się otrząść z pewnych uprzedzeń, należy zapomnąć o pojęciach i doktrynach, jakie się wyrobiły długiemi wiekami, o pod-

stawach prawnych każdego społeczeństwa. Dawne wieki miały swoje pojęcia i doktryny, każde państwo powstawało inaczej: a systemy pisano nie na to, aby je dziś chwalono lub ganiono.

Cała część systemu Orzechowskiego określająca stosunek kościoła do królestwa i władzy świeckiej, jest doktryną katolicką, która wzięła życie jeszcze przed czasami Ś. Bonifacego i Karola W.; wzrosła wśród wojen Karolingów, ustaliła się dekretaliami, dyktatem Grzegorza VII, konkordatem wormskim, klęską Gibelinów, bullą: *unam sanctam*, a zestarzała się z Jezuitami; miała ona swoich pisarzy od 4 do 19 wieku: stawiał ją już Grzegorz nazian., Iwo Chartr. śt. Tomasz. Alex. Hales, Hugo a st. Victor itp. — niektóre części przeszły dawno w kanony, jak episkopat; albo w dogmata jak hierarchja. Ale ta część systemu, która dotyczy Rzpltej jest zupełnie nową, pomimo że każdy system zmienia zupełnie podstawę prawną. I tak, bardzo wielka zachodzi różnica między szlachtą, która ma to przeświadczenie, że sąd nad chłopem dozwolonym jej został że względów administracyjnych, że chłopa przywiązano do ziemi z powodów ekonomicznych, że za obowiązek żołnierski zapłacono jej ziemią — a szlachtą, która to wszystko powoduje tem, że jest wspólniczką władzy królewskiej w prawodawstwie i exekutywie, która robi z Rzpltej konfederację, zbiór kilkudziesiąt tysięcy małych państewek rządzonych despotycznie, w której konfederacji król jako najbogatszy właściciel pilnuje porządku i jedności, szlachtą, która obowiązek wojskowy uważa jako przywilej na swojem terytorjum, która swoją wieś nazywa ›państwem‹ swój dom ›dworem‹ a chłopów ›poddanymi‹ w monarchicznem tych słów znaczeniu. Te dwa rodzaje szlachty będą miały jedne i te same statuta, jednobrzmiące przywileje, ale się będą pomimo tego zupełnie różnić od siebie i zupełnie inaczej rozwijać. Szlachcic systemu Orzechowskiego będzie najzapalczywszym stronnikiem konfederacji 1575: wolnej i każdorazowej elekcji, wiernym zwolennikiem obioru Piasta, który mu gwarantuje obór jego własnej osoby; będzie

trybunem nie posłem, wiecznym oxorbitantem, przeciwnikiem wolności miast, żydów, sołtysów i kozaków, wrogiem nobilitacji wojska chłopskiego, stronnikiem *liberum veto,* które aż do swojej zagrody w sprawach sądowych rozciągnie; niedozwoli exekucji nowych praw, będzie osłabiał władzę królewską a nierząd będzie jego wewnętrzną polityką, gwarantującą mu najlepiej *liberum dominium*, i zupełną niezależność, którą wolno mu nazywać »wolnością.«

Wszystkie te pojęcia leżały niewątpliwie na dnie serca szlachty polskiej jeszcze przed Orzechowskim. On ich nie stworzył; można postawić żywotny system ale materjałów doń stworzyć nie można — dla tego to każde porównanie jego, każde pojęcie: co jest król, szlachcic, mieszczanin, chłop, królestwo, Rzeczpospoiita i t. p przyjęło się natychmiast i każdy, co je raz powtórzył, mógł wątpić czy je słyszał, czy je sam wynalazł. Ale jeżeli takie wyobrażenia, miłe dla ogółu, ujęte zostaną w system, wypowiedziane głośno i umotywowane wyższem uczuciem, jakiem jest religja, albo potrzebą kasty, wtedy stają się niezbitem przekonaniem całego narodu, twórcą jego praw i panem jego najbliższej przyszłości. Cóż może być prawdziwszego jak twierdzenie Orzechowskiego, że Rzplta zginie wraz z religją, która ją postawiła? Któż stworzył w Polsce ustrój państwowy, jeźli nie katolicyzm? Jeźli na zachodzie zdawał się modyfikować do powstających organizacyj, nam przyniósł wszystko gotowe: króla, rycerstwo herbowe, prawa duchownych, prawa miast, własność, stosunek do chłopa, wszystkie urządzenia, mnóstwo zwyczajów przyjęliśmy wraz z nim z zachodu Gdyby Polska stanęła na obrządku wschodnim, byłaby się rozwijała zupełnie inaczej. Mieliśmy już sposobność przedstawić niebezpieczeństwa, jakie groziły Rzeczypospolitej — jako formie rządu — z przyczyny zmiany obrządku; ale i bez tego istnieje prawda stara jak historja, że państwo, które potrzebuje religji dla ustroju swego społeczeństwa, musi sobie ją stworzyć osobną; jeżeli jej sobie nie stworzyło, to jest pewnem, że religja to państwo utworzyła. Zmiana obrządku naruszała w Polsce tysiące interesów, prowadziła za sobą

wiele praw, pojęć i zmianę samego rządu, a Rzplta taka jaką była, z upadkiem katolicyzmu upaśćby musiała niezawodnie.

Jeżeli Orzechowski w systemie swym umotywował prawo ziemskie, przywileja i najsympatyczniejsze dążenia szlachty katolicyzmem, mógł z wszelką słusznością postawić szlachcie do wyboru: albo potargaj przywileje i połam prawa swoje; albo bądź katolikiem, broń Rzpltej przed różnowiercami, stawaj do walki przeciw Turkom, Moskalom i Szwedom, bo katolicyzm a Polska to jedno i to samo.

I zasada ta przetrwała aż do dni naszych, nosił ją w piersiach swoich Skarga, ten ideał Jezuity i patrjoty, kiedy miłością Rzpltej przejęty dowodził różnowiercom, że gubią ojczyznę swoją. Nosił ją cały wiek XVII i XVIII, kiedy katolicyzm stał się dogmatem narodowym tak silnym, że podczas rozbioru nie było jednego obywatela, któryby był za przypuszczeniem różnowierców do praw obywatelskich. System tego wielkiego konserwatysty *) wyjęty z pod serca katolickiej szlachty, był prawem i podstawą istniejącego porządku, poczuciem i dążeniem ciągłem kasty rządzącej, zwycięzcą każdej reformy. Kto działał przeciw niemu, działał przeciwko Rzpltej. Całe stronnictwo »politycznych katolików« w następnym wieku, cały wiek Jezuitów, ich rząd duchowny »z królem i przez króla«, zasady polityczne prowadzone z nieba dla narodu, całe późniejsze wychowanie młodzieży, wreszcie dzisiejsze nasze pojęcia łączące państwo jako państwo z religją, politykę z moralnością, są skutkami zwycięztwa tego systemu. Należałoby udowodnić moje twierdzenie wyjątkami z dzieł najlepszych pisarzy 17 wieku, gdyby nie

*) Nie można być poważniejszym konserwatystą: w Turcykach wielbi układ Rzpltej jako na modłę starego Egiptu, gdzie każdy miał swe dziedziczne rzemiosło i każdy stan swoje szczegółowe powołanie, zastósowane do ogólnych potrzeb społeczeństwa, i właściwe swobody ku temu i prawa do swoich obowiązków. W Policji stawia to jako podstawę; na te fundamenta usiłuje dźwignąć cały gmach Rzpltej; w Djalogach rzuca się na każde wystąpienie ze sfery właściwej obowiązkom każdego stanu.

było wyraźniejszych dowodów t. j. ilości wydań pism Orzechowskiego w następnym wieku. *Apocalipsis*, pisma, w którem zebrał wszystkie swoje pojęcia, wydanego po jego śmierci, drukowało się np. 11 edycyj; liczba ta świadczy o wpływie, jaki na wiek następny wywierał.

Z drugiej strony system ten łączący Polskę z katolicyzmem miał zawsze zaciętych wrogów w różnowiercach i w zwolennikach poprawy Rzpltej. Podzielił on cały naród na dwa wielkie stronnictwa, z których mniejszość bez praw obywatelskich, nie miała nawet nadziei zdobycia sobie uznania w obec prawa i oskarżając wzajemnie przeciwników swoich że gubią Polskę, działała w końcu tak jak gdyby jej tylko o to chodziło, aby ich o prawdzie swego zaskarżenia przekonać.

Zostawiam to uznaniu każdego czytelnika, ile śladów zostawił ten system do dziś dnia w naszem społeczeństwie, i ile mamy politycznych katolików? Ja sądzę, że zdania wielkiego wieszcza i wielkiego szlachcica: że Polska bez katolicyzmu a on bez Polski istnieć nie może, ma wielu u nas przeciwników ale daleko więcej stronników, a to dla tego, że z dążeniami i pojęciami stanu łączy się pietyzm wielkiej części narodu. Było by to naiwnością rozbierać, ile korzyści przynosi podobna polityka kościołowi i narodowi; gdyż kościół sam się bardzo jasno pod tym względem wyraził i sam najlepiej wie, co mu stratę a co korzyść przynieść może; narodu zaś sami katolicy nie formują. Nie jest to kwestją religijną, ale kwestją dwóch wielkich stronnictw w narodzie, których różność w zdaniach potępiać trudno, gdy obu stronom na słusznych powodach nie zbywa. I nic w tem nie ma dziwnego. Każdy naród w Europie jakiegokolwiek wyznania, da się podzielić na dwa stronnictwa, które wiekami powstają. Jedno z nich opierając się na panującej religji, związało ją z istnieniem swojem, zastósowało do niej swoje wyobrażenia i odwrotnie zmodyfikowało ją stósownie do swoich potrzeb; ona stanowi podstawę jego istnienia i jego potęgę — drugie stawia religję po za nawias swej polityki, albo bierze za podstawę jej przebytą reformę.

Programy dla obu stronnictw piszą długie lata dziejów na sercach i umysłach ludzi, a attrakcja w ich łonie nie dzieje się pod sztandarem jakiejś prawdy, ale jest attrakcją osób do osób. To tylko jest podziwienia godnem, że nie ma kraju, gdzieby te dwa stronnictwa miały silniejsze i dawniejsze podstawy, obszerniejszy zakres swojej przeszłości i dążeń swoich na przyszłość; że chociaż ukonstytuować się nie mogą, istnieje pomiędzy ludźmi taki przedział, że obywatele jednych i tych samych przekonań politycznych, nieposzlakowanej dobrej wiary i odwagi, bezwzględni do najwyższego stopnia, rozejdą się na każdym kroku do przeciwnych obozów i rozejdą się do pojęć stanu nawet ci, którzy nie zdawali się przywiązywać do nich żadnej wagi. Rozdział ten jest silniejszym, choć ma na pozór daleko słabsze podstawy, jak u angielskich Wighów i Torysów.

W 17tym wieku nazywano politycznych katolików »jałowi« — nazwał tak Hozjusz mniej troskliwych o wiarę samą jak o Rzpltę. Ten sam ksiądz nazwał w swoim czasie braci polskich »biesami i biesią wiarą« która nazwa z Trynitarzy *) przeszła na wszystkich burzycieli społeczeństwa szlacheckiego.

*) Nazwa „Braci polskich“ była nazwą patrjotyczną wyznania, które dążyło do panowania w Rzpltej. Wzięli ją Bracia czescy z Wielkopolski i Kalwini Małopolscy kiedy się połączyli w Koźminku w jednem wyznaniu. Przyjęli ją następnie Antytrynitarze.

VI.

Walka Orzechowskiego z różnowiercami. Pisma pozostałe z ostatniego okresu od r. 1561. Skuteczność jego działania. List Komendoniego do kard. Boromeusza i relacja Herberta. Testament i śmierć. Interes społeczeństwa w obec pojawiających się ruchów religijnych, zasada podniesiona przez Orzechowskiego. Jego znaczenie w literaturze polskiej.

Orzechowski uzbroiwszy się w swój system rzucił się do walki z różnowiercami, postanowił wyrugować z Polski odszczepieństwo i oczyścić kraj z heretyków. Bez czyjejkolwiek pomocy, s a m j e d e n, posiłkowany jedynie silnem swojem przekonaniem, łatwością pisania, wielką wymową i bystrym dowcipem wziął się do wprowadzenia w kraj katolicyzmu — i dopóki żył nie miał rywala, bo Jezuici byli jeszcze bezwładni a książęta kościoła nie umieli i nie chcieli zejść na to pole, zkąd najpierwej na obce wyznania uderzyć należało.

Wielbiciele Orzechowskiego i zwolennicy jego zaciekłej gorliwości i odwagi, z jaką się rzucał na różnowierców i nawracał szlachtę, wystawiali go sobie zapewnie tak, jak go zwykle rysunek w Chimerze przedstawia. Stary, leśny człowiek, w bardzo letniem ubraniu, z długą brodą, z wieńcem laurowym na skroniach, w jednej ręce krzyż, w drugiej ogromny topór, uderza na swoich przeciwników, których

zoologiczne postacie przypominają wszystkie nazwy, jakiemi Orzechowski obcych ministrów traktował.

Trudno jest ująć i przedstawić sposoby, jakiemi zdąża do celu swego człowiek genialny, który nigdy w środkach nie przebiera. Orzechowski gotów był wynieść pod niebiosa wszystko i obryzgać to wszystko i siebie samego błotem, jeźli to korzyść jego idei przynieść mogło. Chimerę, w której pierwszy raz postawił swój system, ogłosił jako proroctwo od Boga do Polski posłane, a to wszystko, coby kiedykolwiek przeciwko niej pisanem, lub mówionem być mogło, za fałsz i zdradę korony polskiej. Artykuły postawione na synodzie warszawskim, zapisał w obecności wielu senatorów do aktów grodzkich: »Ja Orzechowski wziąwszy Boga na pomoc, gotów jestem dowodzić prawdy tych artykułów na każdym duchownym i świeckim sądzie, przeciw każdemu równemu mnie prawem i tytułem«; jest to urzędowne oświadczenie na przemyskim zamku przed Spytkiem Jordanem woj. krak., i starostą przem. i urzędem jego 1562 w niedzielę po św. Jakóbie, przy czem byli Jan Staruchowski woj. podol, Stan. Herburt kaszt. lwowski, J. Wapowski sekretarz królewski w licznem zgromadzeniu ludzi.

Szlachtę straszył buntem poddanych i wojną domową stawiając jej za przykład ościenne narody i pożar całego zachodu. Dowodził historją upadku wszystkich państw na ziemi, zmianą wyznania. Królowi groził upadkiem królestwa, donosił o buntach szlacheckich, o knowaniu możnych z obcemi dworami a ze wszystkich wyznań potrafił zręcznie wyciągnąć doktryny społeczne szkodliwe królewskiej władzy. »Powstaną, mówi w Chimerze, Melanchtony i Pomerany i dowodzić będą, że ludzie zmuszeni są koniecznością rzeczy przyszłych do znoszenia teraźniejszych, że zbrodniarze nie powinni być ścigani, że wojny prowadzić nie należy bo jesteśmy rządzeni koniecznością; i do dobrego i do złego zewnętrzną siłą a nie wolą naszą popychani. Doczegoż więc król, jeźli władza jego nie potrzebna, jeźli sądownictwo zbrodnią, potęga jego nieprawością?... Jeźli cierpieć będziesz herezje w swoim kraju, wierz mi królu, kró-

lestwo twoje trzech dni.‹ Do możnych panów, do protektorów różnowierców, do Radziwiłła Uchańskiego itp. pisywał listy pod różnemi pozorami; nawet pod pozorem prośby o wsparcie dawniej obiecane, lub chcąc się oczyścić z kłamliwych wieści, jakie niby o nim, Orzechowskim chodzić miały, jakoby zapomniawszy uczciwości honoru i miłości ojczyzny, przestawał z różnowiercami, dowodząc, co go powoduje do pozostania wiernym wierze ojców swoich *). Z samymi sekciarzami prowadził publicznie dysputy. Starowolski wymienia mnóstwo dysput po różnych miejscach ›z tryumfem stoczonych, zawsze z łaską Pańską i z największym pożytkiem kościoła.‹ Jędrzej Pilźnianin wymienia prawie wszystkich główniejszych kacerzy jako pokonanych zapaśników: Statoriusz, Falkoniusz, Przechocki, Sarnicki, Grzegorz Pauli, Blandrata, Krowicki, Stankar itp. **). We wszystkich dziełach jakie przez 5 ostatnich lat napisał Orzechowski, przedstawia się czytającej publiczności jako nędzny, zatwardziały grzesznik, jako człowiek, który przez wiele lat wyznawając naukę Lutra, poznał się nakoniec na fałszu i na kłamstwie i powrócił na łono ojczystej wiary.

Poprzestanę na wyliczeniu jego dzieł z ostatniego okresu, gdyż wszystkie jeden i ten sam przedmiot t. j. system jego obrabiają.

Chimera 1562 w Krak. 1563 w Kolonji dana pod rozbiór Jezuitom Lainez i Salmeron przez sobór trydencki. Rozeszła się tak po świecie, że Ossoliński nie znalazł żadnej biblioteki gdzieby jej nie było.

---

*) Coll. Widav. Bibl. Krak.

**) Często zdarza się czytać o tych samych z przekręconemi nazwiskami, które albo sami zmienili albo od swoich przeciwników dostali i tak: Sokołowicza, które się nazwał Falkoniusem przezwano Sokołkiem, Przechockiego Przechadzką, Sarnickiego Sarną, Grzegorza Pauli Brzozą, Krowickiego Krewą, Stankara Chimerą, a innych Płatką, Krzywonosem, Ogonkiem, Waliskurą, Bigagą, Kitką, Palefą, Wardęgą, Powałkiem, Bitkiem, Kokołkiem, Tłomoczkiem itp.

Fricius s. de majestate sedis apost. bez roku i miejsca.

Rozmowa (Dyalog) około exekucji 1561, 1564, w Krakowie.

List do Hozjusza r. 1563. Hugo Grocjusz przywodzi go w *Sil. libr.* — Quinkunx 1564.

Appol. pro Quin. s. de sacr. majest. do Uchańskiego 1566. — Ziemianin 1565.

Policja z przedmową do króla 1566. Nie wyszła już za jego życia — »a tak ta Policja, pisze do Płazy, niech już będzie miasto testamentu mego dla patryjej naszej.« To zapewne jest ów testament, który miał Orzechowski napisać.

Apokalipsis albo Sen na jawie, wydany po śmierci 1528, 1626, 1660 w Krakowie, 1630 we Lwowie, 1660, 1696, 1763 w Warszawie; 1767 w Krakowie jako tłumaczenie, 1612, 1616, 1771 wyszło przerobione wierszem pod tyt.: Wizerunek utrapionej Rzpltej.

Wizerunek a skuteczna naprawa Rzpltej 1625; znalazłem w Bibl. Warszawskiej.

Dzieła Orzechowskiego jeszcze nieznalezione są: Kronika o wierze chrześciańskiej. — Summariusz o wierze boskiej. — *Oratio ad Regem pro Philosophia. De praeparatione epp. ad mortem.* Kazanie o Boratyńskim na pogrzebie. — *Respublica Regn. Poloniae.* — *Comment.* na jurament duchownych. *Oratio ad equites de mutanda Rpca. Eques polonus.* — *De jure naturae et gentium.* — Goliński wspomina 1781, że widział dwa arkusze żywota Zbigniewa Oleśnickiego.

Przez te pisma, przez dysputy i przez różne wspomniane środki, działał Orzechowski w imieniu katolicyzmu, nawracał różnowierców, gromił kacerzy i utwierdzał osłabioną wiarę szlachty. Działanie jego było tak skuteczne, że znaczna liczba ziomków w kościele katolickim utrzymał a różnowierców tłumami na nabożeństwa prowadził. Przytoczę na to dwa świadectwa noszące na sobie cechę bezstronnej powagi.

List Komendoniego do kardynała Boromeusza 1. stycznia 1565 r.

»....Orzechowski, którego W. D. zna już zapewne dokładnie z listów bisk. Kamerin., zabiegł mi drogę na Rusi i obyczajem krajowym miał do mnie obszerną przemowę. Lubo go zupełnie nie znałem, odgadłem go natychmiast po wymowie i po zwrotach, jemu tylko właściwych i dlatego nieco przydłużej mu odpowiedziałem. Jadąc potem razem ze mną począł mi przedkładać sprawę swoją.... że go trudzono ciągle nadzieją rozgrzeszenia, kazano czekać końca soboboru już zamkniętego i błagał, aby raz przecie chciano wyrzec ostatnie słowo i usunąwszy przeszkodę kapłaństwa, małżeństwo jego zatwierdzić. Wiedząc, ile na tym człowieku zależy, że w całem państwie nikt mu wymową ani śmiałością nie wyrówna, że dopóki walczył z biskupem, nikt katolikom więcej i większej klęski nie zadał, skoro zaś tych kłótni zaniechał, już od kilku lat piórem i słowem tak skutecznie gromi odszczepieńców, że znaczną liczbę współziomków w kościele katolickim utrzymał. Z których przyczyn postanowiłem go niezrażać.... Utrzymuje, że chodzi na nabożeństwo, na które tłumami szlachtę przywodzi; że to jest prawdziwem, przekonałem się ze świadectw znacznej liczby osób... Przybędzie do Piotrkowa; konieczna zatem, abym miał od W. D. w tej mierze szczególne polecenia.«

Benedykt Herbst tak znowu pisze w r. 1566 z podróży w sprawie religji podjętej: »W Przemyślu zastaliśmy St. Orzechowskiego, który pisaniem i przykładem wiele ludzi wiódł do kościoła, z niemałym żalem teraz niedawno zmarłego. Siedział nad St. Hieronimem.... Czegoż mu niedostawało, gdyby chciał niedbać o kościół!? — utracił taksę u nowowierców, zginęły mu pensje; a wedle zdania tego świata, lepiej mu było trzymać się z onymi a zwłaszcza że o żonę miał wiele trudności, a choć za papieżem pisał, nie mógł dostać dyspensy. Ale wedle Boga lepiej on uczynił, albowiem.... wiele szlacheckich domów przy owczarni

Chrystusa utrzymał. Jego mógłby każdy naśladować; on nie chwalił złych w kościele obyczajów; prawdy samej przestrzegał i bronił. O wielka dobroci boska! dał on podporę w grzechu upadłym ludziom.‹

Orzechowski umarł 1566. Żona poprzedziła go w kwietniu tego samego roku. Ta kobieta była w takiem poszanowaniu u wszystkich, że żaden nowowierca a nieprzyjaciel jej męża, nie ośmielił się pismem ani słowem dotknąć świętości jej uczucia w tym niewyraźnym stosunku; mimo że Orzechowski nieraz przeciwników swoich w ich stosunkach domowych zaczepiał. Małżeństwa jego, mimo wszelkich starań, Rzym nie potwierdził a tyle u nas rozpowszechnione podanie o błogosławieństwie papiezkiem ›*Tibi soli*‹ i o korespondencji ›*taceas asine*, *habes pro unam mille*‹ ma źródło w dobrym humorze szlacheckim.

Znalazłem (Miscel. Bibl. Warszaw, Nr. 601) przypadkiem testament Orzechowskiego. Zapisuje w nim synom swoim Andrzejowi, Stanisławowi i Remigiuszowi, dobra swe z dwóch wsi złożone a córkom Annie i Zofii oprawę na tych dobrach, mianując opiekunami ich: hr. Krzysztofa Tarnowskiego i Remig. Chełmskiego, krewniaków swoich. ›Gdyby zaś, dodaje, dzieci jego lub ich spadkobiercy kiedykolwiek od wiary katolickiej odstąpiły, mają być wyzutemi z dóbr i z imienia swego, jako wyrzutki nazwiska i rodu, z którego pochodzą.‹

Skończył człowiek ten, jak sobór trydencki; ostatnie jego tchnienie było klątwą na heretyków. Już przez trzy ostatnie lata jego życia, osoba jego poczęła przybierać legendowy pomrok. Mimo że pisma jego czytane były z wielką uwagą*), a zdawało się wielu, że Orzechowski już umarł; drudzy dawali wiarę wieściom rozpuszczonym przez różnowierców, że żyje ale: *misere a satana vexatus.* Siedząc w domu nad księgami St. Hieronima, nie myślał zapewne, że jego zasady teokratyczne, będą przeprowadzać Jezuici siłą

---

*) „W tych dniach wyszło dzieło Orzechowskiego (Quinkunx) zdolne wywołać wielkie wrażenie — donosi Komendoni do Rzymu.“

świeckiego ramienia; on — u którego pojęcie wolności stało wyżej jak król i ojczyzna *) — nie myślał o tem, że popularne jego myśli i frazesa, przedrukowane mało nie po wszystkich pismach, głoszone po kraju, po sejmach, po sejmikach, przeszły w krew i w duszę szlachecką, i prowadzą kraj do anarchji.

Umarł nielubiany równie od katolików jak różnowierców. Obie strony zapomniały, co dla nich uczynił, złamały nad nim twardy sąd i potępiły go bezwzględnie. Jeżeli jednak w ostatnich latach życia zadarł się ze wszystkimi **) i zasłużył sobie na nienawiść wszystkich, to dziwnym zbiegiem uczuć niechęć ta została aż do dni naszych i wszyscy pisarze dzisiejsi traktują go po 300 latach jeszcze gorzej. Nie myślę bronić Orzechowskiego, ale ta surowa bezwzględ-

---

*) Warszewicki *de opt. st. lib.* przywodzi osobę Orzechowskiego w rozmowie z kancl. Ocieskim, stronnikiem władzy królewskiej. Na zarzuty, jakie kanclerz czyni izbie poselskiej, odpowiada Orzechowski jako poseł z całem poczuciem potęgi swego stanu: *Absit, ut temere suspicemur* (króla) *verum enimvero in populari Rpcae. statu ut nostra magna ex parte videtur, vix factu est credibile voces hominum liberas prohibere et scimus certe: regifruamur aut si ita sors tulebit, cum dignitate pro ea fortiter occumbamus.*

**) Biskupów nazywał: niemotami. „Miałem (Quinkunx) jurgelty od duchownych i świeckich panów, alem potracił wszystkie przez to żem nieprzyjacielem głównym i nieprzejednanym kacerzom.“ W Dialogach mówi, że wszyscy na niego zrażeni. Podkanclerzy Myszkowski nie chciał przyjąć dzieł jego i kazał mu powiedzieć, aby lepiej poprzestał kłótni. Prawnicy w broszurze bezimiennej pod tyt.: „Każdy sprzedaje“, zarzucali mu że piórem frymarczy, a za żonę oddaje księżom zaszczyty, korony i swobody obywateli. Przyjaciele jego umilkli, w Rzymie nie miał względów, a Litwa drwiła zeń wierszami Wolana za to, że ją zaczepił w Quinkunxie:

Wiedzie Polak z niewolą hańbę na Litwina,
Za cnego Matki swojej nie chce go mieć syna,
Pisze o nim Quinkunxy, i różne wymysły,
Które z tak płochej głowy nierozważnie wyszły...
Ale próżnobym winę tę na wszystkich składał,
Gdy jeden tak sromotnie swym językiem władał.
Gdyż go snać i wy sami tam za bajkę macie,
I swych się też tytułów często nasłuchacie.

dność połączona z pewną odrazą do człowieka tak dawno zmarłego, zwróciła moją uwagę na to: że wszędzie ludzie, którzy się wmięszali do religijnych kłótni i prześladowań, traktowani są od późniejszych może czasem z respektem, ale zawsze z niechęcią; tak że nieraz dla osób, które popełniły wiele zbrodni i wiele szkody ludzkości wadami swemi przyniosły, mamy więcej sympatji, jak do najświętszych zelotów religijnych. Znajduję to naturalnem.

Natura ludzka pozwala sobie nałożyć pewną i jedną formę religji, i z czasem trzyma się jej konwulsyjnie ze względu na słabą wiarę i wątpliwość przyszłości swojej. Ale ta forma nie wytępia w nas wrodzonego poczucia o osobistym stosunku człowieka z Bogiem. Stosunek ten jest bardziej osobisty, drażliwy i tajemny, niż wszelkie ziemskie uczucia; dlatego jeśli czujemy respekt dla tych, którzy nam nadali obrządek, czujemy niechęć i odrazę do tych, którzy się nieproszeni wciskają w stosunek, jaki istnieje między każdym człowiekiem z osobna a Bogiem. Osobliwie zaś my Polacy, którzyśmy przyjęli wiarę bez tego rozlewu krwi, gwałtów i prześladowania, co gdzieindziej. Sumienia naszego nie okłamano, dobrej wiary naszej nie nadużyto, dlatego chociaż jesteśmy łatwowierni, nie jesteśmy przewrotni; więc nie jesteśmy w stanie zrozumieć i wybrać to, co jest dla nas korzystnem, ale zrozumiemy zawsze to, co jest ludzkiem. Mimo naszej niecierpliwości i despotycznego usposobienia, czujemy mimowolny wstręt do człowieka, który się rzuca na przekonania drugiego i zajmuje się sprawami, które Bóg uznaniu każdego z osobna zostawił.

Pradziady naszej przeszłości, kiedy za pługiem chodząc, układali piosenki, na które w zbiorach i kantyczkach natrafić można, byli tego zdania, że ten najwięcej chwali Boga, który go chwali z własnej duszy, chęci, przekonań i przyrodzenia własnego; mieli wątpliwość, czy Bóg, który jest wszechmocnym, właśnie sam tego sobie nie życzy, aby go chwalić różnym sposobem; prowadziła ich do tej myśli różność całej natury, którą Karpiński tak prostodusznie opisał w znanej piosnce »Kiedy ranne...« Mamy starą legendę

o chłopku, który nie znał kościoła ani konfessjonału, ale modlił się skakając przez snopek i mówiąc za każdą razą: »To tobie Boże — a to mnie Boże! — Tak samo jak jesteśmy pewni, że nie ma na świecie prawa, któreby nakazywało karać tego człowieka za jego dziecinny ale święty obrządek; tak samo jesteśmy przekonani, że nie było na świecie człowieka, któryby z czystej miłości Boga prześladował i mordował bliźniego, że kto istotnie wierzy w to co mówi i w co słusznie chciałby aby i drudzy wierzyli, nie rzuci się nigdy na tych, co inaczej od niego czują; że zatem w każdem prześladowaniu religijnem, sumienie ludzkie zdradzono a religję jako pokrywkę do innych celów użyto.

Otóż pierwszy Orzechowski odrzucił płaszczyk religji i wystąpił z dowodem, że herezje są szkodliwe państwom, i jako takie niszczyć i tępić je należy. To była jak wiemy podstawa jego walki z różnowiercami. Zasadę tę wyjętą ze starych konstytucji polskich, które w »Chimerze« przytacza, rozprowadza w temże dziele. Dzieło to oddane na soborze trydenckim ojcom Jezuitom Lainez i Salmeron pod rozwagę, i czytane w tymże soborze przez najuczeńszych biskupów z wielką uwagą*), użyte było wprawdzie jako jeden dowód więcej przeciwko heretykom wobec panujących, co jednak nie osłabia jego ważności w późniejsze czasy.

Orzechowski dowodzi w niem, że herezje szkodzą przedewszystkiem państwu, i usiłuje, jak już wykazaliśmy, wyciągnąć z każdego wyznania doniosłość społeczną i zmiany jakie w łonie swojem każdemu rządowi przynosi. Mojem zdaniem, postawienie i dowodzenie tej prawdy jest wielką zasługą Orzechowskiego, a uznanie jej przez ogół, byłoby w danej chwili dla całej ludzkości korzystnem, bo na tej podstawie, jedno tylko społeczeństwo ma prawo rozsądzić, czy powstającą doktrynę może tolerować czy nie. To słowo, tolerancja, w naszym wieku, kiedy wszystkie obowiązki zastosowały się już do praw państwa i do

*) *Hosius epist ad Orich. p. 55* z Trydentu: Chimera twa jest w ręku najuczeńszych ludzi i nadzwyczajnie się podoba.

większości społeczeństwa lub odwrotnie, słusznie oburzyć może żyda, lutera itp. i jest niestosownem. Nie może być mowy o tolerowaniu kogoś, co się czuje w równem prawie powiedzenia mi, że on mnie także toleruje. Ale w czasach powstania nowych wyznań, podczas ogólnego ruchu sumienia, rzecz się ma inaczej. Jeśli wezwiemy na świadectwo historję, pokaże się, że każde nowe wyznanie zawsze było prześladowane lub prześladowało, że z jego powodu lała się krew, prowadzono wojny i tracono wolność i ojczyznę. Tak było odkąd świat istnieje i ze smutkiem przygotować się na to trzeba, że tak zawsze będzie, gdzie tylko religji użyto do celów państwa — chodzi tylko o to, aby złe było najmniejszem. Widzieliśmy tyle mądrych głów silących się wszelkiemi sposobami nad wynalezieniem lekarstwa przeciw chorobie sumienia — zawsze napróżno; wyznawców nowej religji tworzą wieki. Pierwsze grono ludzi zebrane około nowego nauczyciela, jest pojawem choroby całego społeczeństwa, jest dowodem, że pewna część ludzi niezadowolona z najgłębszych podwalin istniejącego towarzystwa, pragnie się odłączyć od niego i utworzyć nowe. W obec tego dążenia giną wszelkie instytucje; nowa doktryna nie szanuje praw, obyczajów, granic, nie uznaje niczego. Rzucać się na pojawy choroby byłoby bezrozumnem; należy zbadać i naprawić samo złe. Ale prócz czystych ludzi, nowa doktryna przyjmuje wyznawców, którzy w nią wnoszą swoje namiętności i cele osobiste; wyradzają się przekonania gwałtowne, trzeba szukać pomocy i większej liczby prozelitów, trzeba naciągać naukę i starać się o materjalne korzyści dla mas lub potężnych opiekunów.

W obec tak naprężonego stosunku, każdy rząd czuje się na nieszczęście zawsze w obowiązku stanąć po jednej stronie, zamiast starać się na początku wszelkiemi siłami utrzymać się na swojem stanowisku. Nie wie on nigdy zkąd i dlaczego grozi mu niebezpieczeństwo, bo nie stara się zbadać wyznania, nie umie wynaleźć powodów, jakie go na świat wywołały, ani doktryn społecznych, jakie z sobą każde przynosi. Dla tego mimo najlepszej woli, nie jest w sta-

nie ukoić wzburzonego społeczeństwa. Trzeba przyznać, że ze wszystkich panujących, jacy żyli za czasów reformacji, Zygmunt I, okazał najwięcej umiarkowania i rozumu. Gdyby jednak był silnie przekonanym o prawdzie, którą sam za swojemi przodkami powtarzał, że herezje szkodę Rzpltej przynoszą, wytknięto by w nowych wyznaniach punkta przeciwne rządom Rzpltej, usuniętoby powody reformacji, niedozwolonoby mięszać się duchowieństwu, więcej jak prawo dozwalało i nie gwałconoby na żądanie tegoż duchowieństwa praw królestwa, edyktami królewskiemi. Król miał obowiązek bronić religji katolickiej to prawda, ale w granicach swojej władzy. Przysięga dla religji katolickiej nie obowiązywała go gwałcić przysięgę na prawa krajowe, aby prześladował poddanych swoich, stanowił nowe prawa i służył księżom za narzędzie. Prawa Rzpltej wystarczały na obronę nowowierczej szlachty i katolickiej religji, zasady Rzpltej stałyby pod strażą rządu; żadne wyznanie nie czułoby się zostawione swojej własnej obronie; król mógłby karać przestępców, nie robiąc z nich męczenników; nie wywołanoby religijnych namiętności, nie dozwolonoby chciwości i ambicji wyzyskiwać serca ludzkie a czas płynąc spokojnie w przyszłości, niósłby na swoich falach to wszystko, co mu przeszłość niosła.

Z tych powodów mam przekonanie, że człowiek który pierwszy wystąpił z dowodami, dlaczego nowe wyznania mogą być szkodliwemi dla państwa, który pokazał drogę jak wyszukać w każdej doktrynie leżące na jej dnie dążenie do reformy społecznej, że człowiek ten odsłonił ważną prawdę, poczynił użyteczne wskazówki a przedewszystkiem pokazał światu, że można wyłączyć miłość Boga z kłótni, prześladowań i wojen religijnych, choćby dla tego, że nie kochając Go i bez gorliwości o Jego sławę, można się także kłócić, prześladować i mordować. Tylko że religja nasza jest jak jasne i gorące słońce; jeźli miljonowemi promieniami łączy każde miejsce ze sobą, ożywia je, zapełnia i upiększa niezliczoną odmianą kolorów, tonów i woni — to za to wszystko co złe, brzydkie i popsute właśnie w tychże

słonecznych promieniach, jest stokroć gorszem, brzydszem, bardziej gnije i samym wyziewem zabija.

* * *

Uwagi moje nad Orzechowskim pozwolę sobie zakończyć oceną jego znaczenia w literaturze.

Jakiś krytyk z siedemnastego wieku podając spis wszystkich dzieł Orzechowskiego dodaje przy każdym tytule: tu Orzechowski historykiem, tu teologiem, tu prawnikiem, tu filozofem, oratorem, gospodarzem, poetą, gramatykiem, słowem, mało nie wszystkie działy wiedzy ludzkiej. W istocie dzieła tego pisarza są tak różne treścią, że dla niego samego trzebaby literaturę XVIgo wieku podzielić na przedmioty. Ponieważ jednak każdy autor patrzy, sądzi i pisze przeważnie z jednego stanowiska; a historyk inaczej będzie pisał o literaturze jak poeta; filozof zupełnie inaczej traktować będzie historję jak teolog, przeto należy przedewszystkiem ustalić stanowisko każdego pisarza w literaturze, bo tylko tym sposobem można go ocenić należycie.

Orzechowski nie jest historykiem, jak pozostały fragment z 4ch pierwszych lat panowania Zygmunta Augusta nie jest historją. Sam dał mu nazwę Kroniki *Annales, Commentarii, Fasti,* i przez połowę zapełnił swoją własną sprawą. »Zacząłem był, pisze do Dudycza, znaczniejsze zdarzenia od śmierci Zygmunta I zbierać, ale zaraz nastąpiły okoliczności, które przystało raczej w zapomnieniu zagrzebać; straciłem serce i zaniechałem pracy.« Widzimy, jakie wyobrażenie miał o historji.

Nie jest również prawnikiem, pomimo świetnej mowy »O zacności praw polskich«, którą Statuta Przyłuskiego ozdobił i »Prawa Natury«, jakie miał napisać przed Grociuszem.

Jako o mowcy, możemy z przyjemnością przypomnieć, że go współcześni Demostenesem polskim a Cyceronem łacińskim nazwali; ale żadnej z mów, które posiadamy, nie wygłosił Orzechowski poprzednio; a jak wiadomo inaczej pisze się mowy, które mają być mówione, a inaczej te które

mają być ogłaszane. Mowy Orzechowskiego pomimo świetnego retorycznego stylu i pysznego obrazowania nie noszą na sobie cechy akcji i okoliczności, aby wygłoszonemi być mogły. Z tego powodu nie można pism, które zostawił rozbierać jako mowy, ani jego jako mowcę oceniać, tak jak nie możnaby dać imienia mowcy temu, któryby nigdy nie mówił publicznie.

Orzechowski jest publicystą, jest ojcem publicystów polskich; twórcą literatury politycznej, ojcem największego działu naszego piśmiennictwa: broszury, produkt krajowy, dziecko konstytucji Rzpltej i wolności osobistej i rozwoju demokracji szlacheckiej.

Wszystkie pisma Orzechowskiego noszą na sobie jedną i tę samą cechę: chwytał chwilowe zdarzenia; pisał pod pierwszem wrażeniem; w zapale brał się do pióra; ale wkrótce się nużył i stygnął tak, że ze wszystkich dzieł które zostawił, najlepszemi są te, które od ręki napisał. »*De illis rebus scripsi, quas tempus ipsum offerebat et non voluntas mea exposcebat*« pisze sam do króla przy Turcyce II.

Że pisał najwięcej w kształcie mowy, zwrócony zawsze do kogoś, to było wymogą czasu, w którym żył, i to nie tylko u nas ale wszędzie. Naród, który dopiero co zaczyna się zajmować literaturą, nie ma jeszcze tej ciekawości, jaką wyrabia długie i częste czytanie; nie czyta, aby się czegoś nauczyć; nie potrzebuje książek, któreby wpływały na jego postępowanie lub rozbierały jakąś prawdę; u niego wszystko jest jeszcze tradycją. W pierwszych czasach literatury, ogół czyta tylko to, co można powtórzyć. Wymowa jest wówczas najbardziej poszukiwaną zdolnością, darem bożym w oczach ludzi; ona budzi zazdrość, podnieca wyobraźnię i zadowalnia wszystkich. W podobnych czasach pisanie jest częścią działania, jest instrumentem.

Tak było wszędzie, a cóż dopiero w wolnej Rzpltej. Upodobanie powszechne zgadzało się najzupełniej z osobistem usposobieniem Orzechowskiego. Gwałtowny, wrażliwy, widzący zawsze i wszędzie coś do naprawy, nie dozwolił

przejść żadnej sprawie nie dając o niej swego zdania. Talent wymowy ciągnął go na trybunę, ale nie wszystko wolno, nie wszystko można powiedzieć; wynalazł więc kilka form pisarskich, których do przeprowadzenia swoich myśli używał, jako to: Pisana mowa. — List otwarty z tytułem: »List ku N. N. a nie do ...« — Diatriba, mowa środkująca między książką a listem. — Digressja, zupełnie oryginalna forma, coś podobnega do Essais ale nie Montaigna, tylko do dzisiejszych; rzecz, nie trzymająca się porządku, z osobistemi uwagami, pół gawęda, pół list, pół dzieło, n. p. opisanie pogrzebu Tarnowskiego Jakóbowi Górskiemu. — Dialogi, której formy używali już przed Orzechowskim Hozjusz »O używaniu kielicha« i Kromer w pierwszem dziele polskiem »Rozmowa mnicha z dworzaninem« 1559. — Szkoda że te formy zarzucono w piśmiennictwie naszem; są one samorodne a jako takie bardziej zespolone z naszem usposobieniem, bardziej zrozumiałe i bardziej zdolne utrzymać uwagę na uwięzi, niż każda inna broszura sposobem deliberacyjnym napisana.

To co zowiemy dziś broszurą, nosiło wówczas nazwę »Pismo przygodnie«. Orzechowski określa ją sam w wspomnionym liście do króla: »O tych rzeczach pisałem, które czas za sobą przynosił a nie wola moja.« Jakób Górski tak o tem pisze: »Orzechowski gorliwy o dobro powszechne, nieustraszonej odwagi w bronieniu ojczystych swobód, nie ulegał najwyższym osobom, nie brakował w niebezpieczeństwach — z niego poszedł początek przygodnich pism z okoliczności spraw publicznych; przykład jego ośmielił materje polityczne dokładniej zgłębiać, oraz z większą wolnością rozszerzać.«

Pisał aż do 1562 r. po łacinie, potem dopiero po polsku. Wiadomo że reformacja wprowadziła wszędzie za sobą języki narodowe tym sposobem, że nowe wyznania chcąc jak najdalej rozpowszechnić swoje nauki, pisały językiem ludowym i przymuszały katolików do naśladowania ich na tem polu, tem łatwiej że się to okazało dla samych pisarzy bardzo korzystnem. W Polsce prócz tego przyczynił się

do podniesienia języka sam Zygmunt August, który nie umiejąc dobrze po łacinie wprowadził polszczyznę do spraw królestwa. Otóż i Orzechowski w gorliwości katolickiej w r. 1562 ›postawiwszy swoje konkluzje, w celu rozpowszechnienia ich, zaczął pisać po polsku.‹

Ale język nasz tak wspaniały i obfity za czasów Skargi, nie był jeszcze w środku XVIgo wieku ani tak wyrobionym, ani tak giętkim jak umarła łacina. Brakło mu prócz tego mnóstwa wyrazów, aby mógł żywotne sprawy obrabiać. Orzechowski dał mu tę potoczną giętkość, a za słowami potrzebnemi obejrzał się po drugich słowiańskich narodach. ›Przytem proszę cię, mówi do czytelnika w przedmowie do Policji, abyś się nie obrażał bułgarskiemi, a raczej nowemi polskiemi słowy, jeżeli kiedy na które w czytaniu przyjdziesz; których przez niedostatek polskiego języka w rzeczach tych, które polskim językiem nigdy przedtem w Polsce pisane nie były, używać'em musiał. Wszak niemieckiemi i łacińskiemi drugdy (niekiedy) dokładamy, czego polskim językiem wyłożyć nie możemy. Gdy tak uczynisz, frasować się nie będziesz a ten upominek za jedno w wielkim i osobliwym podarze odemnie przyjmiesz.‹

Osobliwie w Djalogach pisząc swobodną potoczną mową, bez przesady i powagi w stylu, przyczynił mowie pisanej wiele wyrażeń i zwrotów a raczej ośmielił późniejszych do ich użycia. Te jak wiadomo są jedyną oznaką życia języka, obrazują nasze pojęcia, które się wiekami kształcą i wypełniają; one są jedyną naszą wewnętrzną pewnością i rozumieniem. Tworzyć je niepodobna, wychodzą na świat mimowoli i przyjmują się błyskawicą wtedy, kiedy dobrze określają pojęcia narodu. Brane z obcych języków giną lub wyradzają się w ten sposób, że później zupełnie co innego oznaczają. Samorodne formują rozum języka i pod karą wyrodzenia mowy należy je często rozbierać. W czasach ogólnego zepsucia, kiedy się język wyradza, pojawia się mnóstwo bezmyślnych zwrotów i wyrażeń świadczących o ogłupieniu narodu; wchodzą one powoli w zwyczaj i stają się tak zwykłe i ogólne, że w końcu nawet trudno dopatrzeć ich nie-

dorzeczności Nie będę dawał przykładów, bo każdy przysłuchując się tylko potocznej rozmowie, dopatrzy ich snadnie a zarazem będzie miał sposobność spostrzedz, ile mowa nasza ma doskonałych wyrazów, jasnych i przedziwnych wyrażeń, obrazujących najbardziej abstrakcyjne pojęcia tak udatnie, że objaśniają nasz rozum, że można ciągle powtarzać: »to się udało«.

Oto kilka dobrych wyrażeń z polszczyzny Orzechowskiego: wyborni (wybierani) — postępek pewny — nauką uprawniony — służbą zniewolony — wejrzenie wdzięczne (odwdzięcza się swoją pięknością za spojrzenie) — nad prawo woli swojej używa — dostąpił pokoju — król radę pełni (dopełnia) — kanclerz jakby w niebo powiedział (chcąc oznaczyć wzniosłość wyrażenia) — nie trzeba wodzić oczy swoje daleko po świecie — podoba się (podobny) itp.

Niestósowne obrazowanie i niedorzeczność w wyrażeniach znajduję w następujących przykładach: w pogaństwo się obrócił — królestwo w mierze stoi — wmiatam się w urząd drugiego — ognisty potop go pożre — chodzi w zapasy — chcącka myta (żądza sławy) itp. Niektóre nie utrzymały się choć są niezłe: ludomił i burzyc (demagog) — wykład (definicja) — rozwicie (rezolutio) — droga sprawna (metoda) — kupia (handel) — bezum — bogosławca (teolog) itp.

Pod względem polszczyzny Orzechowski wyżej stoi od Górnickiego; pracował też daleko więcej nad językiem i ma największy słownik w XVI wieku. Górnicki oddaje mu sprawiedliwą słuszność, mówiąc że »pisma Orzechowskiego złotem piórem są pisane«. W tem wyżej stoi Górnicki, że bardziej opracowywał swoje pisma i pisownię miał lepszą.

Podaję przykład pisowni Orzechowskiego, który jest zarazem ucinkiem jego badań gramatycznych. »W języku słowiańskim ten dźwięk: ca, scha, sca, brzmi najwięcej. Przeto u Bułgarów w obiecadle poloszone są te literi, ч, ψ, ω, t. j. ca, scha, sca. Otoss w naschym piśmie podle *c* pospolicie kładą *z* literę, literze *c* przecywną; bo *z* litera *est litera dupla* stych dwóch liter sloschona *s*, *d*, a coss to zać bendzie gdy miasto cemu, poloschys czemu? resolwoj-

sche jedno to bendzie nieme słowo nie rozumne, takie csdemu, głupie to słowo jest: przeto nygdi po *c* nie trzeba kłaść *z*, bo to *z* kazy Polską mowę, y trudne cytanie polskie cyni. Patrzajcie na tym słowie, wasza miłość: rozdzielcie tę literę, patrzajcie co za słowo bendzie: wassda pewnie bendzie. To słowo polskiem nie jest. Przeto miasto tego gdzieby się poloschyć miało po *s*, *z*, lepiej poloschić *c*, *h*, aby było wascha, proschę, pyschę« itd.

Pomijając pisownię, ileż życia ma ten krótki ustęp suchego przedmiotu; ile to ruchu w stylu!

Budowa łacińskiej prozy Orzechowskiego była uznaną powszechnie jako klasyczna i wzorowa. Przypominam wyrażenie Komendoniego, że go poznał po właściwych mu zwrotach. W sporze Górskiego z Herburtem o budowę periodów wezwano go na sędziego, a mowa pogrzebna o Zygmuncie I uważaną była jako wzór łaciny, na którym się niegdyś uczono w akademji krakowskiej — czemu także nie dzisiaj?

Styl jego łaciński i polski jest pełen prostoty, bo nigdy nie sili się udawać ani majestatycznej powagi, ani lekkości, ani dowcipu, ani protekcyjnego spokoju; ale pozwala mu iść za uczuciem i stosownie do tego jest giętkim, potoczystym, szorstkim, spokojnym, poważnym, wspaniałym. Obrazowanie prawie zawsze potrzebne, nie przeładowane i bardzo plastyczne.

Przytoczę trzy ustępy z jego pogrzebowej mowy. Tłómaczone z łacińskiego nie oddadzą całej piękności i majestatycznej wyobraźni autora, zawsze jednak coś dla przykładu zostanie, n. p. Zygmunt I jako sędzia:

»Przypomnijcie sobie rycerze! postać Zygmunta, kiedy na czele rady krzesło zasiadał; jaka w nim jaśniała powaga, jaka dostojność! W całej jego osobie wspaniały przebijał umysł, w wzroku czytać było sprawiedliwość, oblicze majestat Rzpltej wyrażało. Patrząc na jego wzrost wyniosły, silne ramiona, rozłożyste barki, pełną okrągłą twarz, rumiane lica, oczy duże nie poruszone, groźne brwi, nos orli, któżby nie rzekł, że to nie syn Kaźmierza ale pierworodny Jowisza sprawy ludzkie roztrząsa? Cała postawa, każde mgnienie

15

oka, spojrzenie, ruch, nawet samo milczenie jego wskazywało, że jemu tylko przystało być królem. Słuchał i nie odzywał się; gdy trzeba było, oszczędny w słowa, więcej się znakami wyrażał; język swój tak na wodzy trzymał i tak nim panował, że przez ciąg długiego panowania nikogo nie obraził, tak że i ci co sprawę wygrali i ci co ją tracili, odchodzili od jego trybunału bez rozjątrzonego serca, równie uszanowaniem przejęci i jednakowo wdzięczni, że szafując bezstronną sprawiedliwością tak umiał zjednoczyć łaskawość ze surowością, że ta się nie srożyła a owa w pogardę nie szła.«

»..... I na ostatnim sejmie za życia swego, kiedy dwaj posłowie Boratyński i Podlodowski zapalczywością młodej krwi uniesieni, za żwawo w sprawie publicznej nań nacierali, sędziwy starzec nie zmarszczył czoła ani odwrócił ucha: gdy Podlodowski wiele się o bezprawiach rozszerzał, stanęły łzy w oczach Zygmunta i przyznawał mu twarzą i spojrzeniem, gdy mu przypominać począł, że nie samodzierzcą jest ale królem.«

».... Rad z nami przestawał, słuchał i rozmawiał z nami. Stały nam otworem wszystkie jego gmachy, pokoje i najtajniejsze komnaty; cały swój dom wystawiał na widok publiczny. Nie czekaliśmy w sieniach; przystępu nam nie broniono; wchodził kto chciał, bawił się, przysłuchiwał, przedkładał żądania i skargi. Żyliśmy prawie z nim ustawicznie. Nie trzeba było jego spraw podglądać; mieliśmy je wszystkie przed oczami. Nie spostrzegł nikt knowań na naszą wolność; nie usłyszał samowładnego tonu; nie mógł go podejrzywać o żadną sprosność lub nieprzyzwoitość. Wszystko koło niego tchnęło dostojną uczciwością; wszystko znaczyło króla, naczelnika wojennego narodu, głowę Rzpltej. Gdy wychodził z ustępowych komnat w stek publicznego życia, wspomnijcie, jaka go otaczała powaga, jak skromny towarzyszył mu orszak: cała pompa godną była wielkiego króla, wszystko nęciło ku niemu serca, wiązało poszanowaniem umysły. Za ostatnią miałby sromotę stanąć na widoku, w pośrodku swego zawodu między oszczepami i bronią zbirów. To jest

przepych tyranów, których sumienie własne o zamysły przeciw powszechnemu dobru obwinia...«

Zupełnie innym jest Orzechowski, kiedy ma do czynienia z przeciwnikiem; zmienia się wtedy do nie poznania: zwroty szybkie, wyrażenia grubjańskie, zapalczywość uczuć i wyrazów, namiętność w prowadzeniu dowodów, wszystko posunięte do tego stopnia, że autor zdaje się z książki wyskoczy i rzuci się na czytelnika. Czuć wymowę Lutra, na której się kształcił w Wittenberdze, i sposób pisania tego reformatora, który się przyjął na bardzo urodzajnym gruncie. Przy retorycznym sposobie, jakim Luter religijne doktryny i dogmata obrabiał, używał grubjaństwa i gwałtownych wyrażeń jako jeden dowód więcej; i był przekonanym, że to a nie co innego zjednywa wiarę u pospólstwa: *Denn der Teufel weisst wohl*, *dass wenn der tolle Pöbel prächtige Lästerworte hört, so fällt er zu und glaubt flugs, frägt weiter nicht nach Grund und Ursache.*

Są ludzie, którzy tak wyraźnie i dobitnie potrafią wyrazić swoje uczucia, że samym tokiem stylu robią na słuchaczach i czytelnikach swoich nadzwyczajne wrażenie. Styl ich jest lapidarny, dobitny i ścisły, że słowa dodać ani ująć nie można, bo siła wyrażenia zniknie.

Jest to dar przyrodzenia, którego Orzechowski często nadużywał. Wprawdzie był on tego zdania, że »powroza na kacerza trzeba ale nie pisma; że z pewnymi ludźmi w długie wywody wdawać się nie należy, ale chwytać za barki i wyrzucać za drzwi«, to też słowa jego mają czasami fizyczną prawie siłę, siłę pięści, kija lub kamienia. Gdyby kto dziś potrafił kilkadziesiąt wierszy napisać na kogo w ten sposób co on całe kartki, wyrzuciłby każdego człowieka z kraju jak on wyrzucił Stankara z Rusi. Wyciąga wszystko na wierzch, stosunki domowe, żonę, dzieci; obrzuca błotem, ostatniemi słowy zohydza przed światem z werwą i siłą, zarówno podziwienia jak pogardy godną. W polskich jego dziełach nie ma na to tak dotkliwych przykładów; aby je przetłumaczyć, literatura nasza nie posiada stosownego słownika.

Przymiot ten Orzechowskiego przyniósł jednak korzyści naszej mowie, i chociaż nie na długo, wykształcił styl dialektyczny. Kłótnie z różnowiercami w XVII wieku przechowały zeń po większej części same tylko obelgi i szykany; błąkał się tu i ówdzie po kazalnicach, broszurach i w trybunale, aż zniknął tak, że dziś nie ma nikogo, aby w opisowej prozie prowadził gładko i potoczyście choćby tylko dialog, jak to umiał Orzechowski, np.:

»...Ale kiedy widomemi rzeczami jawnie i jaśnie uderzysz na kacerza, ustąpić ci z placu musi. Otoć dawam na to przykład: Kacerza żadnego w Polsce nie masz, któryby polskiej korony królestwem nie zwał, któryby śmiał polskie królestwo innem imieniem zwać jedno królestwem; weźmiż to co kacerz podawa i postąp *per resolutionem causati in suas causas*, wnet na nim na harcu wygrasz i to otrzymasz, czegoć nie pozwala. Chce kacerz mieć Polskę królestwem a kapłana mieć nie chce w królestwie, patrzajże jak ten bałamut wnet z siodła swego wyjedzie i od swego razu spadnie gdy tak nań nałobysz: O ślepy kacerzu! powiedz mi, Polska królestwemli jest czyli nie? Rzeknie że jest. Nuż ty teraz weń ostrzem i tak mów: Tedy Polska ma króla? Odpowie pewnie że ma. A ma Polska króla, kacerzu, tedy też ma kapłana, który koronuje króla. Widzisz jako tu wypadł z siodła na harcu kacerz i przewrócił się sam od razu swego w zgórę nogami, widomą rzeczą na głowę porażon ze wszystką ordą swoją.«

Ocenić wartość autora, który żył trzy wieki przed nami, jest rzeczą, być może względną, bardzo względną, ale nie trudną. Gdy się przeczyta wszystko co pozostawił, wartość jego rośnie lub ginie w miarę korzyści, jakie czytanie dzieł jego w obecnym czasie przynieść może. Ocena taka jest niesprawiedliwą w obec umarłych, ale korzystną dla żywych, od niej bowiem zależy rozpowszechnienie tego, o czem się zapomniało. Działalność polityczna Orzechowskiego, jego wymowa, pojęcia religijne i polityczne, charakterystyka osób współczesnych, jaką znaleźć można w jego pismach, daty historyczne nie zużyte jeszcze; jego język, styl, czy-

nią czytanie dzieł jego bardzo pożyteczną rzeczą dla wszystkich, a niezbędną dla historyka XVI wieku. Bez tego sąd o sprawach ówczesnych będzie opinią naszego wieku, najmędrsi ludzie wydadzą się odwrotnie wobec postępu i zmiany wyobrażeń. Nie można rozróżnić między prawem, potrzebą a fantazją, i kierowalibyśmy się naszem widzimisię, nie mając pojęcia o całem społeczeństwie ówczesnem, gdybyśmy jego dzieł nie czytali. Słusznie więc możemy być zadowoleni, widząc przed sobą tyle wydań pism Orzechowskiego w ostatniem stuleciu, iż nie ma żadnej biblioteczki prywatnej, któraby coś z nich nie posiadała, nie ma jednego intelligencyjnego człowieka, któryby o nim nie wiedział, któryby jego kroniki lub dialogów itp. nie czytał. Jestto dowód genialności autora, jeśli po 300 latach szersza publiczność może go czytać z zajęciem i oczekiwać dalszych wydań i tłómaczeń.

Współcześni czytali go z zajęciem, i co za tem zawsze idzie, z korzyścią. Sztuka bowiem pisarska na tem cała polega, aby umieć zainteresować publiczność, trafić w jej usposobienia i upodobania, (mówię o sztuce pisania, t. j. o sposobie przedstawienia rzeczy) w ton czasu, i przedstawić treść rzeczy z tej strony, gdzie jest zupełnie jasną i najlepiej zrozumiałą dla czytelnika. Bez tego największa myśl, najlepsza treść będzie martwym płodem, dzieło nudnem, a autor zapoznany czekać musi, dopóki jego pracy i myśli ktoś sprytniejszy nie pochwyci i w innej formie nie poda. Narody mają usposobienia pojedyńczych ludzi; stosownie też do tego należy do nich przemawiać. Wesołym Dante wyda się nudnym, dla smutnych i strapionych Wolter będzie niesmacznym, w spokoju i wpośród ciężkiej pracy proroków uważa się za szaleńców, w trwodze i niepewności filozof jest głupcem a narzekanie w nieszczęściu budzi odrazę zamiast współczucia.

Orzechowski był synem złotego wieku, poczucie potęgi Rzpltej, żądza sławy w piersiach pojedyńczych obywateli, wysokie wyobrażenie stanu rycerskiego o sobie, wszystko to znalazło podnietę w jego pismach i czyniło go ulubionym pisarzem

w oczach szlachty. W każdem dziele podnosił szlachetne czyny żyjących jeszcze współobywateli: Boratyńscy, Zborowski, Tarnowscy, Kmity, Maciejowscy, Starzechowscy, Łascy, Hoziusze, Kromery, Dembiccy, Sieniawscy, Jazłowieccy, Herburtowie, Secygnowscy, Tarłowie, itp. widzieli siebie samych lub członków swojej rodziny postawionych świetnem piórem, jako przykład potomnym wiekom, na podnietę ducha i ambicji narodu. Któż może brać za złe przyrodzeniu, jeżeli ono w najtwardszym człowieku gnie się i przymila do tego, co mu się zdaje trwalszem od życia. »O bezecna sławo! za ciebie gardło dać muszę« — wołał Herburt, rzucając się w środek nieprzyjaciół. Stan rycerski kochał się w dziełach Orzechowskiego. Wszystkie pojęcia swe i dążenia, żądze swe, dumę i fantazję swoją widział czarno na białem, wypowiedziane świetnie i ozdobnie, wymotywowane wspaniale, bronione z namiętnością.

Jakiż to ładny n. p. ustęp o wolności, zdolny spotęgować w swoim czasie wszystkie uczucia miłości do ojczyzny:

»...Samiście jedni na świecie całym, prawdziwie wolni! wszyscy poddani prawu; panem żaden; wszyscy w godności jak w wolności równi. Za tę ojczyznę, która nie robiła nigdy między synami swymi różnicy, nieśli przodkowie nasi z ochotą życie swoje. Jakaż to siła zgnębiła krzyżacką dumę? Cóż to było, przed czem pierzchał Moskal, Tatarzyn i Wołoszyn? Cóż przerażało najezdników na sam odgłos waszego ruszenia? — Wiecie wszyscy co to była za siła! — To była siła wolności! (Turcyka).

Zważmy, jakie motywa umiał Orzechowski wyszukać, aby uprawnić w umysłach stosunek szlachty do mieszczan i do chłopów:

»...Przeto też — mówi w Policji — prawo polskie szlachcie obchodu miejskiego zakazuje pod straceniem szlachectwa, iż szlachcic na prawdzie usiadł a handlem pospolitym stać nie może;.. na prawdzie i na wierze, które dwie cnoty brzydzą się wszelkiemi pieniężnemi obchody, które za złą i zmierzioną rzecz zysk pieniężny u siebie mają, tak, iż też śt. Franciszek w zakonie braci swej nietylko mieć pienią-

dze ale i dotykać się ich zakazał... którym pieniądzom u łakomego ustępować muszą cnoty one, bez których kupiectwo i rzemiosło stać może; ale szlachectwo bez nich żadną miarą ostać się nie może; bo jako człowiek, który się w wielkich a sławnych rzeczach kocha i ćwiczy, i w nich się ustawicznie obiera, nie może być mały i nizkiej myśli, tak też i ten, który w małe i wzgardzone rzeczy się wdawa, onemi się pęta i na nich przestawa, nie może być wspaniałej i dzielnej myśli; przeto oracz, rzemieślnik i kupiec błahego i zniewolonego obchodu będąc w Polsce, nie mogą być istotnemi cząściami królestwa‹.

Albo ustęp tyle razy dosłownie powtarzany, jakiż popularny w swoim czasie!

›...Urodzony Polak cztery rzeczy własne ma, któremi hardym i wspaniałym człowiekiem między najprzedniejszemi ludźmi na świecie jest. Najprzód matkę, którą statutem srogim ›*de turpiloquio*‹ obwarował sobie pilnie, strzegąc niepokalanego narodzenia swego. Potem starodawnem szlachectwem... Trzecia przy Polaku rzecz jest, cała przeciwko królowi swemu wiara, którą tak umiłował, że się nigdy nie znajdzie, aby Polska zdrajcę przeciw królowi swemu urodziła. Nakoniec równością Polak wszystkie inne królestwa przesięgł; nie zna grafów, kniaziów ani książąt żadnych; jednem słowem ›szlachta‹ wszystek naród i gmin polskiego rycerstwa się zamyka.‹ (Quinkunx.)

Łatwo każdemu znającemu naszą historję zrozumieć doniosłość każdego podobnego wypowiedzenia. Jeśli mnóstwo podobnych zdań, pojęć i wyobrażeń można dziś jeszcze usłyszeć; jeżeli je czytamy dosłownie wyjęte i przedrukowane w dziełach autorów XVII wieku, w mowach sejmowych, w poezji, historji i na kazalnicy, nic dziwnego, że Orzechowski z takiem upodobaniem był czytany, i że dzieła jegowięcej wydań miały niż któregokolwiek autora. Przyłuski w przedmowie do Zygmunta Augusta, chlubi sławę Orzechowskiego u postronnych ›którego płody drukarnie weneckie, paryskie, w Bazylei i Kolonji, na wszystkie strony rozniosły.‹ Wydaniom jego towarzyszyło mnóstwo wierszy;

nie ma pochwał, któremiby go nie podnoszono; stawiano go wyżej Cycerona, Demostenesa, a Kromer — jego otwarty i szlachetny przeciwnik — pisze doń: »Z ilu tylko ludźmi zdarzyło mi się obcować w Turcji, w Niemczech, Włoszech, w Hiszpanji, nasłuchałem się pochwał pism Twoich; nie trafiłem na żadnego, coby ich nie czytał; wynoszono Twój dowcip, naukę i nieporównaną wymowę... Pochlebiało mi to dla sławy ojczyzny naszej....« itp.

Z tego wszystkiego możemy ocenić przeważny wpływ tego człowieka na piśmiennictwo nasze. Ponieważ był tak wysławiany, znany i czytany, ponieważ w sposobie jego pisania znajdowano tyle upodobania, więc naśladowano go. Różnowiercy i katolicy: Starowolski, Fredro, Warszewicki, Skarga, wszyscy exorbitanci przed i po Janie Zamojskim, itd. itd. brali jego ideje, robili wyciągi, zasilali się jego myślami lub powtarzali je dosłownie. Jeśli zwrócimy uwagę na najliczniejszy dział literatury naszej, na piśmiennictwo przygodnie czyli broszury — na niezwyczajną i niepraktykowaną ilość wydań pism jego aż do naszych czasów, na pojęcia i wyobrażenia narodu, które wypowiadał pierwszy a które przeszły w krew i poezją szlachty i przechowały się aż do naszych czasów, można prawdziwie powiedzieć: że cała Rzplta uosobniła się w tym człowieku, który jest ojcem XVII wieku w Polsce.

KONIEC.

WE LWOWIE
Z DRUKARNI E. WINIARZA
1870.